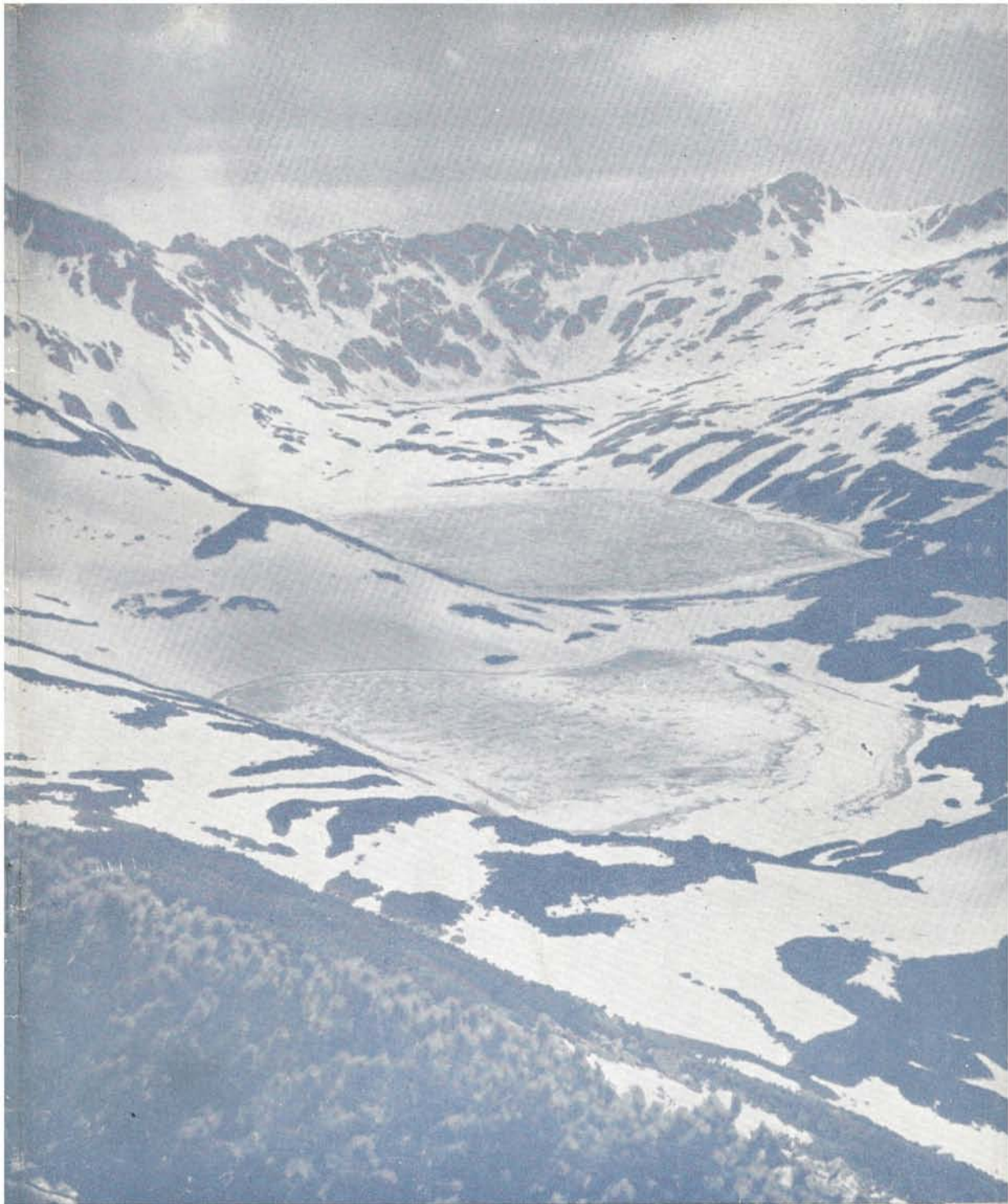




# Taternik

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)

1

1969



## Spis treści

|                                                                   |    |
|-------------------------------------------------------------------|----|
| O ochronie przyrody — bez złudzeń (J. A. Szczepański)             | 1  |
| J. A. Szczepańskiemu w odpowiedzi (M. Marchlewski)                | 3  |
| Mongolia 1964 (R. Gradziński i M. Kuczyński)                      | 6  |
| Altaj Mongolski 1967 (Z. Rubinowski)                              | 7  |
| Wejścia w grupie Tabun Bogdo (Z. Rubinowski)                      | 9  |
| Po wyprawie do Pięciu Bogów (W. Michałowski)                      | 11 |
| Ideologia taternicka Zaruskiego (M. Jagiello)                     | 11 |
| „Haute Route” w Alpach Walijskich (M. Bujak i K. Zawadzka)        | 12 |
| Sezon letni 1968 w górach ZSRR (W. D. Monogarow i G. I. Szałajew) | 14 |
| Bój o urwisko Uszby Północnej (D. I. Ławrinienko)                 | 17 |
| A jednak wspinaliśmy się w Kaukazie (T. Rewaj)                    | 18 |
| Szkolenie w CAI                                                   | 19 |
| Civetta i Monte Agner (R. Zawadzki)                               | 20 |
| Nowa droga w murze Civetty (R. Bebak)                             | 22 |
| Norwegia jest krajem gór (W. Błaszkie-wicz)                       | 25 |
| Polski debiut w górach Norwegii (A. Paulo)                        | 28 |
| Na wschodnim filarze Trollryggen (H. Krüger)                      | 30 |
| Zimowe problemy w Karkonoszach (J. Kolankowski)                   | 32 |
| Itineraria zimowe                                                 | 33 |
| Nowe drogi w Cilo Dagħ                                            | 34 |
| Tatrzański Park Narodowy                                          | 35 |
| Wyprawy                                                           | 35 |
| Speleologia                                                       | 37 |
| Z żałobnej karty                                                  | 38 |
| Drobiazgi historyczne                                             | 40 |
| Sprzęt i ekwipunek                                                | 41 |
| Z piśmiennictwa                                                   | 43 |
| W skrócie                                                         | 45 |
| Notatki i ciekawostki                                             | 46 |

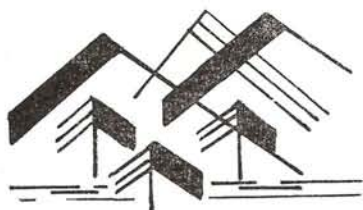
Na okładce: Dolina Pięciu Stawów Polskich z Sio-  
dła Świstówki — Stawy Przedni i Wielki, w głębi  
grań Kotelnicy, Gładki Wierch i Gładka Przełęcz.

Fot. Janusz Vogel

Zdjęcie obok: Przy bivacco Biassin po przejściu  
północnej ściany Monte Agner w Dolomitach. Od  
lewej: K. Liszka, A. Trzaska i J. Brudny.

Fot. Ryszard Zawadzki





# Taternik

ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO

ROCZNIK 45

WARSZAWA 1969

KR 1 (202)

JAN ALFRED SZCZEPAŃSKI

## O ochronie przyrody — bez złudzeń

*Artykuł dyskusyjny*

W „Taterniku” 1/1967 znalazłem, zebrane pod wspólnym tytułem „Co się dzieje w Tatrach?”, interesujące wypowiedzi kilku taterników, reprezentujących różne pokolenia. Wypowiedzieli się oni na rozmaite tematy sportowe i parasportowe, ale zabrakło wśród nich głosu taternika z pokoleń przedwojennych, który nie może co prawda dyskutować o nowych formach wspinaczki, o „wędkach” czy o „korbach”, ale może się jeszcze zastanawiać nad sprawami tak ważnymi dla każdego taternika, jak na przykład ochrona przyrody. W tym zakresie i najmłodszym może się przydać głos wieloletniego doświadczenia i półwiekowej obserwacji zaszłych i zachodzących zmian.

Obserwacje te nie krzepią. Jestem przerażony tym, co się dzieje w naszych górach, a zwłaszcza w Tatrach. Gigantyczne plany zamiany Bieszczadów w polską Szwajcarię — plany może nie całkiem realne, ale wcale nie niemożliwe, dojrzałe do wykonania projekty stworzenia Pienińskiego Morza na wzór Morza Orawskiego — są niczym w porównaniu z tym co niektórzy planiści zamierzają wyczynić z Tatrami, jeżeli ich zapędem nie postawi się tamy. Od pięćdziesięciu przeszło lat, od początku naszego wieku wnoszą

te tamy ofiarnie i z uporem brygady robotnicze ochromiarzy, ale bywają systematycznie rozpędzane i przegrywają, oddając pozycję po pozycji. W dodatku ludzą się — lub chcą się ludzić — że ich sprawa górą, bo przecież PN Karkonoski, PN Babogórski, PN Pieniński, PN Tatrzański i lada rok powstanie PN Bieszczadzki. Upajają się tedy radościami i radościami, głoszą raz za razem sukcesy i zwycięstwa idei ochrony przyrody, powołując się np. na fakt, że jakiś schron na Hali Gąsienicowej rozebrano lub że tuzin świstaków przybyło w ogólnym obrachunku. Świstaków przybywa, to prawda, na to nas stać, jak stać Amerykanów na czynną ochronę Indian, którzy się nawet rozmnażają niczym niedźwiedzie w Yellowstone. Lecz świstaki i szalasy to nie wszystko, to raczej mało — zyskujemy drobiazgi, tracimy skarby, wygrywamy potyczki, przegrywamy bitwy. Nie mijają nas i nie miną nowe kolejki i nowe wyciągi, nowe w Tatrach, nowe w Sudetach, nowe w Beskidach, pierwsze — ale nie ostatnie — w Bieszczadach. Gdzież kres tej inwazji, jaka siła wznieśnie tamę, która by naprawdę mogła stawić opór, opór długi i skuteczny, oznaczyć regulację i trwałe ujarznienie żywiołu? Nie widać nadziei,

żywiół z siłą kataklizmu bierze górę, zagarnia, dewastuje wciąż nowe obszary. W dodatku, w swojej słusznej walce ochroniarze popełniają błędy, odrywają się od realnego świata, odracając sojuszników — chcąc nadmiernie pomóc, szkodzą przyrodzie i naszej wspólnej idei. A oto nowy rzeczowy dowód:

W ostatnim (1967) roczniku „Ochrony Przyrody” ukazał się, pełen najlepszej woli, artykuł Stefana Myczkowskiego „Projekt sieci rezerwatów ścisłych w Tatrzańskim Parku Narodowym” (por. „Taternik” 1/1968 s. 47). Niestety, projekt ten budzi zasadnicze zastrzeżenia. Jak wiadomo, TPN składa się z obszarów pozostawionych dla swobodnego ruchu taternickiego (konieczna legitymacja KW) i z rezerwatów ścisłych, przed turystami i taternikami zamkniętych. Dotychczasowe rezerваты ścisłe obejmują uboczne i podrzędne (dla ogółu zwiedzających) rejon Tatr i bez trudu z cyrkulacji turystycznej mogły być wyłączone. Ale apetyt rośnie w miarę jedzenia. Z czasem turystom zabroniono opuszczania znakowanych ścieżek również poza zasięgiem rezerwatów, a taternikom np. trawersowania grani Siedmiu Graniatów. Obecnie Myczkowski — pod wysokim patronatem ZOP PAN i TPN — wystąpił z propozycją utworzenia w Tatrach trzynastu rezerwatów ścisłych. Trzynastu. Czylili: teoria nie licząca się z praktyką.

Gdyby bowiem plan Myczkowskiego został zatwierdzony — prowadziłby, jeśli nie zaraz to w niedlegięcej przyszłości, do ciągłych zatargów turystów i taterników z dyrekcją TPN. W praktyce bowiem plan ten usuwa ludzi z wielkich polaci Tatr Zachodnich i większości obszaru Tatr Wysokich. Ongiś książę Hohenlohe część Tatr Wysokich zamienił w swój prywatny rezerwat, co się spotkało ze sprzeciwem turystów i powodowało liczne zatargi z książęcymi tyrolami oraz łamanie książęcych zakazów. Nie chciałbym, aby ta tradycja przeszła na kontakty turystów ze strażnikami TPN.

Na czym bowiem polega niezbędna ale rozumna ochrona Tatr? Nie uda się zwalczyć ciągu w stronę Morskiego Oka, znaczne schroniska są więc na trasie Zakopane — Głodówka — Łysa Polana — Morskie Oko konieczne. Nie powiodło się zwalczanie kolejki na Kasprowy Wierch, obawiam się, że nie pozostanie jedyna w okolicy. Projekt zamknięcia większości Tatr wydaje się walką pięści z kijem. W Tatrach dosyć dzieje się niemądrych poczyną antyochroniarskich (Nosal), aby im przydawać nieprzemyślane, nieżyłowe projekty ultraochroniarskie. Kwestionując naturalny rozwój turystyki i walcząc o chimery jak nieboszczyk Limanowski (na przykład w obronie owiec, mogących się zatruwać opiłkami żelaza, syjących się z lin kasprowskiej kolejki) narażamy na szwank i te interesy ochroniarskie, które mają prawo regulować życie turysty. Parki

narodowe mogą w tych warunkach stracić i to, co słusznie jest ich. Są szlaki, trasy i rejon polski Tatr Wysokich, których lepiej turystom nie odbierać (bo to się zresztą na dłuższą metę nie uda). Schron pod Rysami, kolejka na Mięgusowieckim... to są pomysły z piekła rodem, a ścieżka ze Świnicy na Szpiglasowy Wierch byłaby burżujskim luksusem. Deglomeracja Tatr jest konieczna, ale można ją osiągnąć przez uatrakcyjnienie Gorców czy Babiej Góry, a nie przez grzywny i tablice ostrzegawcze, naród bywa przekorny, zakazów nie lubi. Rozładowanie ścisłu, rozproszenie inwazji Giewontów, Zawratów, Rysów jest niezbędne — same groźby i prośby tylko zachęca do oporu. Kolejka na Kasprowy jest ohydą; pewne sprawy jednak załatwia, jak je załatwiają publiczne szalety. W cywilizowanych krajach szaleców przybywa. Mamy dziś kolejki i wyciągi od Czantorii do Góry Parkowej, będzie ich więcej. To dla tych, którzy gór nigdy nie pokochają, ale których instynkt stadny przymusza je zwiedzać, i których się od gór nie odepchnie. Wyżej idą turyści. Przez Zawraty nie zawsze w pojedynkę. Na Buczynowe, Liptowskie, Mięgusowieckie idą gdy już z elementarza naukę pobrali. Czy można im zabronić tych dróg, chociaż nie są członkami Klubu Wysokogórskiego i nigdy nie oślnią kraju swymi wyczynami? Snuć elitarne projekty łatwo, ale pomyślcie jak bardzo mogą zaszkodzić.

Musimy część Tatr odpisać na straty: tylko w ten sposób uratujemy resztę. Gdy wędrowałem za młodu po Tatrach Słowackich mogłem, w pełni lata, być wraz z moimi towarzyszami przez szereg dni jedynym gospodarzem rejonu Łomnickiego Stawku, promieniującego osamotnieniem. Co się dzieje dzisiaj nad Łomnickim tzw. Stawkiem możecie opisać dokładniej niż ja. Ale Czarna Jaworowa, ale Niewycirka są ocalone. Pamiętam czasy, w których Hala Gąsienicowa zionęła w styczniu taką pustką, iż klucze do jedyne go małego schroniska PTT mogłem być swobodnie wypożyczać w Zakopanem. Nieco później to samo miałem z kluczami do starego schronu PTT na Pysznę. Dzisiaj co się dzieje cały rok na Hali Gąsienicowej, a latem i zimą na Ornaku, możecie opowiedzieć dokładniej niż ja. Ale Kamienne, ale Waksmundzka są samotne, nie niepokojone, bezpieczne. To jest mądrość. I dlatego ufam, że przyszłe pokolenie też jeszcze zazna samotności w ostepach nad Roztoką czy w zakamarkach Czerwonych Wierchów.

Warunek jest jeden: nie zamykając Tatr przed żadnym turystą — bo takie zamknięcie jest niedemokratyczne i na dłuższą metę nie do utrzymania — wolno je uniedostępnić nauce turystyki, tak jak uniwersytety nie są dostępne młodzieży szkół podstawowych i średnich. Tatrę nie nadają się na teren szkolenia turystycznego, powody każ-



dy taternik wyliczy z łatwością. Postuluje zatem walkę o zakaz wstępu w głąb Tatr wszelkim wycieczkom szkolnym, gromadzkim, jakim chcecie — słowem, wszelkim wycieczkom zbiorowym\*. Tatry powinny być zarezerwowane wyłącznie dla turystów indywidualnych, ale zato wszystkich i niemal wszędzie: a jedyne zbiorówki jakie mogłyby w Tatrach działać to taternicze obozy szkoleniowe, letnie i zimowe. Taternik i turysta powinni mieć prawo swobodnego poruszania się po Tatrach, ale turysta, a nie wycieczki zbiorowe, dezorganizujące i dewastujące racjonalne turystyczne użytkowanie gór wysokich. Trzeba by, niestety, dopuścić trzy wyjątki: wycieczki autokarowe do Morskiego Oka, zwiedzanie Doliny Kościeliskiej i namolną inwazję Kasprowego. Ale na tym ko-

\* W r. 1968 władze oświatowe NRF wydały przepis zabraniający prowadzenia w góry wycieczek szkolnych wyżej niż warstwicą 1800 m. W Tatrach odpadły więc nie tylko Zawrat, ale nawet Giewont. (Red.)

niec. Dla wycieczek zbiorowych, dla wszelkich rajdów od schroniska do schroniska, dla szaleńczego w swej lekkomyślności palenia się przedszkolaków po Giewontach, a szkolnej młodzieży po Swinicach i Rysach — nie powinno być absolutnie miejsca. Absolutnie, więc bez wyjątku. Wtedy i niebezpieczeństwo będzie mniej, i wyzywania fortuny, i nastąpi bardziej niż obecnie racjonalny dobór, bo ludzie o instynkcie prawdziwie turystycznym drogę do indywidualnego uprawiania turystyki i tak znajdują.

Musimy skończyć z dogmatyzmem ochroniarskim, z żalosną polityką ochraniać różdy płoną lasy. Tym bardziej musimy walczyć z rewizjonizmem antyochroniarskim, pchającym w Tatry motocyklistów, uczniów, harcerzy, wycieczki gromadzkie i stadne. Musimy skończyć z tym wszystkim co jest antyturystyką pod oszukańczym szyldem popierania turystyki masowej. Wtedy może i w roku 2000 Tatry będą ocalone — dla przyrody i dla turystów.

## J. A. Szczepańskiemu w odpowiedzi

MARCELI MARCHLEWSKI

dyrektor TPN

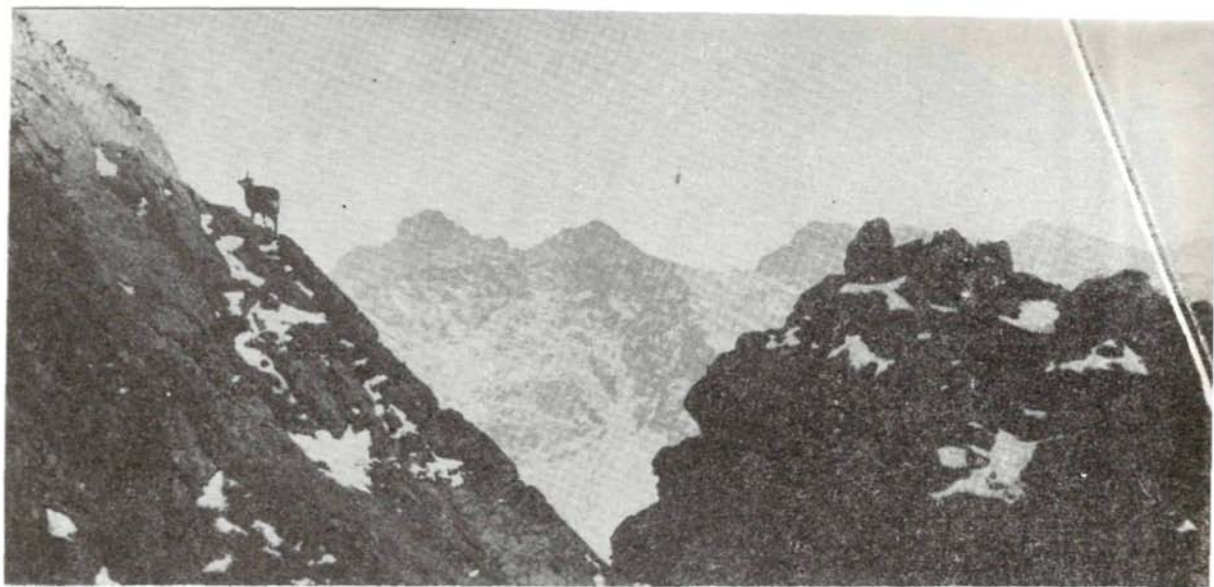
Jan Alfred Szczepański w artykule „O ochronie przyrody bez złudzeń” wezwał niejako stare, przepraszam, przedwojenne pokolenie taterników do dyskusji. Zaliczając się do tego pokolenia, choć prawdopodobnie taternicy nie zaliczyliby mnie do swego klanu, pragnę wziąć w tej dyskusji udział.

Pamiętam czasy, kiedy klucze od schronisk na Pysznjej, Gąsienicowej i w Roztoce brało się z biura PTT w Zakopanem. Pamiętam ulice Zakopanego oświetlone kilkunastoma lampami naftowymi, bez autobusów i taksówek, bez skoczni narciarskich i nartostrad, bez kolejek na Kasprowy i Gubałówkę. Przed pierwszą wojną światową Zakopane praktycznie nie miało samochodów. W latach trzydziestych było tu kilka taksówek, samochodów prywatnych oraz motocykli. Dziś w Zakopanem zarejestrowane jest ok. 4000 pojazdów samochodowych, a w r. 1967 obliczono, że do miasta przybyło 75 000 pojazdów samochodowych. We wsiach podtatrzańskich roi się od motocykli, a w r. 1968 jeden z robotników leśnych przyjeżdżał do pracy w leśnictwie „Warszawa”. Były czasy gdy Zakopane odwiedzało 120 000 osób rocznie, gdy ludność Zakopanego liczyła 17 700 osób

(w roku 1931), a jeszcze wcześniej — w r. 1880 — 2489 „dusz”. Pojemność turystyczną całego Podhala w latach trzydziestych szacowano na 200 000 osób.

W tych to sielskich czasach zacząłem pracować jako leśnik w lasach tatrzańskich, początkowo Zamoyskiego, później Fundacji „Zakłady Kórnickie”, potem w lasach państwowych i wreszcie w utworzonym w roku 1954 Tatrzańskim Parku Narodowym. Pięć lat spędziłem na samotnej leśniczówce Zadania, której okolica wówczas była prawdziwym pustkowiem. Sądzę, że w czasach tych dotarłem głębiej w różne ostępy leśne i zakamarki niż niejeden z turystów czy taterników. Pracując w Tatrach od lat 40 nauczyłem się stopniowo patrzeć na sprawy tatrzańskie odrzucając zasłonę romantyzmu, która wielu działaczom nie pozwala widzieć tych spraw realnie.

Podane na wstępie przykłady nie ilustrują oczywiście wszystkich przemian, jakie zaszły w Tatrach od początku XX wieku. Nie ma jednak dla mnie żadnej wątpliwości, że to, co się w naszych górach zmieniło w okresie ostatnich lat sześćdziesięciu, pięćdziesięciu czy nawet trzydziestu nie jest absolutnie po-



„...Kozia dzika, najpiękniejsza Tatr ozdoba! Przypatrującemu się jej postaci szlachetnej, jej śmiałym a pewnym i zgrabnym ruchom, trudno zaiste oderwać oczy. Kozica jest najukochańszą gór córą” — notował w r. 1865 Marian Lomnicki patrząc na gromadkę kozic z wierzchołka Lomnicy. Na zdjęciu: kozica w Buczynowych Turniach.

Fot. Józef Nyka

równywalne z czymkolwiek przedtem i do tamtych minionych czasów powracać nie można.

Zasadniczą zmianą w zagospodarowaniu Tatr w ostatnich latach jest utworzenie w r. 1954 Tatrzańskiego Parku Narodowego. Szczegółowy plan zagospodarowania przestrzennego Parku, zatwierdzony uchwałą Rady Ministrów, ustala zasady gospodarki człowieka w Tatrach. Plan ten ustala lokalizację schronisk, obozowisk, parkingów i szlaków turystycznych, precyzuje zasady komunikacji pieszej, konnej i motorowej na drogach Parku, jak i powiązania z dalszymi ciągami komunikacyjnymi. Lokalizuje kolejki i wyciągi, formułuje zasady regulacji ruchu turystycznego, ustala przejścia graniczne, wyznacza granice rezerwatów ścisłych i tereny ochronne wodociągów, określa wielkość i charakter terenów sportowych oraz innych urządzeń użyteczności publicznej. Plan ten zabezpiecza maksymalną ochronę Tatr w istniejących dzisiaj warunkach, a jego wykonanie zostało powierzono Ministrowi Leśnictwa i P. D., Przewodniczącemu GKKFiT, Ministrom Spraw Wewnętrznych i Komunikacji oraz Radom Narodowym odpowiednich szczebli.

Plan liczy się z dalszym dopływem zwiedzających, których liczba szacowana jest na 2 400 000 osób rocznie, a która niewątpliwie wzrośnie, choćby w związku z ukończoną już budową szosy łączącej Śląsk z Zakopanem przez przełęcz Krowiarki, jak i drogą równoległą do istniejącej drogi Zakopane—Kra-ków, której budowa rozpocznie się w r. 1970.

Plan nie segreguje ludzi przybywających w Tatry na wczasowiczów, wycieczkowiczów, spacerowiczów, narciarzy, letników i tury-

tów kwalifikowanych — jak taternicy czy grotolazi, jakkolwiek działalność usługowa dla tych różnych grup musi być inna i dostosowana dla każdego typu w oparciu o analizę socjologiczną. Nie można bowiem wprowadzać rozgraniczenia na wtajemniczonych i profanów. Tak samo jak nie robi się tego, wpuszczając zwiedzających do galerii obrazów. Zaryzykuję twierdzenie, że i tu, i tam ogromna większość zwiedzających nie jest przygotowana ani do właściwego odbierania wrażeń, ani nawet odpowiedniego zachowania się. Dlatego w galerii oprowadzają przewodnicy i czuwają dozorczy, a w parku narodowym musi się stosować podobne środki, choć ze względu na wielkość obiektu i ilość zwiedzających, jest to dużo trudniejsze. Dlatego musimy utrzymywać szlaki znakowane, przewodników, strażników, drogowskazy i tablice informacyjne, nie licząc urządzeń ściśle usługowych. Chyba mikt ze znających warunki panujące obecnie w Tatrach nie ma wątpliwości, że puszczenie na własną rękę i samopas całej masy zwiedzających, dochodzącej do 30 000 osób dziennie, zniszczyłoby Tatry w krótkim czasie. Trudno odpowiedzieć na pytanie, co mają zrobić samotnicy, indywidualiści, „prawdziwi turyści”? Może ich era minęła? Może są w takiej sytuacji, jak tetmajerowski „raubszy” Bartek Gronikowski? Skończyli się? Po prostu ogromna gromada turystów i taterników nie pozwala już na samotne przeżywanie doznań wysokogórskich, jak to było jeszcze możliwe pół wieku temu.

Jan Alfred Szczepański przytacza w swoim artykule szereg przykładów mających dowiedzieć, że w Tatrach źle się dzieje. Chciałbym ustosunkować się do niektórych z nich, nie



twierdząc oczywiście, że zagadnienie turystyki zostało w całości opanowane i nie posiada niedociągnięć.

Wbrew twierdzeniu Szanownego Autora, utworzenie nowych rezerwatów ścisłych nie ma praktycznie żadnego wpływu na turystykę. Plan zagospodarowania przestrzennego ustalił siatkę szlaków turystycznych i dróg. Siatka ta prowadzi zarówno przez rezerwat ścisły, jak i tereny nie uznane za rezerwat. Uznanie za rezerwat ścisły ma ten skutek, że wszystkie czynności gospodarcze planowane na tym terenie mogą być wykonywane tylko za zgodą Ministra Leśnictwa i P. D. Zarządzenia o utworzeniu rezerwatu ścisłego zawierają szczegółowe wskazówki gospodarowania w nim, które muszą być przestrzegane przez miejscową administrację. Utworzenie rezerwatu ścisłego nie przesądza bynajmniej, że w jego obrębie nie może być szlaków turystycznych, lub schronisk itp. urzędów. Wskazuje zresztą na to fakt, że zgodnie z rozporządzeniem o utworzeniu TPN, cały jego obszar położony ponad górną granicą lasu, z wyłączeniem terenów wypasowych obecnie tracących ten charakter, jest rezerwatem ścisłym. Nie wyklucza to, jak wiadomo, korzystania z tych terenów przez członków Klubu Wysokogórskiego. Minister Leśnictwa i P. D. ma z mocy rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie utworzenia TPN prawo ograniczenia lub zamknięcia ruchu turystycznego na poszczególnych obszarach Parku, niezależnie od tego, czy dany obszar jest rezerwatem ścisłym, czy też nie. Jest rzeczą oczywistą, że z tego uprawnienia Minister korzysta tylko w razie istotnej potrzeby.

Rezerваты projektowane przez docenta Myczkowskiego obejmują przede wszystkim powierzchnie leśne, na których chodzi o zapewnienie gospodarki dostosowanej do indywidualnych potrzeb znajdujących się na nich drzewostanów.

Autor wspomina o kolejce na Kasprowy Wierch. Wiadomo, że powstała ona przed wojną, gdy w Tatrach nie było parku narodowego. Administracja lasów państwowych, na interwencję ministra Bobkowskiego, prze-

kazała potrzebne tereny pod budowę stacji w Kuźnicach, resztę terenów wywłaszczone. Głosy przeciwników nie zostały wzięte pod uwagę, gdyż w inwestycji tej były materialnie zainteresowane osoby zajmujące najwyższe stanowiska w państwie. Tak powstała kolejka, za której główną przyczyną zaroili się Hala Gąsienicowa. Wbrew często powtarzanym twierdzeniom, zmechanizowany ciąg komunikacyjny nie kanalizuje ruchu, tylko potęguje wzrost jego natężenia zarówno do punktu docelowego, jak i jego najbliższej okolicy. Również sprawa Nosała została załatwiona przed powstaniem TPN, zresztą z zachowaniem wszelkich wymaganych formalności. Tak się już złożyło, że Nosal znalazł się w rejonie obrzeżnym Parku, gdzie zgodnie z założeniami planu mają się koncentrować urządzenia sportowe.

Rozebranie schroniska na Hali Gąsienicowej nie mogło stanowić żadnej dumy dla „ochroniarzy”. Schronisko po prostu zostało rozebrane na skutek nakazu Wydziału Architektury i Budownictwa. Nie ma w tym wypadku żadnej różnicy między rozebraniem jakiegokolwiek zniszczonego budynku — w Tatrach, o Opatowie, czy w Kłaju.

Nie chcę mówić o tym, jak będą wyglądały Tatry w roku dwutysięcznym. Mam nadzieję, że plan zagospodarowania przestrzennego utrzyma się do tego czasu i spełni swe zadanie. Może nastąpią w nim jakieś ulepszenia, wszak chodzi tu o interes pokolenia, które żyć będzie wtedy. Pokolenie to może będzie mogło się oprzeć na nieznanym nam dziś jeszcze zdobycach nauk przyrodniczych i społecznych. Wierzę, że zagadnienia ochrony przyrody w Tatrach będą rozwiązane jak najbardziej rzeczowo i racjonalnie. Rozwiązania te zapewne będą różnić się diametralnie od naszych pojęć z połowy wieku dwudziestego. Tak jak dla nas dziwne i niezrozumiałe byłyby poglądy z czasów wędrowek Szasica. Choć gdyby nie ówczesne stosunki społeczne i polityczne, wielu z nas pragnęłoby może znaleźć się w Tatrach z tamtej epoki i móc napawać się pięknem i dzikością przyrody, nie skażonej żadnymi urządzeniami turystycznymi i parkowymi.

## OSTATNIA KSIĄŻKA R. MALCZEWSKIEGO

W uzupełnieniu noty pośmiertnej o Rafale Malczewskim, zamieszczonej w „Taterniku” 3-4/65, podajemy, że zaledwie na kilka miesięcy przed śmiercią tego znakomitego malarza i pisarza, ukazała się w r. 1964 w Londynie, nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej jego ostatnia książka, zatytułowana „Późna jesień” (160 stron). Wśród zawartych w niej

14 szkiców i opowiadań, 3 w mniejszym lub większym stopniu oparte są na przeżyciach autora z gór Ameryki Północnej. „Mount Warsaw” to opis turystyczno-malarskiej wycieczki w kanadyjskie pasmo Selkirk, należące do Rocky Mountains, ku szczytowi nazwanemu tak przez gubernatora British Columbia w hołdzie złożonemu stolicy Polski. Późna październikowa pora nie pozwoliła co prawda na zdobycie Mount Warsaw, liczącego 2775 m, Malczewski zdążył jednak wykonać kilka pej-

zaży i wycofał się w tereny bardziej cywilizowane, zanim głębokie śniegi odciliły mu odwrót. Bohaterowie dwóch opowiadań z serii „Ze wspomnień o przyjaciółkach” to „Henryś” — 12-letni szkocki terrier o alpinistycznej przeszłości, wytrawny znawca szczytu Aspiniboine — tego Matterhornu Gór Skalistych, oraz „Franio” — niedźwiedź z parku narodowego w Jasper, także w sercu Rocky Mountains.

A. Kwiatkowski

# MONGOLIA 1964

RYSZARD GRADZIŃSKI I MACIEJ KUCZYŃSKI

W lecie 1964 r. przebywała w Mongolskiej Republice Ludowej 11-osobowa polska wyprawa paleontologiczna, w której skład wchodziło 5 członków Klubu Wysokogórskiego: Ryszard Gradziński, Kazimierz Kowalski, Maciej Kuczyński, Wiesław Maczek i Dobiesław Walknowski. Terenem działania wyprawy był obszar pustyni Gobi, na którym wśród rozległych równin i kotlin wznoszą się góry osiągające blisko 4000 m wysokości. Podczas prac wyprawy uczestnicy jej dokonali kilku wejść na najwyższe szczyty w masywach Altan Ula, Nemegt, Gurwan Sajchan, Chatan Chajrchan, Adż Bogdo.

Wszystkie wymienione masywy, z wyjątkiem przedostatniego, są rozległe, o znacznych różnicach wysokości, skaliste lecz nie posiadające większych ścian, całkowicie bezludne i pozbawione wody.

Północno-zachodni szczyt granitowego masywu Chatan Chajrchan (Gobi Zaałtajska).

Fot. Ryszard Gradziński

11 lipca wejścia na szczyt Altan Ula dokonali K. Kowalski, M. Kuczyński, G. Jakubowski i W. Skarżyński. Droga prowadziła z obozu na pedymentie poprzez strome skalne zbocza (nieco trudno), a następnie przez trawiasto-skalny, łatwy teren.

17 lipca R. Gradziński i K. Kowalski wraz z M. Borsuk po dokonaniu poprzedniego dnia długim dojściu z obozu i noclegu u wylotu jednej z dolin, weszli na główny szczyt pasma Nemegtu, Chobur (2664 m). Zasadniczy problem stanowiły nie trudności skalne (łatwy, trawiasto-skalny teren), ale konieczność transportowania z obozu zapasu wody. Wejść na jeden z niższych wierzchołków Nemegtu dokonali w następnych dniach i inni członkowie wyprawy.

12 sierpnia grupa dokonująca rekonesansu na obszarze Zaałtajskiej Gobi dotarła do stóp granitowego masywu Chatan Chajrchan. Najwyższy jego wierzchołek liczy ok. 2700 m i wznosi się 1400 m nad otaczającą równiną. W przeciwieństwie do innych gór tej części Mongolii, góry Chatan Chajrchan posiadają strome, silnie nachylone ściany, pozbawione szczelin i zupełnie gładkie, dzięki czemu tylko niektóre szczyty tego masywu są dostępne, i to drogami skalnymi o dużej ekspozycji. K. Kowalski i M. Kuczyński w towarzystwie T. Maryjańskiej-Gajewskiej dokonali wejścia na jeden z nich (dość trudno, z kilkoma miejscami b. trudnymi). D. Walknowski pokonał dolną część filaru północnego szczytu, a R. Gradziński wszedł na przełęcz oddzielającą ten szczyt od pozostałej części masywu.

W dniu 14 sierpnia wszyscy wymienieni wyjechali samochodem skalnymi wąwozami na płaskowyż, położony na wysokości ok. 3000 m i po noclegu w jurcie wynajętą karawaną koni wraz z przewodnikami dotarli pod kopułę szczytową Adż Bogdo, zbudowaną ze złomisk skalnych. Na samym szczycie znajdują się liczne kamienne kopce zwane obo, usypane przez ludność odwiedzającą to miejsce w celach kultowych. Na starszych mapach wysokość Adż Bogdo podawana jest jako 3761 m, na nowszych 3802 m, zaś na mapie topograficznej — 4000 m.

W tym samym dniu druga grupa uczestników wyprawy, pracująca w rejonie Bajn Dzak (W. Maczek, G. Jakubowski, J. Lefcoid, M. Borsuk i W. Skarżyński), podjechawszy samochodem pod pasmo Gurwan Sajchan, dokonała wejścia na jeden z jego najwyższych szczytów o wysokości ok. 3000 m.



# Altaj Mongolski 1967

ZBIGNIEW RUBINOWSKI

W lecie 1967 r. w grupie górskiej Tabun Bogdo w zachodniej Mongolii działała I Polska Wyprawa w Altaj Mongolski, zorganizowana przez Polski Klub Górski w Warszawie. Uczestnicy tej wyprawy, w większości również członkowie Klubu Wysokogórskiego, dokonali 19 wejść szczytowych zdobywając 14 dziewiczych czter- i trzysięcznych wierzchołków i powtarzając wejścia na najwyższy szczyt masywu, Kijtyn (4356 m), zdobyty przez wyprawę mongolską w r. 1956. W czasie trwania wyprawy wykonano dokumentację topograficzną, fotograficzną i filmową, prowadzono też badania naukowe.

wcięte doliny górskie wypełnione są lodowcami typu alpejskiego, których liczba przekracza 10, a długość osiąga 12 m (lodowiec Potanina jest uważany za najdłuższy i największy w Altaju). Pod względem walorów alpinistycznych grupa ta stanowi jeden z najbardziej interesujących rejonów górskich Mongolii. Jedynie wschodnia połowa jej obszaru położona jest na terytorium MRL. W części zachodniej Tabun Bogdo, wchodzącej w obręb chińskiej prowincji Sinkiang, wznosi się większość nie zdobytych dotąd czterotysięcznych wierzchołków.

Rzeźba góriska tego rejonu ma charakter średnioalpejski. Skalne ściany, zbudowane w przewadze z dość intensywnie wietrzejących granitów są na ogół słabo rozczłonkowane i w znacznym stopniu, szczególnie na skłonach wschodnich i północnych, zalodzo-

„Śnieżna Cerkiew” (ok. 4100 m) — droga pierwszego wejścia północną grania i północno-wschodnią ścianą.

Fot. Zbigniew Rubinowski

## Charakterystyka grupy

Grupa góriska Tabun Bogdo (Tavan-bogdu) leży w łańcuchu Altaju Mongolskiego, w najbardziej zachodnim krańcu Mongolii, u zbiegu granic MRL, ZSRR i Chin. Grupa ta stanowi zwornikowy węzeł górski, w którym zbiega się kilka wielkich środkowoazjatyckich pasm. Ku południowemu wschodowi wybiega złożony orograficznie system Altaju Mongolskiego, przechodzący następnie w Altaj Gobijski, na zachód ciągnie się wzdłuż pogranicza radziecko-chińskiego Altaj Południowy, ku wschodowi biegnie pasmo Saljugem, przechodzące dalej w system Tannu-ola, wreszcie ku północnemu wschodowi, z położonego u stóp Tabun Bogdo wysokogórskiego płaskowyżu Ukok, wyrastają liczne grzbiety Górnego (Rosyjskiego) Altaju, na którego terenie wznosi się grupa góriska Bieluchy (4506 m), najwyższego wzniesienia całego altajskiego systemu górskiego. Silne wyniesienie i rozczłonkowanie węzła Tabun Bogdo, a także stosunkowo obfite opady są przyczyną, iż obszar ten stanowi jeden z nielicznych w całym altajskim systemie zlodowaczonych rejonów górskich o alpejskim charakterze rzeźby. Ponad 15 szczytów, wraz z najwyższym w całej grupie Kijtynem (4356 m)<sup>o</sup>, przekracza wysokość 4000 m, wiele innych osiąga 3500 m. Głęboko



ne i zaśnieżone. Ze względu na kruchość skał najbardziej dogodnie są wejścia granio-we oraz ścianowe drogi lodowo-śnieżne, osią-gające koczownicze wysokości 700—1000 m. Lo-dowce wypełniające wysokogórskie doliny są na ogół płaskie i łatwe do przebycia. W se-zonach letnich u stóp masywu znajdują się liczne koczowiska kazachskie i mongolskie, a wypasy bydła prowadzone są aż do grani-cy śniegu. Warunki klimatyczne mają cha-rakter zmienny. W lipcu i sierpniu notuje się częste opady i załamania pogody z za-wiejami śnieżnymi.

Historia eksploracji grupy Tabun Bogdo jest dość uboga. W latach 1905-1909 znany rosyjski podróżnik, profesor botaniki uni-wersytetu tomskiego W. W. Sapożnikow, pierwszy dotarł do masywu, odkrył i na-wzwał wiele lodowców i szczytów, które po-mierzył, opisał i naniósł na pierwszą opubli-kowaną przez siebie mapę tego terenu, po dziś dzień w wielu szczegółach aktualną. Zmierzony trygonometrycznie szczyt Kijtyń, opatrzonego kotą 4600 m, do niedawna był uważany za najwyższy szczyt Mongolii, dopóki w wyniku nowych pomiarów nie zde-tronizował go Munch-chajrchan (Möngche-chajrchan, 4362 m). Podjęta w r. 1955 pierw-sza alpinistyczna ekspedycja radzieckich al-pinistów z Irkucka przerwana została wy-padkiem, w którym zginęło trzech spośród pięciu jej uczestników. Zorganizowana w r. 1956 ekspedycja mongolska, którą kierował radziecki trener A. N. Pieskariow, w bardzo ciężkich warunkach atmosferycznych zdołała wejść jedynie na najwyższy szczyt grupy Kijtyń, na którym stanęło 12 alpinistów mongolskich wraz ze swym radzieckim kole-gą. W latach późniejszych góry te nie były prawdopodobnie terenem eksploracji spor-towej, jakkolwiek zapuszczali się tu naukow-cy, głównie geografowie i geolodzy.

## Organizacja wyprawy

Organizatorem wyprawy był Polski Klub Górski w Warszawie (dawny Klub Turystów Górskich).

W wyprawie uczestniczyło 18 osób: Witold Michałowski (kierownik wyprawy), Piotr Aspras, Wojciech Brański, Karol Dziuban, Marian Hado (lekarz), Ryszard Palczewski, Zbigniew Rubinowski (zastępca kierownika do spraw sportowych), Wiesław Skubisz, Andrzej Skupiński, Witold Strupczewski, Andrzej Wachal i Szymon Wdowiak; jako oso-by towarzyszące: Andrzej Strumiłło (arty-sta malarz, myśliwy) oraz Aleksander Doma-lewski i Tadeusz Nowak (grupa filmowa z Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi); uczestnicy mongolscy: Cerendasz (kierownik grupy mongolskiej), Zana Ratnabazar i Baj-rnad Achtan.

Całe wyposażenie i żywność o łącznej wa-dze ok. 3 ton, oparte głównie na produktach krajowych, przesłano koleją do Ulan Bator. Tą samą drogą przybyła do stolicy Mongolii większość uczestników wyprawy. Następnie dwoma wynajętymi samochodami ciężarowy-mi przewieziono ekipę i wyposażenie do stóp Altaju. Ostatni jednodniowy odcinek drogi przebyto transportem karawanowym. Podob-nie odbył się powrót z gór. Łączny czas trwa-nia wyprawy (od chwili wyjazdu i powrotu głównej grupy do kraju) wyniósł 59 dni, z te-go na działalność górską przeznaczono 19 dni.

## Przebieg wyprawy

W dniu 17 lipca w Ulan Bator spotykają się wszyscy uczestnicy wyprawy. 21 lipca wyruszamy wysoko załadowanymi samochodami ciężarowymi na zachód, tzw. drogą Środkowochangajską, przez Charchorin (dawnie Karakorum), Cecerleg, prze-lęcz Egin-dawa, Kobdo, do Bajan Olgij — admi-nistracyjnego centrum zachodniomongolskiego aj-maku, zamieszkanego w przewadze przez ludność pochodzenia kazachskiego (jedyny w MRL ajmak narodowościowy). Trasę tę o długości ok. 1800 km, wiodącą przez wysokogórskie przełęcze Changaj, przebywamy w ciągu 9-dniowej, uciążliwej po-droży. W ostatnim dniu z załadowanego samochodu spada w czasie jazdy Piotr Aspras, łamiąc przy tym nogę. Jesteśmy zmuszeni pozostawić go w szpitalu w Bajan Olgij.

31 lipca wyruszamy w dalszą drogę liczącą ok. 500 km. Przez Ulan-Chus docieramy samochodami do górnego piętra doliny Ojgur (Ich-ojgurin-gol), gdzie następuje wyładowanie samochodów i ufer-mowanie karawany. Następnego dnia konno, z ka-rawaną jucznych wielbłądów pokonujemy łatwą przełęcz Antchajrchan-dawa (ok. 3200 m), dociera-jąc do lodowca Potanina, na którego lewej mce-nie, na wysokości ok. 3200 m., rozkładamy 2 sierp-nia bazę główną. W bazie namiotowej gościmy przez cały czas dwóch pasterzy dogladających 4 oddysponowanych nam koni wierzchowych, oraz małego stadka owiec, służącego nam jako żywa spiżarnia. W 2 dni po rozbiciu namiotów rozpoczyna się okres niepogody z opadami śniegu. Zwie-dzamy okolice, prowadzimy zajęcia treningowo-szkoleniowe na lodowcu oraz zakładamy w górnej części Lodowca Potanina, pod skałami tzw. „Ko-ściółka”, bazę wysuniętą (ok. 3800 m).

8 sierpnia pogoda wreszcie się poprawia i zespo-ły przystępują do działalności górskiej. Hado i Strumiłło wchodzą przez przełęcz Malczin (3513 m) na szczyt Malczin-chajrchan\*\* (4026), a Palczewski, Skubisz i Strupczewski dokonują wejścia na Se-lenge (3840 m). 9 sierpnia Bajrnad, Rubinowski i Wachal wchodzą w otoczeniu górnej części lo-dowca Potanina na przełęcz ok. 3700 m, z której następnie osiągają nienazwany szczyt ok. 3900 m, dokonują też II wejścia na Malczin.

10 sierpnia przy huraganowej zadymce śnieżnej dwa zespoły — Palczewski, Skubisz i Strupczewski oraz Zana, Brański, Skupiński i Wdowiak — dokonują z bazy wysuniętej II wejścia (nową dro-gą) na główny wierzchołek Kijtyń (4356 m). 11 sierpnia Brański, Skupiński i Wdowiak doko-nują II wejścia na Malczin, trawersując szczyt z zachodu na wschód. W następnym dniu Palczewski, Skubisz, Strupczewski i Zana wchodzą na piękny szczyt 3987 m, nazwany później na propo-zycję kolegów mongolskich Pilszyn-Mongoł Naj-rmadach (Szczyt Przyjaźni Polsko-Mongolskiej).

14 sierpnia dwa zespoły: Brański, Rubinowski, Skupiński, Wachal i Wdowiak oraz Palczewski, Skubisz i Strupczewski wchodzą dwiema drogami na piękną lodową piramidę szczytu „Śnieżna Cer-



kiew" (ok. 4100 m), przy czym drugi zespół trawersuje nienazwane wierzchołki w otoczeniu lodowca Granó o wysokościach ok. 3700 m, ok. 3950 m i 3903 m. 15 sierpnia Brański, Rubinowski, Skupiński, Wachal i Wdowiak wchodzi na Birkut (4068 m), a Bajrnat, Dziuban, Hadjo i Zana — na Hadat (ok. 3900 m). 18 sierpnia Michałowski i Strupczewski trawersują w otoczeniu bocznego lodowca (nazwanego później Lodowcem Warszawa) szczyt o wysokości ok. 3800 m. 20 sierpnia Brański i Strupczewski wychodzą z bazy wysuniętej trawersując odcinek grani w otoczeniu górnej części lodowca Potanina, zdobywając kolejno szczyty „Ruski Szatier” (4133 m) oraz nienazwane wierzchołki 4049 i ok. 4200 m. Tego samego dnia Dziuban, Michałowski, Rubinowski, Skupiński i Wachal powtarzają wejście (III) na Kijtny, tym razem drogą mongolską z 1956 r.

W dniu 21 i 22 sierpnia następuje likwidacja bazy głównej oraz transport karawaną sprzętu do doliny Ojgur. 24 sierpnia, w drodze powrotnej serdecznie przyjmowani przez brygady pasterskie, docieramy do Bajan Olgij, gdzie jako honorowi goście przebywamy przez trzy dni.

W czasie od 27 sierpnia do 2 września pokonujemy, tym razem już tylko jednym samochodem ciężarowym, drogę powrotną do Ulan Bator. Wracamy szlakiem tzw. gobijskim przez Kobdo, Gobi Altaj, Bajan-chongor i Arbajcher. W stolicy kraju przebywamy przez 4 dni uroczyste podejmowani i goszczeni przez krajowe władze sportowe. Uczestnikom wyprawy wręczone zostają dyplomy oraz złote medale za wybitne osiągnięcia sportowe. W dniu 6 września odlatujemy z lotniska w Ulan Bator, by przez Irkuck i Moskwę wylądować następnego dnia na lotnisku w Warszawie.

## Wyniki wyprawy

Jak wspomniano na wstępie, w okresie 19-dniowej działalności alpinistycznej, pomimo niezbyt sprzyjającej pogody, dokonano w grupie Tabun Bogdo 19 wejść szczytowych, z których 14 to pierwsze wejścia. Zdobyto 7 szczytów czterotysięcznych (w tym najwyższy szczyt grupy, Kijtny) oraz 8 szczytów o wysokościach przekraczających 3500 m. Dokonano licznych wejść na przełęcze zarówno w głównej, jak i w bocznych granicach masywu. Po raz pierwszy zbadało doliny lodowców Granó, Aleksandry i Warszawa oraz górne piętra Lodowca Po-

tanina, będącego najdłuższym i największym lodowcem Altaju. Wykonano liczne szkice topograficzne korygując istniejące mapy topograficzne oraz mapę Sapożnikowa, sporządzono dokumentację fotograficzną obszaru działania. Prowadzono dorywcze badania naukowe w zakresie geologii, glaciologii oraz obserwacje przyrodnicze.

Podczas trwania wyprawy towarzyszący jej pracownicy Wytwórni Filmów Oświatowych w Łodzi zrealizowali 3 tematy filmowe, a Szymon Wdowiak nakręcił reportażowy film z ekspedycji, również wyświetlany już na ekranach krajowej TV. Uczestniczący w wyprawie artysta malarz Andrzej Strumiłło wykonał kilkadziesiąt szkiców i rysunków, które stały się inspiracją do prac malarskich eksponowanych na wystawach. Zebrano oryginalne nagrania muzyki i śpiewu mongolskiego i kazachskiego. Nawiązano też serdeczne i trwałe kontakty z alpinistami mongolskimi, co może się okazać bardzo cenne, gdy w Altaj Mongolski wyruszą dalsze polskie wyprawy. Mijamy nadzieję, że nastąpi to niedługo.

\*) Nazwa tego szczytu, utworzona od mongolskiego słowa „chłodny”, nie jest dokładnie ustalona. Odkrył go, wstępnie pomierzył i nazwał W. W. Sapożnikow, dobitnie podkreślając w swych publikacjach prawdziwość takiej właśnie, jak zastosowano, pisowni. W późniejszych wydawnictwach spotykamy inne warianty nazwy: Chüjten, Kujten lub Kujtn. Po zdobyciu szczytu w r. 1957 alpinści mongolscy zmienili nazwę na „Najramdał” (Przyjaźń). Na oficjalnych szczegółowych mongolskich mapach topograficznych opatrzone jest kotą 4355,6 m i oznaczony dwiema nazwami: Najramdlin-orgil oraz Chujten. Należałoby preferować pierwotną nazwę tego szczytu, nadaną mu przez odkrywce.

\*\*) Wszystkie wysokie wierzchołki w Mongolii, zgodnie z prawnym kultem gór, obok swej nazwy właściwej noszą jeszcze przydomki „chajrchan” — oznaczający w języku mongolskim „skawę, miłośnię”. Dla uprzedzenia pisowni na mapie i w dalszej części tekstu zostają one pominięte. Cudzymi słowem oznaczono w tekście nazwy nadane niektórym wierzchołkom przez W. W. Sapożnikowa.

## Wejścia w grupie Tabun Bogdo

ZBIGNIEW RUBINOWSKI

„SNIEŻNA CERKIEW” (ok. 4100 m) — wybitny szczyt o sylwetce białej piramidy, wznoszący się w grani głównej, w otoczeniu górnej części lodowca Aleksandry. Stanowi znakomity dla odcinka grani biegnącego ku zach. na teren Chin.

I wejście — pn. granią: z wąskiej przełęczki najgłębiej wciętej w otoczeniu Lodowca Aleksandry wznosimy się trawersując skalne turnie w grani po wsch. (chińskiej) stronie. W miejscu, gdzie

grani ztraca się w pionowej lodowej kopule, skośnym bardzo eksponowanym trawersem (ok. 60°) przez lodow. pn.-wsch. ścianę w kierunku niewielkiej depresji wyprowadzającej na grani podszczytową. Droga lodowo-snieżna, uzależniona od warunków lodowych, trudności IV—V, czas przejścia 9 godz. — Brański, Rubinowski, Skupiński, Wachal i Wdowiak, 14 VIII 1967.

II wejście — od wschodu: z śnieżnej przełęczki u stóp wsch.

szczytowej ściany — stromym, śnieżnym stokiem: Palczewski, Skubisz i Strupczewski, 14 VIII 1967. Zejście obydwu zespołów drogą II wejścia.

KIJTN, główny wierzchołek (4356 m) — najwyższy szczyt całej grupy Tabun Bogdo, położony w dużym kilkunastokilowym masywie wznoszącym się w głównej grani, w otoczeniu górnego piętra Lodowca Potanina. Ku pn. wsch. opada szeroka lodowa ściana o wysokości względnej ok. 800 m.

II wejście grzędą pn.-wsch. ściany na główny wierzchołek. W przedłużeniu niewielkiej grupy skał położonej w środku lodowego cyrku górnych pięter Lodowca Potanina (baza wysunięta) idziemy w kierunku pn.-wsch., do stop wyraźnej lodowej grzedy wrastającej w załamanie pn.-wsch. ściany. Grzęda wprost w górę na główny wierzchołek. Zejście tą samą drogą. Trudności uzależnione od stanu zaśnieżenia (III-IV). Czas przejścia 4 godziny — Palczewski, Skubisz, Strupczewski i Zana — Brański, Skupiński i Wdowiak, 10 VIII 1967.

III wejście granią od wsch. (powtórzenie drogi mongolskiej z r. 1956). Z najbardziej południowego wierzchołka masywu Kijntyn opada w kierunku wsch. grani odzielająca cyrk Lodowca Potanina

od bezimiennej wąskiej jego odnogi. Wprost tą granią na wspólny wierzchołek pd., a następnie trawersując dwa inne wierzchołki (miejscami niebezpieczne nawisy) na najwyższe, śnieżne wzniesienie masywu. Powrót drogą wejścia. Trudności II. Czas wejścia 8 godzin: Dziuban, Michałowski, Rubinowski, Skupiński i Wachal, 20 VIII 1967.

**POLSZYN-MONGOŁ NAJRAMDACH** (3987 m). Wierzchołek o pięknej sylwetce wznoszący się w grani bocznej ograniczającej od pd. dolną część lodowca Granó. I wejście wsch. granią — początkowo kruchym terenem skalnym, następnie śnieżną granią, powrót tą samą drogą. Strupczewski, Palczewski, Skubisz i Zana, 12 VIII 1967.

**TRAWERSOWANIE odcinka grani głównej w otoczeniu Lodowca Potanina.** Wyjście z bazy wysuniętej (ok. 3800 m) w poprzek cyrku lodowca do stop pd. ściany lodowego szczytu „Ruskiej Szatki” (4133 m), którą następnie wprost w górę na wierzchołek. Stąd granią śnieżną w kierunku pd.-zach. przez nienazwany wierzchołek 4050 m i dwugarbny szczyt lodowy o wysokości 4200 i ok. 4130 m. Zejście do obozu z głęboko wciętej przełęczy ok. 3900 m. Brański i Strupczewski, 20 VIII 1967 r.

**TRAWERSOWANIE lod. Granó** z wejściem na nienazwany wierzchołek. Wyjście z bazy założonej na czole lodowca Granó, następnie prawą jego częścią z wejściem na śnieżny szczyt ok. 3700 m w grani bocznej. Następnie zejście na lodowiec, trawers i wejście na śnieżną kopę w głównej grani (ok. 3903 m). Stąd trawers w poprzek lodowca i wejście skalną eksponowaną granią (odcinki w skali IV-V) na szczyt zwornikowy ok. 3950 m i dalej granią na „Śnieżną Cerkiew” (ok. 4100 m). Powrót granią przez zwornik i lodowcem Granó do bazy. Palczewski, 14 VIII 1967.

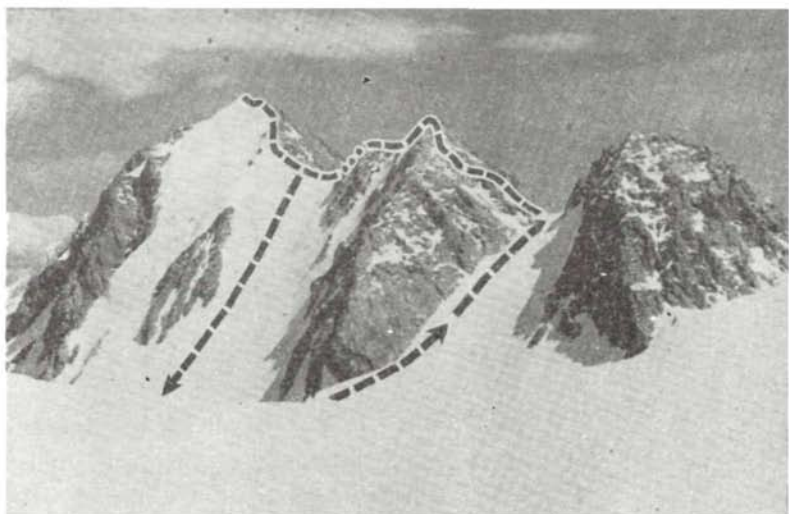
**SELENGE** (3840 m) — najwyższe wzniesienie w krótkiej grani rozdzielającej na dwie odnogi Lodowiec Aleksandry. I wejście ściśle pn.-wsch. granią skalną (odcinki o trudnościach II-III), powrót tą samą drogą: Palczewski, Skubisz i Strupczewski, 8 VIII 1967.

**BIRKUT** (4068 m) — wybitny szczyt w grani bocznej rozdzielającej doliny lodowców Aleksandry i Granó. I wejście pd.-zach. granią. Z Lodowca Aleksandry na wyraźną przełęczkę wciętą w bocznej grani, a stąd dalej granią skalną, miejscami śnieżną z nawisami, na wierzchołek. Zejście początkowo z powrotem granią, a następnie wprost strumym śnieżnym kuluarem na środkową część lodowca. Brański, Rubinowski, Skupiński, Wachal i Wdowiak, 15 VIII 1967.

**MALCZIN** (4026 m) — ostatni wybitny szczyt w grani ograniczającej od pn. dolinę Lodowca Potanina.

I wejście i zejście wsch. granią od przełęczy Malczin-dawa (3512 m) — Hadło i Strumiłło, 8 VIII 1967, II wejście i zejście zach. granią z przełęczy ok. 3700 m, bez trudności — Bajrnat, Rubinowski i Wachal, 9 VIII 1967, III wejście i trawersowanie szczytu z zach. na wsch. wymienionymi graniami: Brański, Skupiński i Wdowiak, 11 VIII 1967.

**HADAT** (ok. 3900 m) — szczyt wznoszący się bezpośrednio nad środkowym odcinkiem Lodowca Potanina, w bocznej grani zamykającej od pn. dolinę Lodowca Aleksandry. I wejście z Lodowca Aleksandry piarzystym żlebem na grani i stąd na śnieżny wierzchołek. Zejście strumym śnieżnym kuluarem wprost ku wsch. na Lodowiec Potanina: Bajrnat, Dziuban, Hadło i Zana, 15 VIII 1967.



Birkut chajrchan (4068 m). Drogapierwszego wejścia południowo-zachodnią granią i droga zejściowa śnieżnym żlebem.

Fot. Zbigniew Rubinowski

Polszyn-Mongol Najramdach (3987m) z drogą pierwszego wejścia wschodnią granią. W dole lodowiec Granó.

Fot. Zbigniew Rubinowski





## Po wyprawie do Pięciu Bogów

Nie jest dziełem przypadku, że inicjatywę zorganizowania Wyprawy w Altaj Mongolski, rzuconą parę lat temu na łamach „Taternika”, podjęło Studenckie Koło Przewodników Beskidzkiej w Warszawie, przenosząc ją następnie do Polskiego Klubu Górskiego. Dla tych, którzy poznali smak Wielkiej Przygody przemierzając w latach pięćdziesiątych leśne pustacie Bieszczadów, Altaj mógł być odległym, prawie nierealnym celem, długo nie leżącym nawet w granicach możliwości.

Wyprawa eksploracyjna w góry egzotyczne jest niezwykle skomplikowanym przedsięwzięciem organizacyjno-technicznym, mającym do spełnienia określoną funkcję społeczną, propagandową, naukową. Przyczynia się do wzbogacenia naszej wiedzy o świecie i świata o nas.

Naturalnym kierunkiem ekspansji polskiego alpinizmu odkrywczego powinny być góry Azji. Kontynentu, na którym Czerski, Bohdanowicz, Grąbczewski, Dybowski, Przewalski, Czekanowski i wielu, wielu innych naszych rodaków — podróżników i odkrywców, zostawiło trwale ślady działalności.

Dla nas Altaj stanowił szczyt marzeń. Na następnych czekają Tiań Szań, Pamir, Kuen Luń, Karakorum, a i góry „poddasza świata” — Mongolii — również kryją jeszcze szereg tajemnic i białych plam. Spowite tumanem mgieł, otulone czapą wiecznych śniegów i lodów, dziewicze czterotysięczniki Tabun Bogdo, Turgenu, Charchiry i innych masywów Altaju czy Changaju czekają na zdobywców. Kim będą oni?

Witold Michałowski

## IDEOLOGIA TATERNICKA ZARUSKIEGO

W czasopiśmie „Studia Filozoficzne” (2/1968) Zbigniew Krawczyk opublikował artykuł pt. „Człowiek i natura. Filozoficzne założenia ideologii taternickiej i marynistycznej Mariusza Zaruskiego”.

Z radością należy przyjąć tę publikację zarówno ze względu na samą postać Zaruskiego, jak i z uwagi na podjęcie przez filozofów problematyki ideologii taternickiej. Pisma Zaruskiego oraz artykuły innych autorów publikowane w „Pamiętniku TT”, „Taterniku” i „Wierbachach” posłużyły Z. Krawcykowi do podjęcia pionierskiej próby określenia wspomnianej ideologii. Autor wybrał Zaruskiego, był to bowiem człowiek, który potrafił swą „filozofię” górska narzucić współczesnym i pozostał jej wierny, mimo że z biegiem lat zwyciężył inny model człowieka gór. Był Zaruski typowym przedstawicielem taternictwa początku XX wieku i jego poglądy na góry są w znacznym stopniu typowe dla tamtych ludzi i tamtych czasów. Z. Krawczyk zrekonstruował sądy o charakterze filozoficznym rozsiane w twórczości literackiej i publicystycznej Zaruskiego — tworząc z nich dość konsekwentną całość i podkreślając młodopolski rodówód filozoficznej orientacji twórcy TOPR. Stwierdza m. in.: „Swoistość jego (Zaruskiego — M. J.) koncepcji zasadza się (...) przede wszystkim na krytyce kultury mieszczańskiej i mieszczańskiego stylu życia, jakkolwiek przesadnie negatywne wartościowanie zjawisk tej kultury uderza jednostronnością i uproszczeniem...”

Znając dzieje życia Zaruskiego, jego pasję naprawiania świata i ludzi, przysłowiową wprost aktywność i społecznikostwo traktowane jako praca dla narodu — trudno się zgodzić z takim stwierdzeniem autora: „Wy-

daje się, że zasadniczą tezę filozofii Zaruskiego, polegającą na potrzebie izolacji jednostki od środowiska społecznego i nawiązania kontaktu z uduchowioną przyrodą można interpretować jako zmystyfikowaną chęć walki z negatywnie ocenianym światem ludzkim, swoisty mechanizm obrony przed lękiem i bezsilnością wobec konfliktów epoki”. — Zaruski podziwiał „wyższy” porządek natury i poddający się jej oczyszczającemu i odradzającemu wpływowi nie poprzestawał bynajmniej na kontemplacji, lecz był człowiekiem czynu, realizującym ideę odrodzenia narodu poprzez „morza, góry wysokie i wielkie pustynie”.

Na zakończenie autor rozprawy stara się zdefiniować filozofię taternicką traktowaną jako twór zbiorowy, a nie tylko jako zbiór poglądów jednostki. „Sądząc na podstawie przykładu Zaruskiego — pisze — filozofia ta jest szczególnym układem nie pogłębionych zresztą sądów opisujących i oceniających wzajemne relacje: człowiek — natura, sądów zapożyczonych z panujących nurtów filozoficznych epoki...”

Po tym pierwszym opracowaniu interesującego nas tematu należy się chyba spodziewać dalszych studiów. Miejmy nadzieję, że znajdzie się również ktoś, kto podejmie analizę ideologii i filozofii praktyki współczesnych taterników. Tylko jak dotrże do naszych myśli i postaw, tak pieszczolowicie i skutecznie maskowanych formułkami typu: „prawym skrajem lewego filarka pośredniej niżniej turniczki, droga skrajnie trudna, piękna, nadzwyczaj eksponowana, aczkolwiek wszelkiego sensu pozbawiona”? — Zobaczymy.

Michał Jagiello

# »Haute Route«

## w Alpach Walijskich

MAGDALENA BUJAK i KRYSTYNA ZAWADZKA

Do wzięcia udziału w wyprawie w Alpy zaprosili nas znajomi Szwajcarzy, będąc w Tatrach w grudniu 1967 r. Naszym celem było zimowe przejście Alp Walijskich trasą narciarską zwaną „Wysokim Szlakiem” — „Haute Route”. W skład zespołu wchodził oprócz wyżej podpisanych Tom Kerrich i Paul Fatti, pochodzący z Afryki Południowej, zamieszkali w Europie. Czwartego dnia dołączyli się Szwajcarzy Liza i Ruedi Anner.

Alpy Walijskie rozciągają się wzdłuż granicy szwajcarsko-włoskiej, a łącząc się na zachodzie z masywem Mont Blanc, stanowią wspólnie z nim najwyższą partię Alp. Wiele szczytów przekracza wysokość 4000 m.

Wyprawa nasza trwała 9 dni (8–16 kwietnia 1968 r.), a trasa prowadziła z Saas Fee do Dix w pobliżu głównej granicy, przechodząc przez 11 przełęczy, 21 lodowców i 1 szczyt. Przez cały czas szliśmy na nartach, trudne odcinki pokonując z pomocą raków. Poruszaliśmy się na wysokości od 2000 do 3800 m. Z kolejek i wyciągów korzystaliśmy dwa razy — w Saas Fee i w Arolli. Przeszliśmy trasę długości 100 km, pokonując łącznie 6400 m podejścia i 7700 m zjazdu.

**4 IV.** Z Krakowa wyruszamy samochodem, Fiatem 600 D.

**7 IV.** Po południu jesteśmy w Saas Fee.

**8 IV.** Wstajemy o godz. 5, zabieramy narty, plecaki, foki, raki, 2 czekany, linę 40-metrową. Po wczorajszym opadzie śniegu pogoda jest mglista. W czwórkę (Krystyna, Magdalena, Tom i Paul) wyjeżdżamy kolejką linową na wysokość 2870 m na Längfluh, nad stromym i strzaskanym lodowcem Fee. Czekamy, lecz mgła nie chce się rozejść. Wiążemy się liną i idziemy w górę lodowca Fee na fokach. Nikt nie szedł przed nami, kierujemy się kompasem i mapą. O godz. 15 wychodzimy na przełęcz Egginerjoch. Po trawersie przy silnym wietrze osiągamy schronisko Britannia (3029 m).

**9 IV.** Rano pogoda wspaniała. Idziemy w górę długim lodowcem Alalin przy silnej operacji słonecznej. Z przełęczy Adler (3802 m) otwiera się fantastyczny widok na masyw Monte Rosa, Matterhorn, Dent Blanche i inne szczyty. Zejście rozpoczyna się ekspozowanym zalodzoną trawersem pod skała-

mi. To najtrudniejszy odcinek naszej trasy. Przypinamy raki i wiążemy się liną. Krystyna idzie pierwsza i zakłada stanowiska, za nią Paul, potem Magdalena. Tom asekurowuje z góry. Schodzimy tak dwie długości liny, potem zakładamy narty i zjeżdżamy ześlizgiem z użyciem poręczówki. Magda i Paul po kolei obsuwają się, lecz asekurowani liną docieramy wszyscy do miejsca, skąd można już jechać bezpiecznie. Rozwiązujemy się i zjeżdżamy lodowcem Adler po bardzo ciężkim i zmiennym śniegu. Dalej lodowcem Findeln na grzbiet Stockhornu. Zjazd po szreni lodowcem Gorner. Do schroniska Monte Rosa docieramy o godz. 21 przy księżycu.

**10 IV.** Cały dzień odpoczywamy, trochę jeździmy na półku. Jesteśmy wśród najwyższych szczytów szwajcarskich: Dufourspitze, Lyskamm, Breithorn, dalej Matterhorn.

**11 IV.** Wyruszamy przed wschodem słońca, o godz. 5 pogoda przepiękna. Zjeżdżamy na dno doliny, zakładamy foki i rozpoczynamy 1100-metrowe podejście w górę lodowca Schwärz. W połowie stoku lodowiec jest potrzaskany. Wiążemy się liną i poprzez labirynt bloków lodowych wydostajemy się nad seraki. Wchodzimy na przełęcz Schwarztor i trawersujemy Breithorn po stronie włoskiej. Jest duszno i lawiniasto. Brniemy na przełęcz Breithorn, wysokie plateau (3831 m). Widok piękny, za nami grupa Monte Rosa, przed nami Mały Matterhorn, Matterhorn i Dent Blanche. Nareszcie zjazd do Schwarze-see. Tam oczekują na nas Ruedi i Liza. Jemy obiad, doładowujemy plecaki prowiantem i idziemy dalej. Przy pełni księżyca stokami pod Matterhornem zjeżdżamy na topniejący jezior lodowca Z'Mutt. Znowu podejście i bardzo zmęczeni dochodzimy o godz. 23 do schroniska Schönbiel (2694 m). Przeszliśmy tego dnia 27 km i 1700 m podejścia.

**12 IV.** Jesteśmy przed północnymi ścianami Matterhornu i Dent d'Hérens oraz południowo-wschodnią ścianą Dent Blanche. Lodowcem Stockji podchodzimy pod Tête Blanche. Nagle pogoda się psuje, przychodzi mgła, śnieg, zaczyna wiać. Kierując się mapą, kompasem i aneroidem Ruedi i Paul



znajdują właściwy kierunek pod trudnym w orientacji kopulastym szczytem Tête Blanche. Przy widoczności ok. 20 m przekraczamy dwie granie i lodowcem Mont Miné zsuwamy się na dół na fokach. Nie zjeżdżamy ze względu na niebezpieczeństwo szczelin. Mgła trochę się rozchodzi i wylania się schron Bertol (3311 m). W połowie wysokości turni znajduje się platforma, na której wybudowano ten budynek. Aby się do niego dostać, trzeba się wspinać 2 wyciągi. Skala zalodzona, a przysypany śniegiem łańcuch nie jest zbyt przydatny.

**13 IV.** Wieje porywisty wiatr, pada śnieg. Mamy 10 km wspaniałego zjazdu do Arolli. Lodowiec nie jest spękany, zjazd jest jednak niebezpieczny — po drodze czeka nas kilkudziesięciometrowy lodowy trawers stromego stoku, a dalej progi śnieżne. Na jednym z nich Krystyna koziołkuje; na szczęście upadek kończy się niegroźnym skruceniem nogi w kostce — może jechać dalej. W Arolli zjadamy obfity obiad i dokupujemy żywność. Wyjeżdżamy wyciągiem narciarskim na wysokość ok. 2400 m. Dalej podchodząc na fokach Lodowcem de Piece docieramy niemal po ciemku do schroniska na przełęczy Vignettes (3157 m).

**14 IV.** Wielkanoc. Po świątecznym śniadaniu, z powodu huraganowego wiatru i śnieży, rezygnujemy ze szczytu Pigne d'Arolla. Wybieramy wariant bezpieczniejszy, dołem, przez Lodowiec de Tsidjore Nouve i przełęcz de Chèvres. Wczesnym popołudniem jesteśmy w schronisku Dix (2928 m).

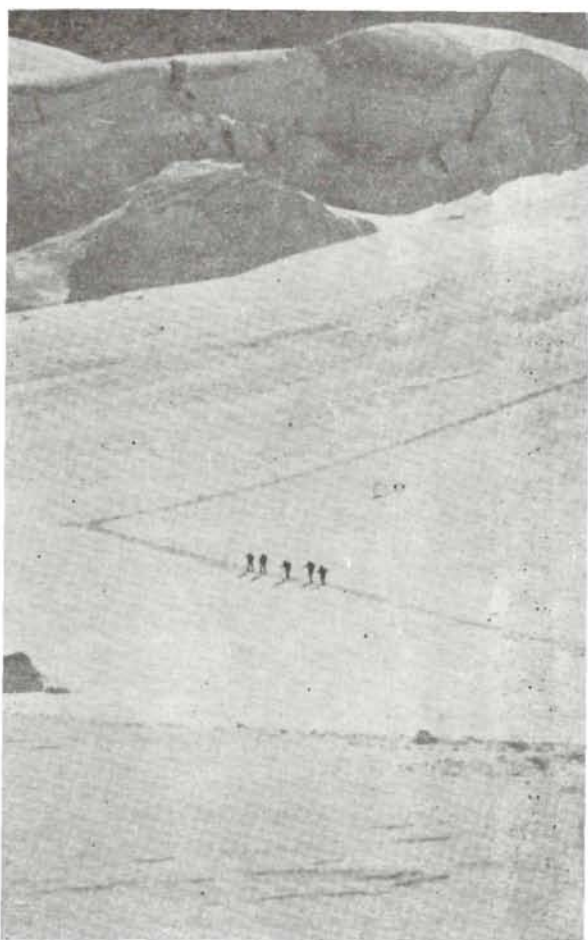
**15 IV.** Po trzech dniach niepogody nareszcie słońce. Podchodzimy pomiędzy gigantycznymi bryłami lodowych ścian na Przełęcz de Cheillon, potem długi trawers galerią bocznej grani La Ruinette i wreszcie kamienisty południowy wierzchołek Mont Blanc de Cheillon (3827 m). Ze szczytu rozległa panorama od Matterhornu na wschodzie po Mont Blanc na zachodzie. Rozkoszujemy się wspaniałością Alp i fotografujemy. Z powrotem mamy doskonały zjazd — puch na twardym podkładzie.

**16 IV.** Zjazd po zlodowaciałej szreni przez przełęcz de Chèvres do Arolli. Tu kończy się nasza „wysoka droga”.

Zegnamy się z towarzyszami wyprawy i we dwie, Krystyna i Magda, wracamy naszym Fiatem do domu. W drodze powrotnej przez Chamonix i północne Włochy jeszcze dwa razy przypinamy narty, aby zjechać przez Vallée Blanche z Aiguille du Midi, a w Dolomitach włoskich — z Marmolaty.

✱

Wyprawa narciarska w Alpy, taka, jaką odbyliśmy, wymaga umiejętności jazdy na nartach w trudnym terenie, znajomości podstaw zimowej wspinaczki wysokogórskiej oraz odpowiedniej kondycji. Istotne jest, by przynajmniej ktoś z uczestników miał do-



Haute Route 1963. Podejście pod Mont Blanc de Cheillon.

Fot. Krystyna Zawadzka

świadczenie lodowcowe. Sprzęt: narty z wiązaniami bezpiecznikowymi, z możliwością podnoszenia pięty na podejściu. Konieczne są foki, raki, czekan, oraz lina i pętla, kilka igieł lodowych i karabinków. Niezbędny jest krem łagodzący skutki silnego promieniowania słonecznego. Bardzo ważne jest posiadanie dokładnych map z zaznaczeniem tras narciarskich. Miejsca w schroniskach dobrze jest zarezerwować. Ze względu na ceny noclegów, wskazane jest zapisanie się do klubu alpejskiego; nawiasem mówiąc, już trzy noclegi w schronisku zwracają koszty członkostwa austriackiego „Alpenvereinu”.

Przeglądając księgi schronisk znaleźliśmy tylko jedną grupę Polaków, jaka szła przed nami. A szkoda, bo wyprawa na nartach po lodowcach Alp to wspaniała przygoda na pograniczu wspinaczki i narciarstwa, dająca naprawdę niezapomniane przeżycia.

# Sezon letni 1968 w górach

**GENNADIJ I. SZAJAJEW**

*mistrz sportu*

**WŁADIMIR D. MONOGAROW**

*zasłużony mistrz sportu*

Już tak się jakoś złożyło, że rok 1967 uchodził dla alpinizmu radzieckiego za nie szczególnie szczęśliwy. Czy to na skutek przyczyn obiektywnych, czy też dlatego, że był on przedostatnim w 4-latce rokiem oddziaływania normatywów kwalifikacyjnych w dziedzinie alpinizmu (Federacja Alpinizmu ZSRR dokonuje co 4 lata przeglądu normatywów i zmienia je w kierunku ich zaostrzenia, podporządkowując się wymaganiom UIAA), ale właśnie w tym roku prześladowały alpinistów zarówno niepowodzenia sportowe, jak i ciosy moralne, takie jak straty w szeregach towarzyszy. W tym sensie rok 1968 okazał się lepszy, nie tylko dlatego, że mało było strat wśród alpinistów, bo one przecież pomimo wszystko zdarzają się, ale również dlatego, że rok ten wykazuje szereg wybitnych osiągnięć alpinizmu radzieckiego, i to zarówno w Pamirze, jak i w Kaukazie.

## Ponad chmurami Pamiru

Podstawową areną wysokościową roku 1968 można by właściwie nazwać rejon Pika Komunistu i przylegających do niego szczytów wyższych niż 6000 metrów. Jak wiadomo, pierwszym człowiekiem, który zdobył Pik Komunistu, był Jewgienij Abalakow, 3 września 1933 roku. Ogółem do roku bieżącego dokonało wejść na najwyższy szczyt ZSRR różnymi drogami 17 zespołów, czyli 123 wspinaczy (w tej liczbie 4 alpinistów brytyjskich w r. 1962). W r. 1968 na Piku Komunistu stanęło łącznie 62 alpinistów. Znalazła się wśród nich pierwsza kobieta, która osiągnęła najwyższy punkt kraju — mistrz sportu Lusja Agranowskaja („Spartak” Leningrad). Pozostawiła ona na szczycie okolicznościową notatkę, którą wolno będzie zabrać tylko następnej kobiecie.

Drogę światowej klasy południowo-zachodnią ścianą Pika Komunistu z Lodowca Białajewa — najbardziej skomplikowaną ze wszystkich dotychczas prowadzących na szczyt — pokonała czwórka z wyprawy Federacji Alpinizmu ZSRR. Kierownik zespołu — mistrz sportu E. Mysłowski, trener — zasłużony mistrz sportu A. Owczinnikow oraz mistrzowie sportu W. Gluchow i W. Iwanow w ciągu 5 dni przygotowywali drogę i dopiero potem rozpoczęli właściwe wejście, które trwało 9 dób. W niektóre dni na wysokości

6300 — 7000 m przechodzili oni od 3 do 5 wyciągów liny (120 — 200 m). Stromość ściany wynosi przeciętnie 90 stopni, a miejscami skały przewieszają się. 18 sierpnia czterech alpinistów stanęło na szczycie. Za to wybitne osiągnięcie Federacja Alpinizmu ZSRR postanowiła nadać całej czwórce tytuły mistrzów sportu klasy międzynarodowej. Nawiasem mówiąc dla A. Owczinnikowa było to już trzecie wejście na ten szczyt. Bez wątpienia drużynę tę można prawidłowo uważać za mistrza Związku Radzieckiego w dziedzinie alpinizmu za rok 1968 w klasie technicznie trudnych wejść wysokościowych.

Po raz trzeci weszli również w roku 1968 na Pik Komunistu mistrz sportu N. Alchutow i zasłużony mistrz sportu K. Kuźmin. Dla swego rekordzisty wejść wysokościowych, Kuźmina, było to dwunaste z kolei wejście na siedmiotysięcznik!

Nową bardzo skomplikowaną drogą, wiodącą przez środkowy filar wschodni, weszło na Pik Komunistu 8 członków „Spartaka” z Leningradu pod kierownictwem mistrza sportu klasy międzynarodowej P. Budanowa. Jeszcze jedna drużyna spartakowców dokonała wejścia drogą Tamma. Z Lodowca Waltera przez Pamirskie Plateau Firnowe (6200 m) wspięło się na Pik Komunistu 5 członków stowarzyszenia „Buriewiestnik” pod przewodnictwem kandydata na mistrza sportu, J. Borodkina. Godną uwagi jest okoliczność, że czterech spośród uczestników tej grupy — J. Borodkin, mistrz sportu L. Dobrowolskij, W. Masjukow i przodownik W. Putrin — w ciągu jednego sezonu 1968 r. dokonało wejść na trzy siedmiotysięczniki pamirskie: Pik Lenina, Pik Korzeniewskiej i Pik Komunistu. Takiego wyczynu historia alpinizmu radzieckiego jeszcze nie notowała. Ten sam zespół dokonał wejścia na bezimienny szczyt o wysokości 6700 m, nazywając go Pikiem 50-lecia Leninowskiego Komsomolu.

Jak ogłoszono w grudniu 1968 r., złote medale za r. 1968 w klasie technicznie trudnych wejść wysokościowych otrzymał 8-osobowy zespół NSO „Spartak” z Nalczyka (kierownik G. Stiepanow), który dokonał I przejścia zachodniej ściany PIK OGPU (por. „Taternik” 1/1967).

Uwieńczyły pamirską sztafetę sezonu 3 grupy alpinistów „Buriewiestnika” pod kierownictwem mistrzów sportu W. Bożukowa, W. Gałkina i W. Maksimowa. Osiągnęły one



# ZSRR

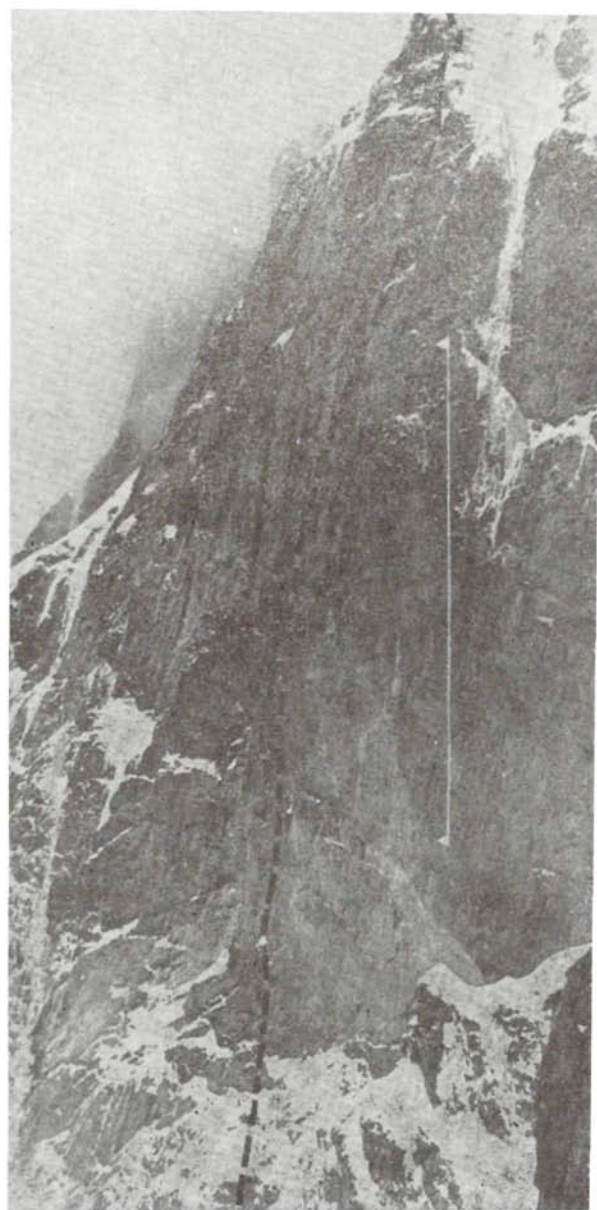
Pik Komunizmu z Pamirskiego Plateau Firnowego, podchodząc po raz pierwszy z groźnego i uważanego przedtem za niedostępny Lodowca Fortambek.

Reasumując pamiński odcinek działalności 1968 roku można wyciągnąć wniosek, że Federacja Alpinizmu ZSRR przeprowadziła pomyślny eksperyment w programie przygotowań do zamierzonej na lata 1969–70 wyprawy na Czomolungmę. Oczywiście zagadnienie obecnie sprowadza się głównie do tego, kiedy rząd Nepalu udzieli zezwolenia na tę ekspedycję.

## Tymczasem w Kaukazie

W odróżnieniu od Pamiru, gdzie dobra pogoda z reguły utrzymuje się stale w okresie lipca i sierpnia, Kaukaz przedstawił się w tym względzie minionego lata z gorszej strony. Kaukaz, gdzie znajduje się przeważająca część obozów alpinistycznych i który jest swojego rodzaju kuźnią masowego alpinizmu radzieckiego, w zasadzie nie spełnił nadziei. Z powodu niepogody nie byli w stanie dokonać wejść takie drużyny, jak reprezentacja Rady Ukraińskiej DSS „Spartak” pod kierownictwem mistrza sportu A. Kustowskiego, reprezentacja obozu „Baksan” pod kierownictwem mistrza sportu J. Boliżewskiego, reprezentacja RCKA pod kierownictwem mistrza sportu K. Rototajewa i szereg innych. Niepogoda zmusiła też do wzmożonej aktywności służby kontrolno-ratowniczej wszystkich rejonów Kaukazu i ujawniła pewne niedociągnięcia istniejące w strukturze organizacyjnej tych służb. Sądziimy, że Federacja Alpinizmu po rozpatrzeniu wszystkich akcji ratunkowych na Kaukazie w lecie 1968 r. podejmie odpowiednie uchwały i rozpocznie starania w SM SSSR o wzmocnienie organizacyjne działalności służb ratowniczych okręgów górskich.

Tym niemniej wielu drużynom, które trafiły na lepsze warunki i pod względem taktycznym prawidłowo zorganizowały swoje przedsięwzięcia, udało się osiągnąć powodzenie. A więc młody zespół Rady Ukraińskiej DSS „Buriewiestnik” (trener mistrz sportu J. Mielnik) pomimo ciężkich warunków pokonał „bastion” północnej ściany Czanczach-Choch (Rejon Cejski). Duży sukces odniosła drużyna Gruzjińskiego Klubu Alpi-



Północno-wschodnia ściana Uszby Północnej z uproszczoną trasą nowej drogi. Biała klamra wskazuje zasięg strefy przewieszenia.

Fot. D. I. Lawrinenko

nistycznego pod kierownictwem rekordzisty ZSRR we wspinaczce, M. Chergianiego: 45 alpinistów gruzińskich dokonało jednoczesnego wejścia na Północną Uszbę z „Poduszki”. Przygotowanie drogi rozpoczęło się na 2 tygodnie przed atakiem. Kiedy wszystko było już gotowe, nastał okres niepogody i trzeba było wejście na razie odłożyć. Jednakże 5 i 6 sierpnia wszystkich 45 uczestników pomyślnie wspięło się na Uszbę Północną. Warto dodać, że Michaił Chergiani — wybitny alpinista w skali krajowej — jest



W urwisku „Lustra” Uszby Północnej. Za przejście to zespół W. D. Monogarowa otrzymał złoty medal w klasie wspinaczek technicznych.

mistrzem sportu klasy międzynarodowej. Przy sposobności: przydomek „tygrysa skał” uzyskał on w górach Anglii i Szkocji, a w r. 1967 rekordowym przejściem Filara Walkera pokonał asów górskich 26 krajów, zebranych w ENSA.

Do nader interesujących i trudnych wejść na Kaukazie w sezonie letnim 1968 r. należy zaliczyć pierwsze przejście północnej ściany grzędy Schmaderera na trzeci zachodni szczyt Szcheldy, dokonane przez zespół alpinistów obozu „Elbrus” pod przewodnictwem mistrza sportu L. Kiensickiego. Wspinaczka trwała 5 dni.

## Pod znakiem „Lustra” Uszby

Obecnie istnieje ponad 20 dróg na Uszbę, a tylko jedna z nich okazuje się łatwiejsza — jest nią wejście na Północną Uszbę z „Poduszki”. Unaoznacza to niezwykłą wartość przejścia, jakiego dokonała na tym szczycie drużyna RC DSS „Awangard”. Członkowie tej drużyny niejednokrotnie bywali na Uszbie. Wystarczy powiedzieć, że za wejście ścianą zachodnią na Uszbę Południową drużyna RC DSS „Awangard” zdobyła złote medale i tytuły rekordzistów ZSRR na r. 1965 w klasie wspinaczek technicznie trudnych. W trakcie swoich wejść na sąsiednie szczyty członkowie drużyny nieraz zwracali uwagę na „lustra” ściany północno-wschodniej Uszby Północnej. Pragnienie pokonania tej drogi wzmogły jeszcze nieudane próby z lat 1965 i 1967.

Nadeszło lato 1968 r. Drużyna zebrała się w pełnym składzie 24 czerwca w obozie alpinistycznym „Elbrus”. Nastąpiły 2 tygodnie aklimatyzacji, potem kilka wspinaczek treningowych i przerzut do bazy głównej u podnóża ściany plecaków z niezbędnym sprzętem i żywnością. A 17 lipca, uściśnawszy dłońe pozostającym na Plateau Uszbijskim dwóm obserwatorom zaopatrzonemu w radio dla łączności z zespołem i ze stacją ratunkową rejonu, drużyna weszła w ścianę. Droga ta została zgłoszona do współzawodnictwa na szczeblu ZSRR w klasie wejść technicznie trudnych. W skład zespołu wchodził mistrzowie sportu M. Aleksjuk (Kijów), W. Gonczarow (Symferopol), O. Grippa (Symferopol), N. Maszczenko (Kijów), D. Ławrinienko (Kijów) oraz kierownik — niezmienny kapitan drużyny, zasłużony mistrz sportu W. Monogarow (Kijów).

Trzy doby wspinaczki przeszły bez żadnych szczególnych zdarzeń. Pracowano trójkami: jeden idzie na pierwszego, dwóch asekuje, druga trójka podciąga plecaki. 19 lipca wieczorem naddciągnęła nawałnica: ze wszystkich stron — z mgły, ze ściany ruszyły wody, zaczęły walić wodospady... Ale już pokonano bez mała połowę ściany. Ulewa ciągnęła się przez trzy doby. Zespół wisiał na aluminiowych ławeczkach, spalał benzynę w niezawodnych „Phoebusach”, wszyscy pili dużo (pożytek z wody okazał się większy, niż sądzono), warzono kaszę i pochłaniano dzienne racje. Alpinści zaczęli już przywykać do pionów, a poczucie zagrożenia zaczęło się stępiać. Toteż każdy uważnie śledził innych, starając się uprzedzić jakiś nieostrożny ruch.

Rankiem 23 lipca rozeszły się chmury. Wyżawszy mokrą odzież, która szybko obeschła w promieniach porannego słońca, ruszono w górę. Jak i poprzednio, brak było w skale najmniejszego występu, na którym można by postawić nogę, nie było chwytu,



którego można by się ucześcić ręką... Nic, tylko rząd haków i nitów, pracownicy wbijanych przez idących na przedzie, pozwalających na wieszanie aluminiowych ławeczek, na których można swobodnie stanąć. Wykonanie zdjęcia fotograficznego wymagało sztuki cyrkowej. Ale grupa wspinaczy wytrwale posuwała się w górę, wiedząc, że ściana kiedyś przecieź się skończy. Ściana skończyła się 25 lipca. Pokonano ją w ciągu 8 dób. Obecnie, gdy już sezon zakończony, można powiedzieć, że drużynie udało się trafić w sam środek ogólnej pogody, która trwała w okresie od 8 do 29 lipca.

\*

Na zakończenie warto dodać, że w lecie 1968 r. działały w Kaukazie również ekipy

alpinistów zagranicznych, wśród których nie zabrakło nawet gości z dalekiej Japonii. Czterech bardzo doświadczonych alpinistów japońskich pod kierownictwem J. Korumy próbowało przejść drogę drużyny „Awai-gard” z r. 1965 na Uszbe Południową. Doznali jednak porażki: prawie cała ściana była już przebyta, gdy oto przed „Czerwonym Narożnikiem” wskutek odpadnięcia jeden z członków zespołu złamał nogę. Po powrocie do obozu „Elbrus”, Koruma powiedział: „O sile i doświadczeniu alpinistów radzieckich mogliśmy się przekonać naocznie po naszej nieudanej próbie osiągnięcia szczytu dumnej krasawicy... Tak, oni rzeczywiście są bardzo silni...”

Tłumaczył Czesław Bajer

## ZAGRANICZNI ALPINIŚCI W KAUKAZIE

W. D. Monogarow i G. I. Szałajew wspominają o pobycie w Kaukazie grupy Japończyków. Oprócz nich działało tu latem 1968 r. wiele zagranicznych ekip, m. in. Włosi, Jugosłowianie, Norwedzy, Hiszpanie, Niemcy z NRD i NRF, Bułgarzy. Mimo iż grupy te składały się z reguły z ludzi oglądających Kaukaz po raz pierwszy i nie nastawionych na wyczyny, osiągnęto wcale poważne i liczące się w obrachunku sezonu wyniki.

I tak np. 10-osobowa grupa słoweńska z Lublany powtórzyła kilka dużych dróg, w tym 2 kategorii 5b, poprowadziła też nową poważną drogę wschodnią ścianą szczytu Adai-Choch (4408 m). Mała grupa alpinistów z NRD działała w Kaukazie w czasie od 4 do 23 sierpnia. Mimo kiepskiej pogody dokonała ona 2 przejść o trudnościach 5a i 5b na Ulu-tau Czanie (w tym IV przejścia północnego filara wschodniego wierzchołka — W. Böhm i D. Rülker), wejścia klasyczną drogą Schulzego (5a) na Uszbe, wreszcie trawersowania obydwu wierzchołków Elbrusa.

Z 7 grup z NRF (łącznie 80 osób!) ostatnią była 6-osobowa grupa „Przyjaciół Przyrody” z Monachium, która oprócz paru godnych uwagi powtórzeń dokonała przejścia nowej drogi lodową ścianą północną Małego Dombaj Ulgeny, liczącą 1100 m wysokości (E. Bardroff i T. Hiebler, trudności 5a).

Klub Wysokogórski nie był, jak zwykle, w Kaukazie reprezentowany. Działali tu natomiast gromadzi z AKT Wrocław (weszli oni m. in. na Elbrus) oraz grupa PKG, której obóz omówiliśmy w poprzednim numerze „Taternika” (s. 190). Na marginesie warto zwrócić uwagę, jak miernie na tie innych zagranicznych ekip, mniej w Kaukazie bywających, przedstawia się dorobek owej 15-osobowej grupy Polskiego Klubu Górskiego, której „uwieńczona sukcesami wyprawa” w całej krajowej prasie otarłona została jako „chlubnie zapisana w dziejach polskiego sportu wysokogórskiego”.

Redakcja

## Bój o urwisko Uszby Północnej

### D. I. ŁAWRINIENKO

Jako pierwsi alpinisci radzieccy weszli na Uszbe Północną (4694 m) W. Kizel i B. Alejnikow. Było to w r. 1935. Potem wierzchołek ten stał się jednym z najponętniejszych i najbardziej pożądanych szczytów — zarówno dla alpinistów radzieckich, jak i obco-krajowców. Większość dróg w tym masywie należy do technicznie skomplikowanych i przejście ich wymaga koniecznie użycia całego arsenału wyższej techniki alpinistycznej. Tych, którzy po raz pierwszy wejda na Uszbe, Federacja Alpinizmu ZSRR nagradza specjalną odznaką „Uszba”.

W ciągu 14 lat powojennych na Uszbe Północną dokonano szeregu wejść nowymi drogami.

Rok 1946. Zespół A. Malejnowa wspinał się północno-zachodnią ścianą, dając początek opanowaniu ścian Uszby Północnej.

Rok 1947. M. Lepniew i G. Skorniakov weszli północno-zachodnią ścianą. Tegoż roku zostało dokonane przez zespół W. Starickiego wejście na północny szczyt Uszby z Lodowca Gul ścianą wschodnią.

W roku 1964 wejście ścianą wschodnią (bardziej na prawo od szlaku W. Starickie-

go) dokonała grupa W. Monogarowa. W tymże roku ścianą wschodnią wspiął się na Usz-bę Północną zespół M. Chergianiego.

Jednakże „Lustro” ściany wschodniej nie zostało przez nikogo pokonane. Wielu pociągał ten szlak, wielu też musiało odchodzić z niczym. W roku 1965 zespół A. Kustowskiego podjął próbę przejścia tego kuszącego pionowego i przewieszzonego urwiska, odbijającego blask porannego słońca. Przeszli wszystkiego 40 metrów dolnej części ściany, do miejsca, gdzie zaczyna się nadzwyczaj zagmatwana pod względem rzeźby strefa przewieszona. Niepogoda pomogła jednemu z uczestników podmrozić sobie nieco „piąty punkt oparcia” i zespół cofnął się w dół, grzać się w morzu, gdzie jest ciepło i nie ma pionów. Także i my — drużyną reprezentacyjną alpinistów ukraińskich ZC DSS „Awangard” — w 1967 roku doszliśmy do tego samego miejsca. I po porządnym upokorzeniu przez silniejszą od nas niepogodę zmuszeni zostaliśmy do odwrotu i do odjazdu w doliny dla ogrzania się w morzu, gdzie było jednak o wiele przyjemniej.

Do ponownego ataku — w roku 1968 — przygotowaliśmy się bardzo starannie. Jeszcze by też! Przecież owo „Lustro” posiada ujemną stromość i wysokość przeszło 1200 metrów, osiągając rzędną 4000 metrów

nad poziomem morza. A to przecież zaledwie skalny odcinek drogi, nie licząc podejść pod ścianę i dalszego wyjścia na grań oraz szlaku szczytowego obfitującego w ostre i powietrzne odcinki. Ta skalna część drogi przez „Lustro” należy do krańcowo trudnych pod względem technicznym. Można ją przejść jedynie stosując metody wyższej techniki skalnej i posiadając umiejętności oraz doświadczenie swobodnego poruszania się po pionowych ścianach.

Szczególnymi komplikacjami przywitała nas górna część drogi, nie tyle zresztą swoim przewieszeniem, ile chłodnym „orzeźwiającym” tuszem. Przez trzy dni trzeba było przeczekiwać niepogodę siedząc na maleńkich ławeczkach. A potem rozbieraliśmy się do granic możliwości i wykrecaliśmy na przejmującym wietrze odzież, dziwiąc się jak wiele wody może ona w siebie wchłonać.

Ktoś, kto podobne przygody przeżywał, sam łatwo zrozumie, przeczytawszy to krótkie opowiadanie, co znaczy przebierać się stojąc na ławeczce o powierzchni zwykłej gazety, nie tracąc ubezpieczenia, kiedy pod stopami ciągnie się kilometr powietrza, a w dół wabią przepiękne zielone wzgórza Gru-zji, jej Mestii, ciepłe słońce...

*Tłumaczył Czesław Bajer*

## A jednak wspinaliśmy się w Kaukazie

TADEUSZ REWAJ

Wyjeżdżając na prawie roczny staż naukowy do Leningradu z góry obiecywałem sobie Kaukaz i byłem gotów walczyć o niego do ostatka. Dla wszystkich znających zasady organizacyjne alpinizmu radzieckiego, gdzie wobec ogromu gór nie do pomyślenia jest samodzielna, „dzika” niejako działalność wspinaczkowa, słowo „walczyć” jest chyba całkowicie zrozumiałe. Sytuacja moja była tym trudniejsza, że ubiegałem się również o miejsce dla mającej mnie odwiedzić żony, Maryli. Wiele pomógł mi prezes leningradzkiej Federacji Alpinizmu, Siergiej M. Sawwon, i wszystko ułożyło się pomyślnie.

\*

Potem były dwie doby w pociągu, nocleg w Czerkiesku, autobus do Polany Dombajskiej\* i spacer z plecakami do obozu „Alibek”. Znaleźliśmy się tam jako jedyni obcokrajowcy, ale na prawach

\* Opis rejonu Dombajskiego z mapą szkicową i sprawozdaniem z wyjazdu KW w r. 1963 znajduje czytelnik w „Taterniku” 1-2/1964. Polskie wspinaczki w tej części Kaukazu w latach 1938 i 1939 omawia W. Szymański w „Taterniku” 1-2/1966, s. 7-8 (Red.).

normalnych uczestników zgrupowania. Dzięki listowi polecającemu Komisji Sportowej ZG KW oraz ciepłej opiece ze strony Siergieja Sawwona, włączono nas do grupy wyczynowej o najwyższych kwalifikacjach sportowych, a właściwie stworzono grupę z nas, dodając jednego młodego człowieka i starszego instruktora. Jak zwykle zaczęło się od treningu skalnego, oraz dnia zajęć na lodowcu, po czym nastąpiła treningowa wspinaczka. Było nią trawersowanie masywu Sułachat (3439 m) — z północy na południe, czyli jak się potocznie mówi „z głowy na nogi” („Sułachat” znaczy podobno „śpiąca dziewczyna”, a profil góry rzeczywiście nasuwa takie porównanie).

Po oficjalnie dokonanej ocenie przejścia uznano nas za przygotowanych do dróg czwórkowych. Wybór padł na górującą nad obozem północno-zachodnią ścianę „dombajskiego Matterhornu”, czyli szczytu Bieleła Kaja (3851 m, trudności IV A). Ta około tysiącmetrowa piękna ściana była podobno zwykle latem czarna. W r. 1967 do naszego przyjazdu trwały ciągłe opady i ściana była kompletnie zaśnieżona, a ze szczytowego nawisu bez przerwy schodziły lawiny. Przed nami była w tym sezonie tylko jedna nieudana próba i jedno przejście, dokonane przez wyczynowo nastawiony ze-



spół z Uniwersytetu Leningradzkiego. Tym większy splendor dla nas! Na biwaku pod ścianą cała noc trwała burza z piorunami i ulewą, a wyżej sypał śnieg. W ścianę weszliśmy około godziny 8 rano, idąc na przemian w dwu narodowościowych dwójkach: rosyjskiej (Witali Smielow i Dima Iwanow) i polskiej (Maryla i ja). Śnieg był kopny i ciężki, wokół sunęły lawiny. Na szczęcie można się było trzymać zeber skalnych, „przeskakując” z jednego na drugie dosłownie między dwiema lawinami. Trudności techniczne sięgały miejscami naszej piątki. Dojście do szczytu w ciągu jednego dnia nie było w tych warunkach możliwe. Romantyczny biwak założyliśmy na zarównanej szczelinie brzeżnej pod drugim z trzech charakterystycznych uskóków przecinających ścianę — tzw. pasów kwarcowych. Następnego dnia kopiąc się w stromym i głębokim śniegu osiągnęliśmy szczyt i zeszliśmy granią południową na przełęcz (3A) biwakując drugi raz tuż nad przełęczą. Następnego dnia poprzez lodowce Sofrudzu i urzekającą kwieciem Niedźwiedzia Polanę dobiliśmy do domu, tj. do obozu „Alibeka”. A jednak to tradycyjne przywitanie w bazie naręczami kwiatów i nieklamną radością w oczach ma swój niepowtarzalny urok!

Podsumowanie i tym razem wypadło dla nas pomyślnie. Mnie pozwolono poprobować tutejszej piątki, Maryla zaś poradzono wybrać się na jakąś ciekawą czwórkę. Kierowano się w tym przypadku jedynie względami kondycyjnymi i brano pod uwagę nasze nieprzyzwyczajenie do wspinania się z ciężkimi plecakami. Tak więc rozdzieliliśmy się. Maryla w towarzystwie trzech Rosjan dokonała wejścia północną granią z Czuczurskiej Przełęczy na Mały Dombaj-Ulgen (3800 m, IV A), ja zaś w 6-osobowym zespole z udziałem dwu kobiet uczestniczyłem w trawersowaniu Dombaj-Ulgenu Głównego (4040 m, trudności V A). Przejście rozpoczęliśmy od Dombajskiej Przełęczy a zakończyliśmy na Dombajskim Siodle. Do „Alibeka” wróciliśmy już po zakończeniu turnusu, jednak kwiatów i uśmiechów i tym razem nie zabrakło.

Zaopatrzeni w odpowiedni list polecający, wyruszyliśmy teraz samodzielnie na zdobycie Elbrusa. Ponad dobę jazdy autobusami, potem okazyjny mikrobus na trasie Tyrnauz — Terskol i oto znaleźliśmy się w komfortowym hotelu turystycznym „Itkol”. Do dyspozycji mieliśmy tylko

3 dni. Rano wyruszyliśmy do „Prijetu 11”, ale z powodu braku materiałów przewodnikowych zapuściliśmy się starą ścieżką i widząc już schronisko musieliśmy trawersować popękanym nieprzyjemnie lodowcem Mały Azau. Gromy, które miały spaść na nasze głowy z powodu niefortunnego podejścia zostały wstrzymane przez nasze papiery z „Alibeka”. Otrzymałmyśmy nawet pochwałę za to, że wybraliśmy interesujące podejście i jedyne bezpieczne od tej strony. Następnego dnia poświęciliśmy na aklimatyzację, a wieczorem nastąpiło załamanie pogody. Grzmiały pioruny i sypał śnieg. Co robić? — zastanawialiśmy się. „Jeśli w nocy nie wyjdziemy, to żegnaj Elbrusie, bo w kieszeni mamy bilet na samolot do Leningradu”. Nie darmo jednak jesteśmy rodakami Kozietulskiego... 17 sierpnia 1967 r. o godz. 3 rano chykiem we dwie wymknęliśmy się ze schroniska. Świeży śnieg sięgał prawie kolan, a widoczność w świetle latarki — 5 do 10 metrów. Ale za to już nie padało. Znajdując się przy skałkach Pastuchowa zauważyliśmy posuwającą się naszym śladem grupę ludzi. Byli to chłopcy z Suchumi, zaawansowani turyści górscy. Widoczność wciąż była słaba, a dął przy tym makabrycznie zimny wiatr. Na siodle (5416 m) Maryla postanowiła poczekać na przyzbie schronu, a my w 7 ruszyliśmy na wschodni wierzchołek (5621 m). Ostąpnawszy go zrobiliśmy sobie zdjęcie przy tkwiącym tam motocyklu, na którym w r. 1966 wjechał na Elbrus jakiś niealpinistyczny mistrz sportu (pisała o tym i nasza prasa) i w ten sposób życiowy rekord wysokości miałem poza sobą.

Jeszcze tego samego dnia był bieg w dół do „Itkolu”, nocleg w komfortie, podróż z przegadami do Piatigorska i Mineralnych Wód, wreszcie smutne ostatnie spojrzenie na Kaukaz — z okien samolotu, który nas za 2 1/2 godziny wyrzucił miał na leningradzkim lotnisku. Znacznie później przeżyłem jeszcze jeden moment równie silnie odczuwalnego rozstania. Było to przy wyjeździe do Polski, gdy żegnałem się (oby nie na zawsze) z wieloma uroczymy ludźmi spośród leningradzkich alpinistów — tymi, którzy pomogli nam w realizacji kaukaskich planów, jak i tymi, którzy okazali się tak wspaniałymi partnerami górskich wspinaczek. Jednym i drugim pragnę w tym miejscu serdecznie za wszystko podziękować. Z kwiatami i uśmiechem...

## SKOLENIE W CAI

Club Alpino Italiano prowadzi szkolenie górskie z pomocą organizowanych przez sekcje terenowe szkół wspinaczkowych (scuole d'alpinismo), nadzorowanych centralnie przez Commissione Nazionale Scuole d'Alpinismo. Odrębny pion stanowią szkoły i kursy narciarstwa wysokogórskiego (scuole di sci-alpinismo), podlegające Centralnej Komisji Narciarskiej CAI.

Ostatnie zeszyty „Rivista Mensile” przynioszą dwa ciekawe artykuły związane z tą problematyką. Pierwszy z nich — w numerze 2/1968 — poświęcony jest zagadnieniom kontroli medycznej elewów szkół wspinaczkowych. Autor (Ettore De Toni) omawia szczegółowo warunki fizyczno-psychiczne, jakim winni odpowiadać kandydaci na alpinistów, podaje metody badań i sprawdzianów lekarskich, a jako załącznik — wzór

karty ewidencyjnej elewa z pełnymi danymi osobowymi (jedna z wielu rubryk: ile papierosów wypala dziennie?). Artykuł drugi — nr 4/1968 — inicjuje dyskusję na temat ustroju, programu i działania szkół wspinaczkowych, a także kwalifikacji zatrudnionego w nich personelu nauczycielskiego. Szczególnie wysokie wymagania stawiają autorzy instruktorom, którzy winni być czynnymi i doświadczonymi alpinistami, zdolnymi do bezpiecznego prowadzenia w skałę, lodzie i terenie mieszanym do co najmniej IV stopnia trudności, a nadto wyposażonymi w uzdolnienia dydaktyczne i „ducha odpowiedzialności”.

W tym samym zeszycie „Rivista” znajduje się pełny regulamin dla szkół i kursów narciarstwa alpinistycznego, w których program wchodzi m. in. nauka wspinaczki skalnej do III stopnia trudności włącznie oraz lodowej z użyciem czekana i raków.



# Civetta i Monte Agner

RYSZARD ZAWADZKI

W roku 1968, podobnie jak w latach ubiegłych, przebywała w Dolomitach grupa taterników z Klubu Wysokogórskiego, zaproszona przez Club Alpino Italiano — Sezione Belluno. Pięciu uczestników — Jerzy Brudny, Marian Kata, Kazimierz Liszka, Adam Trzaska i Ryszard Zawadzki (kierownik całosci) — wyjechało prywatnie. Pozostałych sześć osób — Roman Bebak, Janusz Fereński, Jan Kielkowski, Ryszard Kowalewski, Janusz Krzysztoń i Adam Uznański (młodszy) — korzystało z dotacji dewizowych GKKFiT.

Ponieważ ekipa nasza była liczna — największy wyjazd Polaków w te góry — postanowiliśmy działać w dwóch oddzielnych zespołach. Piątka mająca już w kraju upatrzony cel ataku udała się do doliny San Lucano, rozciągającej się u podstawy ogromnego masywu Monte Agner (2872 m), szóstka zaś, pod kierownictwem J. Fereńskiego skierowała się w rejon Civetty. Wybór ten wydawał się słuszny przede wszystkim z tego względu, że w tym terenie obok wielu dróg treningowych znajdują się drogi najwyższej klasy, nie przebyte dotąd przez Polaków, jak np. środek zachodniej ściany Torre Trieste. Trzeba również zaznaczyć, że w skład zespołu Fereńskiego wchodziło 4 nowicjuszy dolomickich.

W trakcie prawie 4-tygodniowego pobytu we Włoszech korzystaliśmy przy licznych okazjach z cennej pomocy członków sekcji CAI, a w szczególności ze strony G. Garny i G. Gianceselliego — naszych ubiegłorocznych partnerów z przejścia ściany Cima del Buré. Opiekował się nami również dr Piero Rossi — prawdziwy przyjaciel polskich alpinistów.

Wobec nieprzewidywanych trudności w uzyskaniu wiz włoskich wyjazd z Warszawy nastąpił dopiero w dniu 25 lipca. W Belluno znaleźliśmy się wszyscy 27 lipca, w tym też jeszcze dnia załadowaliśmy sprawy meldunkowe oraz zostawiliśmy sprzęt i żywność w CAI.

Ponieważ następny dzień był niedzielą, udaliśmy się w towarzystwie Rossiego i Garny do Val di San Lucano, obejrzeć północną ścianę Monte Agner. W trakcie parogodzinnego pobytu w San Lucano uzyskaliśmy na okres miesiąca przytulny szałas z miejscem do gotowania na parterze i „sypialnią” na sianie na pięterku. W tym samym dniu, w drodze powrotnej do Belluno, spotkaliśmy właściciela schroniska Vazzoler pod Civetta, naszego dobrego znajomego z poprzedniego roku, Armanda da Roit, z którym udało nam się załawić również locum dla grupy udającej się w tamten rejon.

## W grupie Civetty

Ponieważ aż dwa dni zajęła nam „przeprawka” w góry, dopiero 31 lipca można było rozpocząć działalność. W dniu tym Kowalewski, Kielkowski i Uznański przeszli w ciągu 6 godzin adaptacyjną 500-metrową drogę na Torre Venezia (A. Andrich — A. Bortoli — A. Tissi, V+), zaś Bebak, Fereński i Krzysztoń pokonali podobnej klasy drogę na Torre Venezia (A. Andrich — E. Faè, V+). Przez następne trzy dni padał deszcz. W dniu 4 sierpnia Kowalewski i Uznański przeszli 300-metrową drogę V. Ratti i V. Panzeri również na Torre Venezia (V, jedno miejsce VI—).

Następnego dnia pięć osób weszło w zachodnią ścianę Cima della Busazza (2916 m), z zamiarem dokonania I przejścia lewej połaci ściany. Z powodu ponownego pogorszenia się warunków, musieli w tym dniu zrezygnować ze wspinaczki. Ponieważ w ciągu następnych dni pogoda nie uległa poprawie, postanowili od tego celu w ogóle odstąpić. W tym czasie Bebak i Uznański weszli na Civettę granią, idąc od Val dei Cantoni (III). W dniach 6—11 sierpnia Kielkowski, Kowalewski i Uznański trzykrotnie próbowali przejść środek zachodniej ściany Torre Trieste (II przejście było robione w zimie 1968 r. przez Włochów). Po trzech nieudanych próbach, wobec braku poprawy pogody, zrezygnowali z przejścia tej — jak się utrzymuje — najtrudniejszej drogi hakowej Dolomitów.

13 i 14 sierpnia Bebak, Fereński i Kowalewski przeszli jako pierwsi lewą część północnej ściany Punta Civetta, rankiem dnia 15 sierpnia wchodząc na szczyt Pan di Zuchero. Pierwszą noc spędzili w ścianie, drugą — pod szczytem Pan di Zuchero.

Na zakończenie działalności Kielkowski oraz Uznański próbowali przejść drogę W. Philippa i D. Flamma na północnej ścianie Civetty (por. „Taternik” 1-2/1964 s. 14), jednakże po kilku wyciągach zrezygnowali z tego zamierzenia i wycofali się.

## W rejonie Monte Agner

Przez cały ten czas drugi zespół prowadził równoległą działalność w grupie Pale di San Martino, wznoszącej się w odległości 15 km na południowy zachód od Civetty.

W dniu 30 lipca Brudny, Kata, Liszka, Trzaska oraz Zawadzki podeszli tu z doliny di San Lucano pod północną ścianę Monte



Agner, zostawiając pod ścianą sprzęt i wracając do szalasu. W dniach 1—3 sierpnia wyżej wymieniona piątka pokonała po raz pierwszy środek północno-wschodniej ściany Monte Agner, liczącej 1400 m wysokości. Trzeciego dnia wieczorem w ulewnym deszczu ukończyliśmy drogę i w tym samym dniu po ciemku dotarliśmy do bivacco Biassin, gdzie spędziliśmy noc. Następnego dnia zeszliśmy na stronę wschodnią do schroniska Scarpa, a stamtąd uciążliwym trawersem w lesie pod masywem Monte Agner — do doliny San Lucano.

Przez kilka następnych dni bez przerwy padał deszcz. 9 i 10 sierpnia Brudny i Trzaska podeszli do schroniska Scarpa i wyżej do bivacco Biassin po pozostawiony tam sprzęt wspinaczkowy. W tym samym dniu Kata i Liszka przeprowadzili krótki rekonesans na 1000-metrowej południowej ścianie Seconda Pala di San Lucano. Po powrocie ze sprzętem Brudnego i Trzaski obie dwójki postanowiły pokusić się o I przejście tej ściany.

13 i 14 sierpnia w półtoradniowej wspinaczce Zawadzki oraz południowoafrykańczyk Thomas Kerrich przeszli północny filar Monte Agner, drogą włoską. W połowie drugiego dnia osiągnęli wierzchołek i zeszli do bazy.

16 sierpnia czwórka Brudny, Kata, Liszka i Trzaska rozpoczęła przejście ściany Seconda Pala, w którą już uprzednio wniosła na wysokość 300 m sprzęt wspinaczkowy. Około południa tego samego dnia miał miejsce wypadek — Jerzy Brudny wyleciał z ruchomym blokiem i spadł około 10 m. Ponieważ był mocno potłuczony, postanowiono natychmiast wycofać się ze ściany. Tego samego dnia po południu znalazł się on w szpitalu w Belluno, gdzie po prześwietleniu stwierdzono złamanie lewej ręki w kostce. W szpitalu pozostał dwa dni pod doskonałą zresztą opieką.

19 sierpnia 8 osób opuściło Belluno, udając się do kraju, kilka dni wcześniej wyjechał Kielkowski. We Włoszech pozostali tylko Uznański i Krzysztoń, którzy nieco później wrócili do Polski.

## Wyniki sportowe

W Dolomitach spędziliśmy 24 dni. W okresie tym z wyjątkiem dwóch dni na początku i w połowie sierpnia, codziennie padał deszcz. Jak widać pogoda w tym roku była wyjątkowo niesprzyjająca i tym należy tłumaczyć fakt, że np. droga Solledera na północnej ścianie Civetty miała w tym sezonie tylko jedno przejście. Uzyskane w tych warunkach wyniki obu zespołów, a szczególnie dwa pierwsze przejścia, uznać należy za bardzo dobre.

W rejonie Civetty przebyto 3 drogi o charakterze treningowym na Torre Venezia, zaś



Północna ściana Monte Agner (2372 m) z drogą przebyta przez zespół polski w dniach 1—3 VIII 1968 r. Na lewo od niej droga H. Holzera oraz G. i R. Messnerów (17—18 VIII 1967, V—VI, A2) naniesiona według zdjęcia zamieszczonego w „Rivista Mensile del CAI” 9/1968. Przebieg obu dróg w dolnym odcinku nie jest całkowicie jasny.

Fot. Ryszard Zawadzki

Podrasta nowe pokolenie wspinaczy dolomitowych. Córeczka i synek dra Piero Rossiego z Belluno — pisarza górskiego i eksploratora grupy Schiary.



*Monte Agner (2872 m – czyt. Anjer), dominujący nad piękną Val di San Lucano, jest jednym z najładniejszych szczytów w południowej części Dolomitów. Został on zdobyty w r. 1875 przez C. Tomè, M. Gnechta i T. Dal Col. Wspaniałą ścianę północną przesłi w r. 1921 F. Jori i A. Zanutti (przejście zimowe 1968). W c. 1932 pokonany został północny filar (C. Gilberto i O. Soravito), który na zimowe przejście czekał do lutego 1967 r. W sierpniu 1967 r. na północnej ścianie nową drogę poprowadzili w dwudniowej wspinaczce H. Holzer oraz G. i R. Messnerowie – partnerzy T. Hiebeleera z tegoż rocznego przejścia na Eigerze. Trudności dolnej części ocenili oni na III-IV, A2. (Red.)*

trójka R. Bebak, R. Kowalewski i J. Fereński dokonała w dniach 13–15 sierpnia 1968 r. I przejścia lewej części północnej ściany Punta Civetta, wchodząc na wierzchołek Pan di Zuccherò. Nowa droga prowadzi lewą stroną otwartej północnej ściany Punta Civetta a następnie w lewo na szczyt Pan di Zuccherò. Trudności zostały ocenione jako VI, w tym kilkanaście metrów A2. Wysokość drogi wynosi około 650 m, podczas wspinaczki użyto 4 nitów oraz 55 haków. Czas przejścia ustalono na 12 godzin.

W masywie Monte Agner (2872 m) przebyto dwie drogi: środkiem północno-wschodniej ściany (I wejście) oraz północnym filarem. Północno-wschodnia ściana Monte Agner liczy 1400 m wysokości i jest najwyższą ścianą

całych Dolomitów. Polska droga, przebyta po raz pierwszy w dniach 1–3 sierpnia 1963 r. przez J. Brudnego, M. Katę, K. Liszkę, A. Trzaskę i R. Zawadzkiego, prowadzi ok. 1200 m niewyraźnym filarem pośrodku ściany, a 200 m od szczytu łączy się z drogą wioską z 1921 r. Zrazu w pobliżu, a potem z jej lewej strony wiedzie droga niemiecka z lata 1967 r. Trudności naszej drogi ocenione zostały na V+, w tym kilka miejsc VI z pomocą haków. Czas przejścia 18 godzin.

Północny filar Monte Agner liczy 1600 m wysokości. Wiedzie nim jedna z najwyższych dróg alpejskich (60 wyciągów liny), sklasyfikowana jako V+, z największym nagromadzeniem trudności w kopule szczytowej. Polskiego przejścia dokonał w dniach 13 i 14 sierpnia R. Zawadzki wraz z południowoafrykańczykiem z Johannesburga, Thomasem Kerrichem.

★

Do wspaniałych nowych dróg poprowadzonych przez Polaków w poprzednich latach w grupie Schiary (Monte Pelf, Wielkie Zacięcie, Cima del Burèl) dochodzą z tego lata dwie dalsze. Wszystkie one znajdują się na łamach najnowszych edycji przewodników omawiających te okolice Dolomitów – grupę Civetty, Schiare i Pale di San Martino.

## Nowa droga w murze Civetty

ROMAN BEBAK

*Relacja z przejścia nowej drogi północno-zachodnim murem Civetty – lewą połączającą 800-metrowej ściany Punta Civetta (2892 m) z wyjściem na grań i wejściem na wierzchołek turni Pan di Zuccherò: Roman Bebak, Janusz Fereński i Ryszard Kowalewski, 13–15 sierpnia 1968 r. (drugi białak na grani). Trudności IV – VI, H2.*

Po pierwszych naszych treningowych wspinaczkach odbytych w niezłych warunkach atmosferycznych, pogoda załamała się na dobre. W miarę upływu czasu i utrzymywania się złej pogody kolejno eliminowaliśmy poprzednio ułożone projekty powtórzeń i nowych przejść. Wreszcie 12 sierpnia spostrzegliśmy zapowiedź zmiany aury. Kierunek wiatru był teraz inny: wiało od północnego wschodu, odsłaniając wreszcie najwyższe partie Civetty. W górze spadł śnieg, zrobiło się chłodno, a wieczorem niebo było czyste i pięknie rozgwieżdżone. Jeżeli w ogóle można

przewidywać dobrą pogodę, to właśnie teraz mieliśmy najlepsze jej oznaki. Wiedzieliśmy, że tym razem pójdziemy już na północno-zachodnią ścianę Punta Civetta. Bez dalszych uzgodnień jeszcze raz przeliczyliśmy karabinki, było ich 43, wzięliśmy kilka haków więcej, nity, a potem wszystko to razem z pozostałym sprzętem wrzuciliśmy do plecaków, od dawna już przygotowanych.

### TRZYNASTY SIERPNIA

O godzinie 2 w nocy Janusz budzi nas gromkimi okrzykami. Wstajemy i po obfitym śniadaniu szybko jesteśmy w drodze. Torre Venezia okrażamy od południowej, a potem zachodniej strony i wkrótce stajemy w Val Civetta. Przed nami wyrasta z piargów sławny mur – pionowy i majestatyczny. Za głównym wierzchołkiem widać Punta Civetta – zbliżamy się do podstawy jej urwisk. Tu nas



zastaje szary, ale pogodny ranek. Jest godzina 5.30.

Jeszcze raz dokładnie przypatrujemy się ścianie. Z lewej strony wznoszą się zerwy Pan di Zuccherò — w r. 1932 poprowadzili tu drogę A. Tissi, G. Andrich i D. Rudatis, a w r. 1962 dokonali czterodniowego przejścia J. Aiazzi, G. Pellengrinon, G. Redaelli i T. Vasco. Tę drugą drogę sklasyfikowano jako „sesto grado superiore”. Jeszcze dalej na lewo poszedł Livanos. Z prawej strony wprost na wierzchołek Punta Civetta pierwszego wejścia dokonali w r. 1934 A. Andrich i E. Faè. Stoimy pod lewą, gładką w górnej partii, połacią tej ściany. Do dwóch trzecich jej wysokości droga rysuje się wyraźnie, dalej jednak nie wiadomo: albo wprost w górę poprzez czarne ścieki, albo też skośnie w lewo trawersem, a potem w górę do podszczytowej grani.

Jest już widno. Rysiek wiąże się pierwszy i bez zwłoki zaczyna wspinaczkę. Szybko przechodzi wyciąg, ściąga nas do siebie i zaraz rusza dalej. Z góry słyszę jego okrzyk: „skała pewna”. Mimo iż plecaki ciężą, wspinamy się w dobrym tempie. Marzymy o jednodniowym przejściu... Pierwsze wyciągi są trudne i bardzo trudne, nie brakuje również miejsc nadzwyczaj trudnych. Skała jest na ogół lita. Robota w ścianie pochłania nas całkowicie, nie zauważamy nawet, że dzień zrobił się piękny. Szczęśliwy trzynasty!

Po pięciu wyciągach zmieniam Ryśka i wchodzę od razu w kruchy teren. Idę wprost pod ciemniejące coraz bardziej ścieki — im wyżej, tym skała jest bardziej strzaskana. Miejscami jest tak krucho, że chciałoby się mieć skrzydła i przefrunąć. Wspinam się niezwykle ostrożnie, staram się nie zrzucać kamieni, co nie zawsze mi się udaje — chłopcy ze swej strony upominają mnie jak mogą najskuteczniej... Nie napotykam większych trudności, są miejsca czwórkowe, w końcu jedna i druga piątka. Po dwunastym wyciągu zakładam stanowisko na lekko eksponowanym trawersie. Dolomit jest w tym miejscu znów lity. Po chwili jesteśmy razem. Znajdujemy się pod wysoką, przeszło stumetrową turnią, która zasłania nam wgląd w górną część ściany. Decydujemy się na jej obejście w lewo. Do przodu rusza teraz Janusz. Po kilku metrach znika za załomem i trawersuje dalej, potem idzie Rysiek, ja jestem trzeci. Zaraz za kantem wchodzę w powietrzny trawers, są dobre stopnie i dobre chwyt. Tym pięknie eksponowanym wyciągiem dochodzimy do zacięcia między ścianą a turnią, w górze przekształcającego się w system pionowych kominków. Znów szczęśliwa trzynastka! Janusz pnie się dalej po kruchej ścianie zacięcia, trudności techniczne rosną — jesteśmy w terenie piątkowym. Z góry syją się na nas kamienie. Siedzimy z Ryśkiem w paskudnym miejscu, nie możemy znaleźć schronienia i w efekcie obrywamy kilkakrotnie.

Rzucamy pod adresem partnera parę „mocnych słów”, ale po przejściu każdego wyciągu cieszymy się, że te większe złomy jednak nie spadły.

W końcu Janusz wyprowadza nas na płaską platformę, wieńczącą turnicę. Dochodzi godzina 16. Dopiero w tym miejscu możemy zrzucić plecaki i siedząc wyciągnąć poziomo nogi. Odpoczywamy, jemy glukowit i czekoladę, popijamy to wodą. Widać stąd dokładnie trawers, którym pójdziemy dalej. Biegnie on naturalnym urzeźbieniem ściany i stanowi jedyną logiczną drogę. Widoczne z dołu czarne ścieki, okazują się być obłymi okapikami, zmywanymi bez przerwy „najprawdziwszym deszczem”. Ponadto błędną znaną nam z opowiadań drogi Solledera oraz Philippa i Flamma.

Musimy się spieszyć — światła dziennego zostało niewiele. Jeszcze tylko spoglądamy w dół — na Lago d'Alleghe z mętną rozsolnioną wodą, na kolorowe ruffugio Tissi, a potem w lewo w górę — na najwyższą część muru Civetty, gdzie biegała znana nam z opowiadań drogi Solledera oraz Philippa i Flamma.

Bez dalszej zwłoki kontynuujemy wspinaczkę.

Rysiek zaczyna trawersować, robi efektowny bardzo trudny wyciąg i ściąga nas do małej grotki, w której mamy dobre stanowisko. Tutaj zmienia ciężkie buty „Zawraty” na lekkie przyцепne trampki i zaraz rusza dalej. Znika nam z oczu za załomem, ściąga za sobą 3 metry liny, po czym przypomina mi o luzie i ostrożnej asekuracji. Do przodu posuwa się powoli, bijąc haki — jak mówi — „niezbyt dobre”. Po dwudziestu minutach zakłada następne stanowisko. Teraz kolej na mnie. W miejscu, gdzie Rysiek prosił o dobrą asekurację, znajduję się pod odpychającą ścianą w pozycji pół siedzącej, a w górze widzę w skałe tylko niewielkie dziurki. Szukam czegoś lepszego — nie ma, albo nie widzę! — „Strzelaj ręką do tej dziurki” — woła Rysiek. Sięgam więc lewą dłonią wysoko, wkładam dwa palce na głębokość paznokci, prostuję się, a teraz zmiana palców w dziurce i już na prawych odcigram się w lewo na przylepioną do ściany „żyletę”, po której idzie się dalej w górę...

No, no — to już nie przelewki! Gdzie się podziały owe wygodne i miłe piątki? Im wyżej tym trudniej. W końcu dochodzę do Ryśka, cieszę się widokiem kilku solidnych haków. Janusz dociera do nas szybko. — „Ładnie tu — mówi — jak na trampolinie, tyle powietrza pod nogami!” Robi się późno, pokonujemy jeszcze trzy podobne wyciągi i jest już ciemno. Niestety, nie udało nam się osiągnąć widzianych z dołu strzaskanych bloków, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć wygodniejsze miejsce na biwak. Tu stoimy na dosyć obszernych lecz pochyłych stopniach. Trudno, jakoś się prześpi do rana...



Jest godzina 13.40 następnego dnia, kiedy osiągamy miejsce, do którego wzdychaliśmy wczoraj wieczorem rozkładając biwak. Przestrzeni jest tu istotnie sporo, z pewnością spaliłoby się całą noc. Owe „spekane bloki”, okazują się ogromną odstrzeloną od ściany płytą z wygodną platformą, zakończoną ostrą turniczką. Ona właśnie wytycza nam dalszą drogę, niestety na pierwszym odcinku możliwą do pokonania tylko z pomocą kilku nitów. Idziemy dzisiaj znacznie wolniej. To chyba zmęczenie, ale i trudności rosną coraz bardziej. Asekuruję Ryśka, który stoi na ostrzu turniczki i kuje otwór w skale. Po chwili drugi już na tej drodze nit asekuracyjny siedzi mocno w ścianie. Niżej wbiliśmy dwa, ale jeden z nich — niezbyt pewny — postanowiliśmy wyciągnąć. Mój „ostry” partner ma już wprawę, nic więc dziwnego, że szybko osadza dwa następne nity. Dalej idzie powoli, częściowo techniką hakową, potem szóstkowym trawersem na równowagę w prawo. „Koniec liny!” — woła z góry i jednocześnie oznajmia, że dolne stanowisko można likwidować.

Oddychamy z ulgą, dobrze stoi — siedzi trzy godziny — to wcale nie dużo jak na taki wyciąg! Ale musimy się spieszyć. Dochoďte do Ryśka, wymieniamy kilka dosadnych słów a potem jeszcze dwa ciepłe słowa i już jestem bezpiecznie wpięty do haków. W tym właśnie momencie niepewna w ciągu całego dnia pogoda psuje się gwałtownie. Uderza w nas silny wiatr, a zaraz potem zaczyna padać deszcz. Na niewielkiej stanowiskowej półecz-

ce mieścimy się z Ryśkiem tylko przy użyciu ławeczek. Wieje coraz bardziej a deszcz nie ustaje, więc bez dalszej zwłoki naciągamy na siebie płachtę biwakową. Czyżby miał to być początek drugiego biwaku w ścianie? Deszcz jednak po pewnym czasie przestaje padać, za to zawiewa nas teraz śniegiem. Zazdrościmy Januszowi wygodnego miejsca w dole. Po 30 minutach informuje on nas, że niebo się przeciera. Istotnie, śnieg daje nam spokój, wiatr wprawdzie nie ustaje, ma to jednak ten dobry skutek, że szybko rozchodzą się chmury. A więc idziemy dalej — to już nie powinno być daleko! Nie mamy sekundy do stracenia. Ruszamy w przyspieszonym tempie. Ryśk znajduje miejsce dla siebie na ostrzu żeberka 10 m ponad stanowiskiem na półce i marznie tam niesamowicie. Ja mam dzięki temu dobre miejsce do asekurowania. Ściągam Janusza, który idzie prędko, wybijając po drodze haki. Po pół godzinie jest już przy mnie. Jeszcze jedna godzina wspinaczki w piątkowym terenie po mokrym i zimnym dolomicie i znajdujemy się wszyscy na obszernej litej półce. Założone przez Ryśka stanowisko budzi, tak jak i poprzednie, pewność i zaufanie.

Jest już ciemno. Na horyzoncie między podnoszącymi się od dołu mgłami a gęstym pułapem czarnych chmur odsłania się nam wspaniała, ogromna panorama. W dziwnym zbliżeniu prezentują się jak na ekranie poszczególne wierzchołki alpejskie, fluoryzujące bielą. Wiatr jest tu silniejszy i jeszcze bardziej lodowaty. Znieczulone przez zimno palce drętwo wyszukują chwytów na ostatnim 20-metrowym odcinku trudności. Nad nami grań podszczytowa.

*Postawienie stopy  
na wierzchołku  
jest nietrwałe  
pozostaje doznaniem  
nie dziełem  
Ale człowiek  
jest tak pomyślany  
że wrażenie niematerialne  
zamienia się w ciepło  
o które można ogrzać  
ręce*

EWA DRESCHER



# Norwegia jest krajem gór

WANDA BŁASZKIEWICZ

Norwegia obfituje w góry. Od jej południowych krańców aż po Nordkap ciągną się Góry Skandynawskie. Nie są one wysokie. Dwa najwyższe wierzchołki to Galdhøpiggen (2469 m) i Glittertind (2452 m). Ale podstawy wielu masywów leżą bardzo nisko. Na północy kraju urwiska skalne zaczynają się prawie od powierzchni morza. Daje to w efekcie drogi wspinaczkowe pod względem rozpiętości pionowej porównywalne z największymi drogami alpejskimi. Szczyty tylko w niektórych rejonach mają śmielsze zarysy. Przeważają łagodne skaliste grzbiety pokryte polami firnów, pomiędzy którymi ciągną się dziesiątkami kilometrów głębokie doliny polodowcowe, znajdujące przedłużenie we fiordach. Lodowce pokrywają dziś stosunkowo niewielkie obszary, choć na południe od Romsdals-fiordu rozciąga się największe pole lodowe Europy: Jostedal-bre, liczące 812 km<sup>2</sup>. Młoda rzeźba polodowcowa sprawia, że łagodne upływy stromieją ku górze i przechodzą w pionowe kilkusetmetrowe ściany. Materiał skalny stanowią łupki metamorficzne, gnejsy lub granitoidy. Te ostatnie mają często gruby płytowy cios.

Klimat zachodnich wybrzeży jest łagodny, ale w głębi kraju odczuwa się, że Norwegia leży w tej samej szerokości geograficznej, co Grenlandia czy Alaska. Od czerwca do połowy sierpnia można się wspiąć przez 20–24 godzin na dobę. Jest wystarczająco jasno, jakkolwiek przez kilka godzin słońce wędruje poniżej horyzontu. Alpejskie wczesne wstawanie na wspinaczkę traci tutaj sens. Wiatry znad oceanu przynoszą długotrwałe opady. Ze względu na stosunkowo wysoką średnią temperaturę dobową miesięcy letnich, zwłaszcza u wybrzeży zachodnich, nieprzewidziane białaki są lekkie i krótkie. Firn w lecie jest dość miękki i w zasadzie nie wymaga użycia raków i czekana. Zimy cechują obfite opady śniegu, które stwarzają duże niebezpieczeństwo lawin i nieraz do końca maja blokują drogi jezdne. Zimy te, chociaż długie, są łagodniejsze od alpejskich, a nawet od tatrzańskich.

## Z MAPĄ W RĘCE

Najbardziej interesujące dla wspinacza rejon górskie Norwegii przedstawia zamieszczony dalej szkic. Są to: Jotunheimen, Sunnmøre, Romsdalen, Innerdalen oraz Norwegia Północna.

**JOTUNHEIMEN.** Rejon ten jest najwyższym wypiętrzeniem w Norwegii. Z uwagi na skalno-sniežno-lodowy charakter bywa nazywany „norweskimi Zachodnimi Alpami”. Znajdują się tutaj oba najwyższe wierzchołki kraju: Galdhøpiggen (2469 m) i Glittertind (2452 m). Ściany nie przekraczają wysokości 800 m. Ważniejsze grupy górskie w tym rejonie, to Skagastølstindene, Smøstabbtindene, Galdhøpiggen oraz obszar między jeziorami Bygden i Gjende. Najlepsza pogoda panuje dwóch ostatnich grupach. Ciekawsze drogi prowadzą na Store Midtmaradalstind (2057 m) wschodnią ścianą (800 m, V–VI, dwa dni), Skarstind (2373 m), Leirungstind (2294 m). Wszędzie istnieją duże możliwości dokonywania pierwszych wejść, niekiedy prowadzenia dróg na ścianach do tej pory nie posiadających żadnej drogi.

**SUNNMØRE.** Przeważają tu wspinaczki czysto skalne, raczej nie długie. Skala jest dosyć krucha, klimat i pogoda w wysokim stopniu uzależnione od morza. Od tego właśnie rejonu na przełomie stuleci rozpoczęła się ekspansja wspinaczy angielskich w Norwegii. Interesujące drogi wiodą na Skartind (1500 m) oraz Kolastind (1463 m).

**ROMSDALEN.** Grupa ta składa się z 3 masywów zbiegających się przy Romsdals-fjordzie i miasteczku Andalsnes. Są to: Vengedalen, Isterdalen i Trolltindene. Dwa pierwsze wyróżniają się niezwykle długimi, jak na warunki norweskie, podejściami i różnicami wzniesień rzędu kilkuset metrów. Najważniejszymi górami w otoczeniu doliny Isterdal są Kongen (1593 m), Bispén (1475 m) i Dronninga (1568 m). Poprowadzono tu kilka dróg o ekstremalnych trudnościach, ale podobnie jak w dolinie Vengedal nie ma wielu możliwości dokonywania pierwszych przejść. Najbardziej natomiast interesujący jest mur Trolltindene – kilkukilometrowej długości i wysokości przekraczającej 1000 m. Urwiska północnej ściany Trollryggen (1000–1300 m wysokości) przecinają 3 drogi, z których każda jest VI+, a czas przejścia pierwszych zdobywców (powtórzeń dotąd brak) zawiera się w granicach 5½ dnia do 3 tygodni! 1600-metrowy wschodni filar Trollryggen należy do najdłuższych dróg wspinaczkowych w Europie. Cały mur posiada niewiele dróg, a ogromne ściany pomiędzy Trollryggen i Brudgommen oraz Trollryggen i Sydlige Trolltind w całości czekają dotąd na zdobywców. Miasteczko Andalsnes jest jednocześnie portem i ośrodkiem alpinizmu...

**INNERDALEN (Nordmøre).** Grupa ta leży nieco na południe od Trondheim i odznacza się szczególnym pięknem krajobrazu. Kształty gór przypominają Dolomity, chociaż ściany nie są tak wysokie, rzadko przekraczając 400 m. Prowadzą przez nie eleganckie i przyjemnościowe drogi wspinaczkowe, choć nie brak też dróg o trudnościach skrajnych (Skarffjell, 1741 m). Działają tu przede wszystkim wspinacze z Trondheim.

**NORWEGIA POŁNOČNA.** Obszar ten obfituje w góry o charakterze wspinaczkowym, choć nie wszystkie zdołano do tej pory poznać. Oto kilka ważniejszych grup: 1) Lofoten. Wyspy te składają się przede wszystkim z gór. Ściany o wysokości 600–780 m wylaniają się prawie prosto z wody (łódz do wspinania się jest niezbędna). Pogoda najczęściej zła. Istnieją liczne możliwości dokonywania pierwszych wejść. 2) Tysfjord. Na południe od Narviku leży Stetind (1381 m) o charakterystycznym kształcie trójkątnej piramidy. Prowadzą na niego drogi o długości do 1000 m i o





Ważniejsze rejony alpinistyczne Norwegii.

Rys. Wanda Błaszkievicz

dużych trudnościach. Pogoda nie należy do najlepszych. 3) Oksfjordjøkulen. Teren słabo poznany. mało przejść, lodowiec i góry składające się na krajobraz Alp w miniaturze. 4) Lyngen. Góry i lodowiec. Szczyty nie są wysokie, kryją jednak liczne możliwości nowych rozwiązań. Pogoda dość zmienna, najlepsza w okresie wiosennym.

Poza wymienionymi krainami góorskimi, góry wznoszą się w Norwegii niemal wszędzie. Znaniem Odda Eliassena istnieją tu jeszcze 1000-metrowe ściany w ogóle nie objęte ewidencją alpinistów. Schroniska są nieliczne, nie ma jednak ograniczeń w biwakowaniu, a tereny są zaludnione bardzo rzadko.

### Z ROMSDAL POD TIRICZ MIR

W r. 1968 Norsk Tindeklub, czyli „Norweski Klub Wysokogórski”, obchodził 60-lecie istnienia. Ale początki tutejszego alpinizmu sięgają dalej wstecz, choć alpinizm ten był zmajoryzowany wpływami Anglików. Wpływy te pozostały do dnia dzisiejszego, o czym

świadczy m. in. fakt, że w Guide Centre w Åndalsnes poza Norwegami przewodnictwem zajmują się również Anglicy. W r. 1965 w pokonywaniu największego problemu wspinaczkowego Norwegii — północnej ściany Trollryggen (Trollweggen) brały udział jednocześnie, choć różnymi drogami, dwa zespoły: norweski (L. Pettersen, J. Teigland, O. D. Enersen i O. Eliassen, 11 dni, VI+, A3) oraz brytyjski (A. Howard, J. Amatt i B. Tweedale, 5 1/2 dnia, VI+, A3). Wpływ ten zaznacza się też w stylu wspinania się — dżentelmeńskim traktowaniu samej wspinaczki i ścisłym przestrzeganiu jej klasycznych reguł.

Alpinizm norweski dość wcześnie wyszedł poza obręb własnych gór. Już w r. 1907 stanął Norweg na wysokości 7300 m w Himalajach. W okresie powojennym miały miejsce dwie norweskie wyprawy w Hindukusz z I wejściem na Tiricz Mir (1950 r. — „Taternik” 2—4/1962 s. 69) i I przejściem południowej ściany Tiricz Miru Wschodniego (1964 — „Taternik” 1—2/1965 s. 6). W r. 1963 w ramach ENSA alpinści norwescy przeszli zachodnią ścianę Petit Dru, a w 1966 zorganizowali wyprawę na Grenlandię, dokonując szeregu pierwszych wejść. W r. 1968 działali m. in. na Kaukazie.

Mimo tych osiągnięć wydaje się jednak, że Norwedzy mimo wszystko związali się bardziej z morzem, gdyż na 3 miliony mieszkańców i takie bogactwo gór wspinają się nie więcej, niż 200 osób (proporcja podobna jak u nas w Polsce — Red.). Do Norsk Tindeklub przyjmowani są jedynie doświadczeni wspinacze. Kobiety nie mogą być jego członkami. Szkoleniem zajmuje się Norsk Alpincenter — szkoła alpinizmu i narciarstwa. Dziesięciodniowy kurs wspinaczki skalnej kosztuje tu 685 koron (ok. 100 dolarów) — w cenę tę wliczany jest koszt noclegów i żywienia, a nawet sauny. Nie ma w Norwegii organizacji, która zajmowałaby się programowo ratownictwem góskim. Ale jak dotąd — poza wypadkami turystycznymi i narciarskimi — wspinacze norwescy nie ulegali wypadkom wymagającym istnienia takiej instytucji. Nie zabijali się też i umierali w sędziwym wieku, mając za sobą — tak przynajmniej podaje „Norsk fiellspport” — średnio 50 lat stażu w Tindeklub.

★

Pięknym przykładem długiej aktywności górskiej i umiłowania gór jest Arne Randers Heen, zamieszkujący w Åndalsnes i tworzący historię alpinizmu w rejonie Romsdal. W r. 1949 dotarł on na wysokość 6500 m na stokach Tiricz Miru. W ubiegłym roku, mając przeszło 60 lat, poszedł wraz z Ralphelem Høibakkiem na wschodni filar Trollryggen. Czas przejścia tego zespołu był rekordowy: 12 godzin! Wspinaczkę tę odbył dokładnie w 10 rocznicę przejścia filara po





Potężny mur Trolltindene z zaznaczonymi drogami przebytymi przez Polaków w lecie 1968 r.

Andalsnes Foto

raz pierwszy, w dodatku z tym samym partnerem. Arne Randers Hen jest aktywnym przewodnikiem, powtarza dziś wielokrotnie drogi, które w większości otwierał przed laty jako pierwszy. On też budował ścieżki, ustawiał kopczyki, zakładał książki wejść, wznosił z kamieni schrony na wierzchołkach. Z jego inicjatywą wiążą się początki wspinania zimowego w Norwegii.

Przeżywszy całą ewolucję nowszego alpinizmu norweskiego zatrzymał się w punkcie, w którym weszła ona w ostatnie stadium. Nie bardzo chce już zrozumieć młodych, którzy z nitami i amerykańskimi hakami tkwią przez całe tygodnie w ścianach, wnosząc nowe reguły wspinania — własne i zapożyczone. On pozostaje takim, jakim był zawsze: do gór i wszystkiego, co z nimi związane, podchodzi z sercem. Może dlatego doznaliśmy od niego tyle uczynności i przyjaźni. Gdy-

by znał język polski i mógł przeczytać te słowa, zrozumiałby, że jest to nasze podziękowanie dla niego.

#### A OTO PARĘ PROPOZYCJI

Do Norwegii warto pojechać by się po-wspinać. Warto przede wszystkim po pierw-sze przejścia, tyle ścian czeka tam jeszcze na zdobywców! Są to ściany zarówno o krań-cowych trudnościach, jak i średnio trudne, dostępne dla przeciętnego wspinacza.

**ROMSDALEN.** W kilkukilometrowym mu-rze Trolltindene sterczą wierzchołki takie, na które od doliny Romsdal nie wyprowadza dotąd żadna droga. Są to np. Trollspiret i Trollkjerina pomiędzy Trollryggen a Brud-gommen, jak również Stabben pomiędzy Søndre Trolltind a Trollryggen. Można tam oczekiwać trudności tego rzędu, co na pół-

nocnej ścianie Trollryggen, a więc wymagających wielodniowej pracy. W przewodniku „Selected Climbs in the Romsdal” niektóre problemy są zaznaczone.

**LOFOTY.** Idealny teren do ekspansji taterników-żeglarzy. Łódź jest niezbędna, a do satysfakcji odkrywania wspinaczkowej *terra incognita* dołącza się jeszcze smak wielkiej przygody. Przewodnik wspinaczkowy po Lofotach istnieje, ale nie obejmuje całego rejonu, składającego się prawie wyłącznie z gór.

**JOTUNHEIMEN.** Ze względu na bardziej alpejski charakter, góry tej grupy czekają przede wszystkim na tych, którzy chcieliby zdobywać doświadczenie lodowe i lodowo-skalne. Ściany odpowiadają rozmiarom tatrzańskim, możliwości robienia nowych dróg jest pod dostatkiem.

**ZIMA W ROMSDALEN.** Większość najtrudniejszych dróg w tym rejonie nie ma zimowych przejść. Najłatwiejszą z nich byłby wschodni filar Trollryggen. Według Ralpa Høibakka, jego zimowe przejście zajęłoby co najmniej 5 dni i byłoby sukcesem na miarę największych dróg alpejskich.

O Norwegii jako krainie gór i alpinizmu coraz więcej się mówi i pisze. Zachodnie periodyki wiele miejsca poświęciły reportażom z przejść wielkich dróg w ostatnich latach, zamieszczają omówienia poszczególnych grup górskich, Norwegii i jej alpinizmowi poświęcił cały nr 3/1967 miesięcznik „Alpinismus”. Dla kilku popularniejszych regionów wydano w języku angielskim przewodniki „Rock Climbs”, bardzo ułatwiające orientację i wybór drogi, a nawet wybór problemu. Jest więc nie tylko gdzie, ale i z czym pojechać do Norwegii. I naprawdę warto.

## Polski debiut w górach Norwegii

ANDRZEJ PAULO

W dniach od 4 do 26 sierpnia 1968 r. przebywała w Norwegii wyprawa rekonesansowa Klubu Wysokogórskiego w składzie: Wanda Błaszkievicz, Halina Krüger-Syrokomka i Andrzej Paulo (kierownik). Do wyprawy przyłączyli się na pewien czas Marek Głogoczowski, Maciej Kozłowski i Aleksander Kwiatkowski (Sztokholm). Uczestnicy, jako pierwsi w tym kraju Polacy dokonali kilku wspinaczek, zyskując od razu duży rozgłos. Nawiązali także wiele cennych kontaktów z alpinistami norweskimi i zebrali materiały, które pozwolą zorganizować przyszłe wyjazdy alpinistyczne w ciekawe rejony Gór Skandynawskich.

### Romsdal

Dolina Romsdal leży w środkowej części Norwegii, w pobliżu niewielkiego portu Andalsnes. Dnem doliny toczy spienione wody rzeka Rauma, która u ujścia do fiordu osiąga rozmiary Dunajca w Pieninach. Prócz rzeki pozostaje jeszcze miejsce na wstęgu szosy, tor kolejowy i na farmy z przyległymi poletkami rozsiane góziennegdzie wśród olchowych i brzoźowych zagajników. Dalej w bok zaczyna się stromiejący ku górze wy-

soki mur skalny, na którym tu i ówdzie srebrzą się wspaniałe warkoczki wodospadów lub bieleją płaty śniegu. Długość doliny wynosi kilkadziesiąt kilometrów, szerokość nie przekracza zwykle 1 kilometra, ściany skalne górują nad dnem o blisko 1000 metrów. Przeważnie nie mają zdobywców.

Szczególnie imponujące wrażenie sprawia mur grupy Trolltindene (1794 m) obramiający od zachodu ujście doliny. Na długości 6 kilometrów pionowe przeważnie ściany przekraczają 1000 m wysokości a ograniczające je filary sięgają 1600—1700 m. Nie darmo uważa się je za największe granitowe urwiska Europy. Sława ich dopiero się rodzi. Pierwszą drogę (1700 m, IV) poprowadzono w r. 1931, następną — przez słynny filar Trollryggen (1742 m, VI) — w r. 1958. W 1965 r. dwa współzawodniczące zespoły — brytyjski i norweski — pokonały niezależnymi drogami ponad 1200 metrów pionu północnej ściany Trollryggen odpowiednio w 6 i 11 dni. W r. 1967 Francuzi poprowadzili supertrudną (VI+, H4) directissimej tej ściany, spędzając w niej 21 dni. Do dziś po wschodniej stronie muru Trolltindene, którego długość rozwinęta (z kotłami i filarami) przekracza 10 km, znajduje się 12 dróg wspinaczkowych, przy czym niektóre ściany są nadal nie tknięte. Duża ostatnio aktywność Anglików i Norwęgów w tym rejonie pozwala jednak przypuszczać, że nie ostoja się one długo.



Po drugiej stronie doliny wznoszą się potężne, choć nieco łatwiejsze ściany Romsdals-hornu (1555 m), Kalskratindu (1799 m) a nad sąsiednimi dolinami — Venjatind (1843 m) i Kongen (1593 m). W wielu przypadkach wysokości ścian niewiele odbiegają od wysokości szczytów, trzeba bowiem pamiętać, że rozpoczynają się one blisko poziomu morza.

## KRONIKA OBOZU

2-4 VIII. Przejazd pociągiem do Swinoujścia, promem do Ystad i koleją do Oslo. Zwiedzanie miasta. Nieudane próby nawiązania kontaktów alpinistycznych — Norsk Tindeklub nie ma własnego lokalu.

5 VIII. Przybycie do Andalsnes (koszt przejazdu Warszawa-Andalsnes, pociąg II klasa + prom — ok. 1600 zł). Wizyta u przewodnika górskiego, A. R. Heena, zasięgnięcie bliższych informacji alpinistycznych. Założenie obozu namiotowego w dolinie Romsdal, w pobliżu farmy Fiva (10 m n.p.m.).

6 VIII. Godz. 6.30-23 — wspinaczka zespołu Błaszkiwicz, Krüger, Kwiatkowski i Paulo na Store Trollind drogą „Fiva” (1700 m, IV). Biwak na przełęczy Uglå Skar.

7 VIII. Powrót do obozu przez dolinę Isterdal. Wywiad dla dziennika „Adresseavisen”. Głogoczowski i Paulo pod filarem Sydlige Trollind.

8 VIII. Głogoczowski i Kozłowski wspinają się na Romsdalshorn od doliny Romsdal, następnie północną ścianą (250 m, III). Biwak w dolinie Vengedal. Pozostałi — uzupełnienie zaopatrzenia i informacji alpinistycznych.

9 VIII. Błaszkiwicz i Krüger rozpoczynają wspinaczkę na filarze Trollryggen (1742 m, VI, miejscami A2). Paulo i Kozłowski przeprowadzają rekonesans pod Brudgommen. Wywiad dla dziennika „Sundalposten”.

10 VIII. Zespół żeński kontynuuje wspinaczkę. Głogoczowski, Kozłowski i Paulo rozpoczynają nową drogę na Brudgommen (1200 m, V).

11 VIII. Obydwa zespoły osiągają cele. Przyjęcie gratulacyjne u p. p. Heenów w Andalsnes. Wieczorem załamanie pogody (3 dni).

12 VIII. Wizyta gratulacyjna alpinistów angielskich w obozie.

13 VIII. Rewizyta u Anglików.

14 VIII. Bankiet na cześć grupy polskiej wydany przez dyrektora okręgu turystycznego. Wręczenie Polkom „pucharu Trolltindu”.

15 VIII. Zbiorowa wspinaczka w zespołach międzynarodowych na Romsdalshorn od doliny Vengedal (250 m, III, 350 m, II).

16 VIII. Wywiad dla tygodnika „Alle Menn”. Spotkanie z J. Tieglandem, pokaz przezroczny z drogi norweskiej na Trollryggen i innych ciekawych alpinistycznie rejonów Norwegii. Przybycie do obozu R. Eliassen.

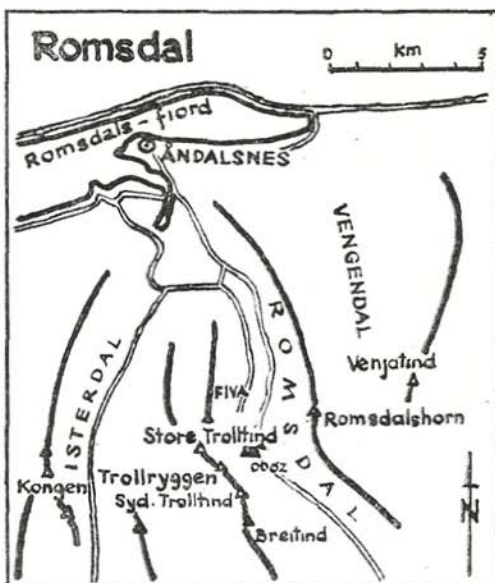
17 VIII. Błaszkiwicz, Paulo, Eliassen i towarzyszy norweski pokonują górną część południowej ściany Kongen (100-150 m, V-VI). Mgła.

18 VIII. Suszenie sprzętu. Spotkanie z alpinistami norweskimi. Wyjazd turystyczny Krüger w rejon Sunnmore, Geiranger i do Trondheim.

19 VIII. Wycieczka W. Błaszkiwicz, R. Eliassen i Paulo do Trondheim przez Eikesdal i Sunndal (tereny alpinistyczne). Spotkanie z R. Høibakkiem. Zwiedzanie skałek treningowych.

20 VIII. Krüger i Paulo zwiedzają Trondheim i oglądają film alpinistyczny z Grenlandii wschodniej. Błaszkiwicz i Eliassen wspinają się w rejonie Trondheim. Kontuzja Błaszkiwicz. Zakończenie działalności wspinaczkowej.

21-28 VIII. Załatwianie formalności ubezpieczeniowych w Oslo, zwinięcie obozu, powrót do kraju.



Rys. Andrzej Paulo

Maciej Kozłowski na filarze Brudgommen.

Fot. Andrzej Paulo



## OŚIĄGNIĘCIA

Największym osiągnięciem sportowym obozu jest pierwsze kobiece, a zdaniem A. R. Heena VII w ogóle przejście filara Trollryggen, dokonane w czasie odpowiadającym średnim zespołom męskim. Jest to chyba największy wyczyn w historii skalnego alpinizmu kobiecego w Polsce i jedno z najpoważniejszych przejść kobiecych w skali światowej.

Droga Polaków na Brudgommen jest pierwszym wejściem na ten szczyt od wschodu, a zarazem rozwiązaniem, i to klasycznym, ostatniego wybitnego filara w grupie Trolltindene. Problem ten był uprzednio bez-

skutecznie atakowany przez Norwegów i Anglików.

Grupa polska spotkała się z niezwykle gościnnym i serdecznym przyjęciem ze strony Norwegów. Zawarto wiele bezpośrednich znajomości z czołowymi alpinistami tego kraju, a także z aktywnymi na omawianym terenie Brytyjczykami (m. in. A. Howard — członek GHM). Słowa szczególnej wdzięczności za pomoc i opiekę należą się państwu Heen. Czołowe dzienniki norweskie i tygodnik „Alle Menn” zamieściły obszernie relację o wyczynach Polaków, nie brakło także doniesień radiowych i telewizyjnych. Wielu alpinistów norweskich wyraziło w związku z tym chęć poznania Tatr.

# Na wschodnim filarze Trollryggen

HALINA KRÜGER

W dniach 9—11 sierpnia 1968 r. zespół Klubu Wysokogórskiego w składzie Wanda Błasziewicz i Halina Krüger dokonał przejścia wschodniego filara Trollryggen (1742 m) w Norwegii. Było to pierwsze polskie i pierwsze kobiece przejście tej znanej drogi, która w ciągu dziesięciu lat doczekała się zaledwie około siedmiu powtórzeń i mniej więcej tyluż samo odwrotów.

Filar liczy ok. 1500 m wysokości i po raz pierwszy pokonany został w r. 1958 przez znakomitą dwójkę Arne Randers Heen i Ralph Høibakk. W przewodniku „Selected Climbs in the Romsdal” drogę oceniono jako VI z miejscami hakowymi, natomiast w miesięczniku „Alpinismus” (3/1967) — jako IV—V z miejscami VI. Ta druga ocena wydaje się zresztą bardziej prawidłowa.

Wspinaczka zaczyna się od łatwych płyt tworzących podstawę ściany, następnie rozmaitymi formacjami dochodzi się do trudnego, mokrego i przewieszzonego kominka — jednego z kluczowych miejsc. Po pewnym czasie droga wychodzi na system półek, biegnących poprzez całą szerokość filara. Tutaj znalazłyśmy wodę, której nam cały dzień brakowało, tu też spędziliśmy noc w warunkach, jak na taką ścianę, naprawdę komfortowych. Następnego dnia przeszliśmy odcinek od półek do wylotu komina, spadającego spod wierzchołka. Tego dnia szukając łatwiejszego wariantu (V) zmyliliśmy drogę, co zajęło nam sporo czasu i skończyło się

zjazdem długości około 50 m. Na trzeci dzień pozostał komin o pięknej dzikiej scenerii i dużej ilości luźnych bloków. Jego dolną część przeszliśmy dnem, górny zaś odcinek — lewym ograniczeniem, które wyprowadziło nas na łatwy teren podszczytowy.

Ogólnie biorąc, jaka to była wspinaczka? Dla zilustrowania jej charakteru posłużę się fragmentem listu, jaki otrzymałam od Wandy dużo później, chyba w miesiąc po powrocie do Polski. Wspomina ona jeden wyciąg — wcale zresztą nie najtrudniejszy, ot, zwykłe 30 metrów wspinania z drugiego dnia naszej drogi:

„Po tej ostatniej przewieszce, gdzie były stare haki, miało czekać na nas kilka wyciągów IV do górnego pola śnieżnego. Raz jedyny na tej ścianie poczułam się strasznie samotna. Ty byłaś gdzieś w dole, nie widziałam Ciebie ani nie słyszałam, a ja cały wyciąg szłam w zacięciu, nie trudnym wprawdzie — zaledwie IV, ale takim trochę parzywym — hak gdzieś daleko — przede mną ściana — zacięciem niby można iść jak się dobrze ustawić, ale mnie się już nie chciało być ciągle skoncentrowaną. Skalki mokrawe, haka nie ma gdzie wbić, nie pomoże mi żaden święty, tylko muszę iść — więc szłam dalej, przede mną ostatnia trzymetrowa mokrą ścianką, zlizuję trochę wilgoci, wbijam dwa haki obok siebie — niepotrzebnie, bo wystarczyłby jeden, a tak lina się klinuje, a ja wiem że to już ostatnie metry i nie moż-



Po przejściu wschodniego filara Trollryggen. Od lewej: Rotraud Eliassen, Wanda Błasziewicz, Arne Randers Heen i Halina Krüger.

*Andalsnes Foto*



na dopuścić do tego, żeby się coś stało. Wychodzę nad ściankę, przede mną niby łatwo — tarasy pod górnym polem śnieżnym — a lina oczywiście się klinuje. Ledwo stoję na krawędzi ścianki i ściagam linę z trudem utrzymując równowagę. Krzyczysz coś z dołu, ja ci odwarkuję trzymając linę w zębach. Cztery metry wyżej widzę stary hak — oczywiście liny nie starcza — podchodzę więc dwa metry, wszystko się rusza. Ty likwidujesz autoasekurację i ja wreszcie dobiegam haka. Hak jest dobry, wpinam pętlę, lina napięta jak drut — stoisz pewnie nosem przy ścianie i klniesz, ale ja już nie czuję się samotna: hak dobry, ty zaraz do mnie przyjdiesz. Jeszcze jeden wyciąg za nami.”

Filar jest piękną drogą wspinaczkową, jedną z najbardziej rozpiętych wysokościami w Europie, o dobrej skale oraz trudnościach rozłożonych równomiernie na całej długości, co zresztą stanowi m. in. o jego trudności i powadze. Pogodę miałyśmy dobrą — dopiero ostatniego dnia otoczyła nas mgła — w ogóle jak się zdaje trafiliśmy na „lato stulecia” w Norwegii, gdzie rejon ten znany jest z bardzo obfitych opadów.

Nasza decyzja pójścia na filar Trollryggen wzbudziła wśród Norwegów duże zainteresowanie i nie mniejsze niedowierzanie — po naszym powrocie Arne Heen przyznał się szczerze, iż nie sądził, ażeby kobiety były w ogóle w stanie przejść tę drogę. W trakcie naszego wspinania, w miejscowej prasie ukazywały się bieżące informacje i były komentowane trudności, które zdołaliśmy pokonać. Na szczycie czekali na nas Heen z żoną i Rotraud Eliassen z przygotowanym jedzeniem i napojami. Gdy wróciliśmy, dziennikarze wypytywali nas o przeżycia i przygody. Dowiadując się, że przygód na szczęście nie miałyśmy, byli rozczarowani i w widoczny sposób demonstrowali swoje niedowierzanie.

\*

Na uroczystym spotkaniu z przedstawicielami władz okręgu otrzymaliśmy pamiątkowe puchary z wygrawerowaną nazwą drogi i datą, a nasze przejście znalazło później szerokie odbicie w prasie i czasopiśmie — nie tylko zresztą ogólnych, ale i poświęconych tematyce alpinistycznej.

# Zimowe problemy w Karkonoszach

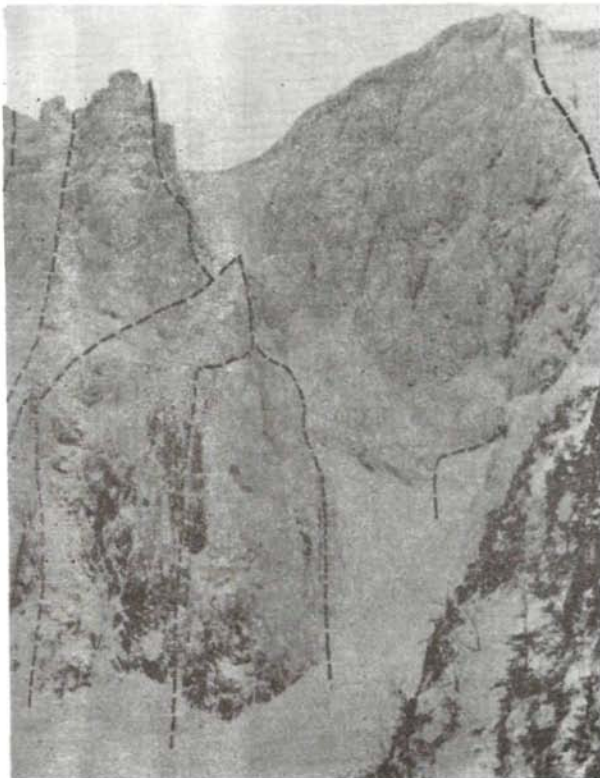
Jak wieści niosą (patrz kolejne numery „Taternika”) zbliża się nieuchronnie ostateczne już wyczerpanie wszystkich, częściowych nawet, problemów w Tatrach — nie

tylko zresztą w lecie, ale również i zimą. Może by więc w sezonie zimowym zamiast w Tatry wybrać się w... Karkonosze, a ściślej mówiąc w Snieżne Kotły?

O tym, że rzecz jest serio, niech świadczy zamieszczona obok fotografia. Prawie 150-metrowe ściany i żebra skalne spowita grubą warstwa śniegu i szadzi, tu i ówdzie czai się zdradliwa warstwa lodu lub pokryta lodowym szklivem skała. Ogółem liczba dróg w Snieżnych Kotłach wynosi przeszło 50. Na zdjęciu widać Turnię Popiela, posiadającą kilka dróg o najwyższym stopniu trudności, depresjami Rynny Skrzatów i Rynny Sw. Elma wiodą drogi łatwiejsze wprawdzie, ale za to zagrożone spadaniem lawin. Niektóre z nich nie mają dotąd przejść zimowych.

Wspinać się można całą zimą, a nawet wiosną. Bodaj najpiękniejszym okresem jest maj i przełom czerwca, kiedy to ocienione żleby zalegają platy i języki firnu. Ze względu na charakter skał sudeckich (wyglądzenia) trudności zimą mogą wzrastać radykalnie, miejscami może się okazać konieczne używanie nitów.

Na podstawie porozumienia zawartego z dyrekcją Karkonoskiego Parku Narodowego prawo wspinania się w Snieżnych Kotłach mają członkowie KW legitymujący się ważnymi legitymacjami. Jako baza, oprócz „schronu pod Śmielcem” służyć może nowo zbudowana „Chatka Wielkanocna”, pięknie położona u wylotu Wielkiego Snieżnego Kotła (klucze u gajowego KPN w Jagniątkowie). Szczegółowe opisy dróg znajdują się w czekającym nadal na wydanie przewodniku „Skalne drogi Sudeców Zachodnich”, ustnymi informacjami służy niżej podpisany autor tego przewodnika.



Snieżne kotły w zimie.

Fot. Z. Staniewski

Jerzy Kolankowski

● Duży rozgłos wywołało pokonanie jednego z największych w Europie okapów — wystającego na 40 m „dachu” w północnej ścianie Cima Ovest di Lavaredo (Niemcy G. Baur oraz E. i W. Rudolfowie, 30.VI.—2.VII.1968). Drettissima włosko-szwajcarska wywija się spod tego okapu w lewo.

● W 63. przejściu północnej ściany Eigeru — jedynym minionego lata — uczestniczył O. Gult, trzeci z kolei Czechosłowak. Dwaj poprzedni: R. Kuchar i Z. Zibrin, 1961.

● Na 150 rocznicę zdobycia otrzymała Aiguille du Midi nową drogę. Wytyczyli ją 15.VIII. 1968 r. w przeważnie klasycznej wspinaczce trzej Hiszpanie — filarem wschodnim.

● Club Alpino Italiano zbudował w latach 1967—68 nowy schron alpejski, poświęcony pamięci małżonków L. i P. Ghiglione (zob. „Taternik” 3/1961 s. 142—144). Schron ma 30 miejsc i stoi na wysokości 3960 m, niedaleko Col du Trident de la Brenva. Przyda się on zapewne i naszym alpinistom.

● Dwaj wspinacze czechosłowaccy zaginęli w trakcie V przejścia drogi Bonatti — Gobbi na Wielkim Filarze Narożnym. Ślady widziane 4.VIII.1968 r. przez Jeana Franco podczas poszukiwań zdają się świadczyć, że wypadek nastąpił już po pokonaniu właściwej drogi.

● Z okazji 60-lecia GOPR, przypadającego na rok bieżący, postanowiono wydać książkę poświęconą tej zasłużonej instytucji. Redakcja została powierzona znanemu pisarzowi J. Kapeniakowi.



# Itineraria zimowe

## Kazalnica Mięgusowiecka

I wejście zimowe środkową częścią ściany Kotła Kazalnicy, drogą Gryczyńskiego: Henryk Bednarek i Andrzej Tarnawski, 1-2 XII 1968. Trudności V+, duża ekspozycja. Ok. 20 godzin efektywnej wspinaczki. Droga piękna, o znaczących trudnościach zarówno typowo zimowych, jak i skalnych.

Przejścia dokonano zgodnie z opisem drogi zamieszczonym w „Taterniku” 1-2 z r. 1963. W dolnych partiach trudności skalnych (40-metrowy komin oraz ścianka przecięta rysa) natrafiono na dobre warunki – skała była tu sucha, niemal nie zaśnieżona, a strome trawki dobrze zmrożone i pokryte śniegiem. Począwszy od 80-metrowego wybitnego zacięcia (nieprzyjemne, dachówkowato uwarstwione skały) poprzez trawers ze zjazdem i końcowe zacięcie narastało oblodzenie skały. Biwak założyliśmy na końcu 80-metrowego zacięcia na małych zalodzonych półkach. W depresji Kotła Kazalnicy natrafiono na 4 kolejne lodospady z szkliste go lodu, wskutek czego czas od zakończenia właściwych trudności skalnych do wejścia na wierzchołek wyniósł aż 4 1/2 godziny. Pogoda była bezchmurna, temperatura w granicach -5 do -10°.

H. Bednarek

## Kazalnica Mięgusowiecka

I wejście zimowe lewym skrajem pn.-wsch. ściany, drogą Drożdża i Olszewskiego: Michał Gabryel i Władysław Gąsiek, 11-14 XII 1968.

W dniu 11 XII o godz. 15 po-  
deszliśmy pod ścianę ze sprzętem. Tutaj zdecydowaliśmy się wykorzystać światło dzienne i zaprowadzić pierwszy odcinek drogi (V, H1). O godz. 16.30 prowadzący ukończył ten wyciąg i dotarł na lewy skraj pasa trawników na filarze, skąd założył 40-metrowy zjazd. Pozostawienie w schronisku latarkę czołowych uniemożliwiło drugiemu pokonanie tego odcinka.

12 XII schronisko przy Morskim Oku opuściliśmy dopiero o godz. 5.30. W ścianę weszliśmy o godz.

7. Do trawnika pod wybitnym trawiastym zacięciem, gdzie zaplanowaliśmy pierwszy biwak, dotarliśmy o godz. 16. Przy świetle latarki czołowy pierwszy przeszedł jeszcze wspomniane zacięcie i zjechał na trawnik. Biwak założyliśmy o godz. 20. 13 XII zaczęliśmy wspinaczkę o godz. 7. Tego dnia przeszliśmy kluczowe wyciągi drogi. Odcinek 2 został przebyty z pomocą 2 haków specjalnych (jedynek). Skała nad okapem była miejscami pokryta grubą polewą lodu, co poważnie zwiększyło trudności tej partii drogi. 14 XII wyruszyliśmy o godz. 8. Na ostatnich wyciągach trudności nekwały nas nieustannie lawinki pyłowe, schodzące z Kotła Kazalnicy. O godz. 13 wyszliśmy na strome pola śnieżne w kotle. Wierzchołek Kazalnicy osiągnęliśmy o godz. 15.

Pogoda była przez cały czas bezchmurna i mroźna. Dopiero ostatniego dnia wspinaczki pojawiły się nad granicą chmurki zapowiadające wiatr halny. Temperatura w dzień wynosiła ok. -10°, w nocy spadała do ok. -20°. Ściana była w zasadzie wolna od śniegu, który leżał tylko na większych stopniach i półkach. W dolnej części był to „cukier”, wyżej zaś „cukier” pokryty zlodowaciałą skorupą. Miejscami skałę powlekał lód, którego warstwa nad okapem osiągała grubość 0.5 m. Na skutek bardzo silnego zmarznięcia trawek występowały trudności we wbijaniu haków lodowych. W tych warunkach wybiecie zwykłej igły lodowej byłoby bardzo czasochłonne lub nawet niemożliwe.

W. Gąsiek

## Żabia Turnia Mięgusowiecka

I zimowe przejście prawej części pn. ściany: Janusz Gacek i Samuel Skierski, 23-24 IV 1968.

W ścianę weszliśmy o godzinie 6. Dolne, skalne trudności (V+, H2) pomimo dużego zalodzenia pokonaliśmy bardzo szybko i około godziny 11 znaleźliśmy się na krawędzi płyt. Warunki na płytach były bardzo złe. Z wierzchu sypki i niezwiązany śnieg, pod spodem kilkucentymetrowa warstwa lodu. Pokonanie płyt było bardzo ryzykowne ze względu na

złą asekurację. Na przełamaniu płyt w spiętrzenie szczytowe byliśmy około godziny 18. Tam założyliśmy biwak. Następnego dnia zaczęliśmy się wspinać o godzinie 8. Warunki lodowo-śnieżne w kopule szczytowej były dość dobre, co pozwoliło nam rozwinąć szybkie tempo. Wierzchołek osiągnęliśmy o godzinie 12.

Efektywny czas wspinania wyniósł 16 godzin. Pogoda była doskonała. Temperatura w dzień ok. -10, w nocy ok. -5°. Jeśli chodzi o sprzęt, zbyt mało mieliśmy węzłów lodowych (5).

Janusz Gacek

## Młynarzowe Widła

I wejście zimowe lewym filarem pd. ściany: Michał Jagiello i Piotr Malinowski, 15 XII 1968.

Po biwaku w kolebie, wspinaczkę rozpoczęliśmy o godz. 7.30. Warunki wspinaczkowe były dobre, skała sucha. Wiał silny i zimny wiatr, pogoda była słoneczna. Na szczycie stanęliśmy już o godz. 10, co świadczy, iż czas podany w opisie drogi („Taternik” 3/1968 s. 136) jest wygórowany. Schodziliśmy razem z Z. Czarniakiem i R. Szafirskim trawersem z siodła ka za wierzchołkiem do żlebu spadającego z Młynarzowej Przełęczy i żlebem na dno doliny.

M. Jagiello

## Galeria Gankowa

I przejście zimowe drogi Gálfy'ego na zach. ścianie (WHP 1341): Wojciech Jedliński i Kazimierz-Jacek Rusiecki, 23.IV.1968.

W ścianę weszliśmy o godz. 8. Do godz. 9 pokonaliśmy 3 wyciągi w łatwym, lecz silnie zaśnieżonym i zalodzonym terenie, stanowiącym podejście pod główne trudności drogi. O godz. 16 osiągnęliśmy płyty pod końcowym spiętrzeniem ściany, a o godz. 18 prawy skraj Galerii Gankowej. Łącznie efektywnej wspinaczki 9 1/2 godziny. W trudnościach skała była mokra, miejscami zalodzona. Pogoda słoneczna.

K. J. Rusiecki



## Mały Gierlach

I (?) zimowe wejście środkiem lewego filara pd.-zach. ściany (WHP 1701): Eugeniusz Chrobak i Jan Kielkowski, 6 XII 1968. Czas przejścia 8 godz.

Najpierw 50 m kominem przecinającym środkiem ścianę czołową filara (słabe zaśnieżenie). Następnie 50 m zacięciem (słabe zalodzenie) pod rysującą się z lewej strony depresję. Teraz kilka

metrów w prawo, przez ściankę w górę i trawers w lewo ok. 11 m do depresji, w górę zwyżającej się w komin (trawers po płytach). Kominem w górę (słabe zaśnieżenie) do trawisto-skalistej depresji i nią – pod koniec strumą rynną – na siodełko w grzbiecie filara. Dalej 400 m ostrzem filara na turnię zwornikową w grani nad Kotłem Gierlachowskim i granią na Mały Gierlach (ostrze filara było całe zaśnieżone, śnieg niezwiązany). Ogólnie biorąc, wa-

runki w ścianie były b. dobre, natomiast na górnym odcinku filara – złe. Dolną część drogi udało nam się przejść przy świetle dziennym, górę natomiast przebyliśmy w świetle księżyca. Było tak jasno, że przewodnik czytaliśmy bez pomocy latarki. W zejściu zmyliliśmy drogę i zamiast ominąć Urbanowe Turnie, zeszlśmy wprost pd. ścianą Kotła Gierlachowskiego.

E. Chrobak

# Nowe drogi w Cilo

## Göl Dagħ (3460 m)

I wejście środkiem filarem pn.-wsch (wsch.?) ściany: Marek Fijałkowski i Krzysztof Wieteska, 14 VII 1968. Trudności miejscami IV – 7 godzin. Wysokość filara ok. 700 m, skała krucha. Jest to już druga polska droga prowadząca wymienioną ścianą (por. „Taternik” 3/1968, s. 138).

W filar wchodzimy nieco z lewej jego strony, po przekroczeniu szczeliny brzeżnej. Z początku wspinamy się lewą częścią trójkątnej ściany czołowej, potem skręcamy ku jej środkowi, a pod dzielącym ją kominem przechodzimy na jej prawą krawędź. Niał na siodełko za kulminacją wspomnianej ściany czołowej, po czym w górę ostrzem filara, omijając skalne igły po prawej stronie. Kopułę szczytową pokonujemy zacięciem, a następnie biegnącą ukosem w prawo załupą. Z kończącej filar turni trawersujemy granią ku głównemu wierzchołkowi.

Marek Fijałkowski

## Esmertepe (3900 m)

I wejście pn. ścianą: Marek Fijałkowski i Krzysztof Wieteska, 18 VII 1968. Trudności w górnej części V – 8 godzin. Wysokość ściany ok. 1000 m. (Zob. zdjęcie „Taternik” 4/1968 s. 185).

Dolne partie ściany omijamy z lewej strony firnowymi polami. Wchodzimy w skałę ciągiem dwóch kominów, którymi wydostajemy się w śniegi ogromnej depresji. Teraz skalisto-śnieżny teren wyprowadza nas po 300 metrach pod wybitne zacięcie, którego lewą stroną – ciągiem rys i kominów (ok. 6 wyciągów) – wspinamy się aż do siodełka w potężnym pn. filarze. Uskok nad siodełkiem omijamy w lewej stronie skośnym kominem i niebawem stajemy na szczycie.

Zejscie granią ku wsch. na przełęcz ok. 3500 m, z której w dół ku pn. (częściowo zjazdami) na lodowiec Zachodni Geljaszin.

Marek Fijałkowski

## Szczyt Maunsella (3860 m)

I wejście pd.-zach. (zach.?) zboczem: Tadeusz Werner i Krzysztof Wieteska, 20 VII 1968. Trudności: ok. 70 m V, reszta I – 6 godzin.

100-metrowe zbocze Szczytu Maunsella zwrócone ku górnej części doliny Mia Hvara jest w połowie wysokości przecięte pasem przewieszonych ścianek, którego nie można ominąć. Po łatwym podejściu lewą stroną zbocza forsujemy przeszkodę mniej więcej pośrodku, filarkiem o jasnych skałach, nad którym teren zmusza nas do sporego trawersu w prawo. Następnie z powrotem w lewo i przez zasłane łupkiem pola i kruche progi do grani szczytowej, którą na wierzchołek.

W drodze powrotnej ze szczytu przeszliśmy długą granią biegnącą ku pn., aż po przełęcz Der-i Džafer (Demirkapi), nie wchodząc na wysuniętą ku zach. wybitną turnię (prawdopodobnie dotąd nie zdobyta). Przypuszczalnie było to I trawersowanie wymienionej grani (trudności I–II, 6 godzin).

Krzysztof Wieteska

## Zümrüttepe (ok. 3100 m)

I wejście na szczyt – pn.-zach. granią (z przełęczą Der-i Kervan): Tomasz Janiszewski i Krzysztof Wieteska, 23 VII 1968. Trudności I–II, 1/2 godz.

Szczyt Zümrüttepe wznosi się w grani zamykającej od pn. dolinę Telgüi Savi, między przełęczą Der-i Kervan a bezimiennym szczytem o wysokości ok. 3200 m, za którym widnieje Gelianu (3650 m). Podażamy ku widocznemu z przełęcz wierzchołkowi lawirując między kruchymi turniczkami i piramidami chaotycznie spiętrzonych bloków. Spiętrzenie szczytowe osiągamy pokonując niewielki uskok.

Tomasz Janiszewski

## Geniszkaia (3770 m)

I wejście lewym filarem pn.-wsch. ściany: Maciej Popko i Jerzy Tuszyński, 15 VII 1968. Trudności miejscami IV – 3 godziny. Zob. zdjęcie w „Taterniku” 4/1968 s. 181.

Filar liczy ok. 400 m wysokości. Wchodzimy weń z lewej strony; w dogodnym miejscu przekraczamy szczelinę brzeżną i forsujemy gładki próg, nad którym zaczyna się system płyt wyprowadzających na wyraźne ostrze z prawej strony szerokiego tu filara. Wspinamy się owymi płytami, a następnie ostrzem przez liczne uskoki do miejsca, w którym filar zanika w podszczytowych skałach. Stąd dość dowolnie na bliski wierzchołek.

Maciej Popko

## Keskin Tepe (4050 m)

I wejście wsch. żebrzem, II wejście na szczyt: Maciej Popko i Krzysztof Wieteska, 24 VII 1968. Trudności właściwej drogi III – z dna doliny 6 godzin.

Grani oddzielająca górną część doliny Telgüi Savi od kotła, który wypełnia lodowiec Wschodni Geljaszin, kulminuje w 300-metrowym żebrze o kruchych skałach. Barierę seraków, którą lodowiec opada prawie na dno doliny, forsujemy z lewej strony, po czym długo podchodzimy omijając liczne szczeliny. Na wschodnią grani Keskin Tepe wydostajemy się nieco poniżej początku żebra, a potem trawersujemy jej b. kruche iglice po prawej (pn.) stronie IV–V, jeden zjazd. (Doszedłszy do stóp żebra zauważyliśmy, że można tu dojść – znacznie łatwiej i szybciej – półkami przez pd.-wsch. ścianę). Dalej wspinamy się rynnami na prawo od krawędzi żebra, omijając z prawej strony kilka wybitnych przewieszek. W górnej części drogi przewijamy się na lewą stronę i czarnymi kruchymi skałami osiągamy wierzchołek

Maciej Popko



# Tatrzański Park Narodowy

## Kozice w Tatrach Polskich

Doroczna akcja inwentaryzowania kozic w Tatrach, popularnie nazywana „liczeniem”, odbyła się ostatnio w dniach 11–14 listopada 1968 r. W jej trakcie zarejestrowano na obszarze polskiej części Tatr 180 kozic, wśród których dokładniej rozpoznano 33 (34) capy i 20 (21) młodych. Z ogólnej liczby zaobserwowanych kozic na Tatrę Wysoką przypadło ok. 59 sztuk (w tym 14 capów i 4 lub 5 młodych), a na Tatrę Zachodnią ok. 122 sztuk (w tym 19 lub 20 capów i 16 młodych).

Stan pogłowia kozic bytujących w naszych Tatrach nadal więc się podnosi. Wskazują na to zarówno spostrzeżenia poczynione w ciągu całego roku, jak i wyniki corocznego generalnego „liczenia”. Należy również podkreślić, że — jak dotychczas — stan zdrowotny „naszych” kozic nie budzi obaw, a liczba napotykanych w dniach inwentaryzacji osobników kalekich (kontuzjowanych) waha się w granicach 1 do 2.

Ilości odnajdywanych całych tusz lub też szczątków padłych kozic są przede wszystkim zależne od układu warunków śniegowych i rozmiaru zalodzenia stoków oraz od ilości spadających lawin. Najwięcej ofiar rejestruje się zwykle w eksponowanych i lawiniastych okolicach Tatr Wysokich. W zachodniej części Tatr takich okolic jest wprawdzie mniej, szczególnie charakterystyczny jednak pod tym względem jest rejon wąwozu Kraków, pochłaniający w czasie niektórych zim rekordową ilość ofiar

spośród kozic liczniej tamtejszy teren zasiedlających (ok. 5 sztuk). Ogólny odsetek ubytków stwierdzanych u nas po szczególnie śnieżnych i obfitujących w lawiny zimach wynosił dotychczas 5 — 10% stanu pogłowia. (W Alpach do 20% i więcej). Ciężkie i niekorzystne dla kozic warunki zimowe, zwłaszcza duże śniegi na przedwiośniu, przyczyniają się do znacznej redukcji przyrostu naturalnego, co okresowo wpływa hamująco na wzrost ogólnej populacji kozic.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Ilość kozic ustalona w wyniku „liczenia” — rzeczywiście widzianych przez inwentaryzatorów „na własne oczy”, gdyż tylko takie mogą być rejestrowane — nie stanowi jakiegś bezwzględnej liczby sztuk bytujących w naszych Tatrach. W pewnych porach roku może przebywać po naszej stronie więcej lub też mniej osobników. Takie ilościowe wahania zachodzą oczywiście częściej w graniowym pasie przygranicznym. Ażebym otrzymać liczby o ile możliwości najbardziej realne stosuje się skreślanie sztuk co do których istnieje przypuszczenie zdublowania przez grupy inwentaryzatorów. Gdybyśmy, idąc jeszcze dalej, od wymienionej wyżej liczby 180, otrzymanej już w wyniku odpowiednich korektur, odjęli dodatkowo około 20 sztuk „wątpliwych”, to pozostanie nam prawdopodobnie zbyt niska, lecz tym samym jeszcze realniejsza liczba ok. 160 sztuk, i tak dostatecznie potwierdzająca wzrost populacji kozic w stosunku do lat ubiegłych.

Leon Podobiński

## Wyprawy

### Góry Pontu i Ararat

W dniach od 9 VII do 12 VIII 1968 r. przebywała w Turcji grupa studentów Politechniki Warszawskiej, członków Akademickiego Klubu Alpinistycznego przy Radzie Uczelnianej ZSP. W jej skład wchodził: Piotr Aspras, Andrzej Broszkowski, Janusz Lewandowski, Marek Malatyński i Jacek Szczygieł, kierownictwo sprawował inż. Leszek Śliwa. Rejonem działania były Góry Wschodnio-Pontyjskie (Tatos Dagları), leżące w północno-wschodniej Turcji na granicach wilażetów Erzurum, Rize i Artvin.

Bazę główną założono powyżej wsi Meretet, u stóp najwyższego szczytu tych gór — Kaçkaru (3937 m). Podczas 12-dniowego pobytu dokonano czternastu pierwszych polskich wejść szczytowych, zdobywając szereg szczytów nie posiadających nazw, o wysokości

przekraczającej 3200 m. Wyróżniającym się osiągnięciem było wejście na Kaçkar drogą od południa oraz przejście odcinka grani głównej pasma, dokonane przez czwórkę: Andrzej Broszkowski, Janusz Lewandowski, Marek Malatyński i Jacek Szczygieł. Spentrowano także okoliczne doliny i małe lodowce, a podczas powrotu do Erzurum grupa rekonesansowa zwiedziła niezwykle piękne doliny, leżące na północ od wsi Barhal u podnóża szczytów Altıparmak i Marsis.

Po opuszczeniu rejonu Gór Pontyjskich i przeniesieniu się do Dogubajazyt, grupa dokonała w dniu 30 VIII szybkiego wejścia na najwyższy szczyt Turcji Ararat (5156 m). W wejściu tym uczestniczył także Marek Fijałkowski, który dołączył do nas po rozstaniu się z grupą Macieja Popki. Resztę pobytu w Turcji przeznaczono na wędrowkę turystyczną.

Marek Malatyński



## Polski Klub Andynistyczny

W dniu 15 września 1968 r. polscy harcerze i wychowankowie harcerstwa w Argentynie zawiazali Harcerski Klub Andynistyczny „Tatry” z siedziba w Buenos Aires. Nowo powstała organizacja zrzesza 35 osób zamieszkałych na obszarze Wielkiego Buenos Aires oraz Mendoza. W styczniu 1969 r. HKA „Tatry” zorganizował kilkunastoosobową wyprawę odkrywczą w centralne Andy Argentyny, którą kierowali harcmistrz W. W. Blicharski i prof. M. Zaręba. Celem penetracji były dwa pasma górskie położone na południe od Cordon del Plata (departament Tupungato), posiadające kilka szczytów dotąd nie zdobytych, a przekraczających wysokość 5000 m. Harcerski Klub Andynistyczny został zgłoszony do Federation Argentina Sky y Andinismo.

## Wejścia wysokościowe

Zeszłoroczna wyprawa AKA w Hindukusz znowu zmieniła statystykę polskich wejść wysokościowych. I tak według obliczeń Stanisława Biela, do lata 1968 włącznie na szczytach wyższych niż 6500 m stanęło 74 Polaków (52 osoby), w tym 3 trzykrotnie, a 13 dwukrotnie. Po trzy szczyty tej kategorii mają na swoim koncie: S. Biel, W. Olech, i S. Zierhoffer, S. Osiecki ma ich w dorobku aż cztery.

## Namiet wymaga wentylacji

W październiku 1967 r. zaginęli w Himalajach dwaj alpinisci — G. L. Hill i S. Kumar w towarzystwie Szerpa Pemba. Po długich poszukiwaniach odnaleziono ich zwłoki w górnej części Soland Nala na wysokości ok. 4725 m w przysypanym śniegiem namiocie. Przyczyny śmierci nie udało się jednoznacznie ustalić, przypuszcza się jednak, że chodzi o uduszenie wskutek braku tlenu, spowodowane przez zawianie namiotu i używanie wewnątrz palnika do gotowania.

## Himalaje 1967

Kiedys aktywny taternik, a dziś światowej rangi ekspert od spraw himalajskich, G. O. Dyhrenfurth, zamieszcza w kwartalniku „Die Alpen” 4/1968 r. swoją kolejną „Himalaya-Chronik”, obejmującą „chudy” rok 1967 — z licznymi dygresjami odnoszącymi się do lat wcześniejszych. Sporo miejsca poświęca on sprawie „China's all-round Scientific Expedition to the Himalaya” 1966—67, której rzekome sukcesy naukowe i alpinistyczne sławia „China Features”, nawiasem mówiąc licząc na kompletną ignorancję hima-

laistyczną swoich czytelników. Ogłoszone teksty zawierają po raz pierwszy krytyczną ocenę wyprawy na Everest w r. 1960 („Taternik” 1/1961 s. 2—7). Dyhrenfurth stwierdza, że w świetle tej oceny „osiągnięcie szczytu Everestu w dniu 25 V 1960 r. o godzinie 1 w nocy staje się jeszcze bardziej niewiarygodne, niż było do tej pory”.

## Z całego świata

● Na trasie wejść na Damawand (5604 m), najwyższy szczyt gór Elburs w Iranie, zbudowano na wysokości 4000 m schronisko dla alpinistów. Mieści ono 24 osoby i zostało wzniecone z gotowych elementów.

● Dla uniknięcia zatargów granicznych z sąsiednimi Chinami, wprowadził Nepal 4 lata temu zakaz urządzania wypraw w graniczny rejon Himalajów. Zakaz ten został w r. 1968 uchylony ze skutkiem natychmiastowym i droga na Everest, Dhaulagiri, Annapurnę stanęła ponownie otworem.

● Światowe piśmiennictwo naukowo-sportowe nadal publikuje doniesienia i rozprawy zawierające wyniki badań nad wydolnością organizmu sportowca na zwiększonej wysokości. Wiele z tych prac ma duże znaczenie dla alpinistów. Zwracamy uwagę na powielaczowe wydawnictwo Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej — „Przegląd Piśmiennictwa z Zakresu Kultury Fizycznej”. W dziale „Medycyna sportu” omawiane są tu ciekawsze opracowania.

● Mitteilungen des OeAV 11—12/1968 wprowadziły stałą rubrykę „Die Bergsteigerin”, którą zainaugurowały krótkim artykułem „Kobiety jako uczestniczki ekspedycji górskich”. W opracowaniu wymieniono m. in. sukcesy C. Kogan, I. Trübswetter, L. Romanowej — brak jest natomiast wzmianki o rekordzistce Hindukuszu, I. Agresti.

● Księgarnia DAV w Monachium sprzedaje nową mapę rejonu Minaping (Rakaposhi Range) w Karakorum, wydaną w r. 1967 w podziale 1:50 000. Cena DM 3.

● Arno Puškás odbył drugą z kolei samochodową podróż filmową — tym razem po Iranie, Turcji i Grecji. Wszedł w jej trakcie m. in. na Damawand (5604 m), Ararat (5156 m) i Olimp (Myttikas 2917 m).

● W Nowosybirsku (ZSRR) działa klub alpinistyczny „Vertikal”, którym opiekuje się miejscowy komitet Komsomolu. Klub specjalizuje się w eksploracji dziewiczych rejonów Pamiro-Alaju. W lecie 1969 r. urządza on wyprawę w masyw szczytu Igla.

● Ruch wspinaczkowy w Hindukuszu wzrasta z sezonu na sezon, wzrasta też lista ofiar tych gór. W lecie 1968 r. samych tylko japońskich alpinistów zginęło tu czterech (w trzech różnych wypadkach).



● Jerzy Piotrowski poinformował nas, że udało mu się wejść na szczyt Cupin de Boi (2500 m — zapewne I wejście) w masywie Serra Fina, stanowiącym część Serra de Mantiqueira (zob. „Taternik” 4/1968 s. 164).

● Trzy Japonki zdobyły w lipcu 1968 r. Istor-o-Nal (7403 m) w Hindukuszu, wyrównując kobiecy rekord ustanowiony przez Isabellę Agresti na przedwierzchołku (ok. 7400 m) Noszaka.

● W „Taterniku” 2/1968 s. 93 zamieściliśmy notatkę o alpinizmie w St. Elias Mountains. W „The Alpine Journal” LXXIII (maj 1968) obszernie omawia tę imprezę lord Hunt. Ten sam tom przynosi bardzo ciekawą pracę Evelio Echevarrii C. (por. „Taternik” 2/1968) na temat kultowych wejść górskich Indian południowoamerykańskich.

## Speleologia

### WYPRAWA DO MEKSYKU

Działalność eksploracyjna prowadzona w r. 1968 przez GEM i UTG w masywie Sierra Madre Oriental oraz w Sierra Madre del Sur przyniosła nowe odkrycia, zasadniczo zmieniające listę najgłębszych jaskiń Meksyku podaną w „Taterniku” 4/1968. Drugą jaskinią kontynentu amerykańskiego jest obecnie Sótano del Rio Iglesia (— 532 m), zajmująca równocześnie 19 miejsce na liście najgłębszych jaskiń świata. Do głębokości 620 m zbadano jaskinię Sótano de San Augustin, nie docierając do jej dna. Ponadto odkryto szereg innych jaskiń o znacznej głębokości i dużych trudnościach technicznych, jak Boca del Diablo (—436) ze 100-metrowym swobodnym zjazdem, czy Sótano de la Joya de Salas (—273 m). Jaskinię Sótano de Tlamaya pogłębiono do 476 m.

Widząc na rozległych terenach krasowych Meksyku duże możliwości odkrywcze i eksploracyjne, Klub Wysokogórski zorganizował w ten rejon 5-osobową wyprawę speleologiczną. Odplynęła ona w styczniu 1969 r. z Gdyni statkiem PLO m/s „Krynica”, pod kierownictwem Macieja Kuczyńskiego. Wyprawa, zaproszona przez Grupo Espeleológico Mexicano, prowadzić będzie działalność w interesującym a dotychczas nie badanym terenie krasu tropikalnego nad jeziorem Miramar w stanie Chiapas oraz w masywie Sierra Madre del Sur w stanie Oaxaca.

*Bernard Koisar*

### GLWICZANIE W BULGARI

„Speleoklub” PTTK w Gliwicach zorganizował w czasie od 15 VIII do 5 IX 1968 r. wyprawę w rejony jaskiniowe Centralnego Bałkanu. W jej skład wchodziło 10 osób:

Urszula Kostecka, Jolanta Zduńczyk, Grażyna Zydroń, Włodzimierz Bromblik, Jan Jakubczyk, Jan Kania, Michał Kostecki, Stanisław Ostroch, Eugeniusz Siwik oraz Bolesław Walawski (kierownik). Dokonano przejść 11 jaskiń, odkryto też 4 nowe jaskinie i sporządzono ich plany. Działalność eksploracyjna i sportowa była hamowana niesprzyjającymi warunkami atmosferycznymi. Podczas wyprawy nawiązano kontakt z dwoma klubami bułgarskimi.

### NAD KOTLINAMI

W dniach 15—22 X 1968 r. „Speleoklub” Gliwice zorganizował małą wyprawę do Jaskini nad Kotlinami. Grupa w składzie Jan Kania (kierownik), Guntram Geppert, Michał Kostecki i Krzysztof Kostecki spędziła pod ziemią 33 godziny i zeszła na głębokość 330 m.

### PROF. GONZALES W POLSCE

W grudniu 1968 r. przebywał w Polsce na zaproszenie Sekcji Taternictwa Jaskiniowego Koła Warszawskiego KW profesor geografii fizycznej Uniwersytetu w Hawanie, Manuel Acevedo Gonzalez, jeden z najwybitniejszych speleologów kubańskich, m. in. uczestnik wyprawy Klubu Wysokogórskiego do jaskiń Kuby w r. 1961. W czasie pobytu w Polsce zwiedził on Warszawę, Kraków, Wieliczkę i Zakopane, zapoznał się również z problematyką krasową i jaskiniami w Tatrach oraz na terenie Jury Krakowskiej.

*B. Koisar*

# Z żalobnej karty

## Andrzej Walewski

Kiedyś w „Murowańcu” podszedł do mnie młodzieniec w ubiorze turystycznym, pytając, czy nie mogłabym zabrać go na łatwą wspinaczkę. W rozmowie dowiedziałam się, że po górach chodzi od dziecka, przebył niemal wszystkie szlaki turystyczne w Tatrach Polskich i sporo w Słowackich i marzy o wypróbowaniu swych umiejętności wspinaczkowych. Nazywał się Andrzej Walewski. W jego oczach było tak dużo szczerej chęci pójścia w góry, że zgodziłam się szybko. Prowadzałam wtedy młodych adeptów Szkoły Taternictwa na nietrudne drogi w rejonie Hali Gąsienicowej. Dokooptowałam Andrzeja do mojej grupki — wykazywał dużą znajomość zasad asekuracji, techniki wspinania, a przede wszystkim imponował ogromną wiedzą o Tatrach w dziedzinie topografii i historii.

Przez następne lata był członkiem Koła Warszawskiego KW. Chodzi po górach, poważnie w towarzystwie swego przyjaciela Krzysztofa Bańkowskiego, przy czym wykaz jego dróg mógłby stanowić pouczającą lekturę dla wielu taterników. Sezon zaczynał od przejść nieco i dość trudnych, potem stopniowo docierał do wyższych stopni wtajemniczenia.

Był niezwykle zdolnym matematykiem. Urodzony w r. 1945, w ciągu trzech lat ukończył Wydział Matematyki UW i został asystentem. Mając 21 lat uzyskał stypendium doktoranckie. W tej dziedzinie był niezwykle cenionym pracownikiem nauki, któremu wrócono wielką przyszłość. Podobał mi się bardzo jego stosunek do matki, której był jedynym synem. Kochał ją bardzo, pisząc do niej z gór długie, serdeczne listy. Była dla niego przyjacielem, z którym dzielił się każdą swoją troską i radością.

Mimo pięknych dróg taternickich, pozostał zapalonym turystą. Organizował stale obozy i rajdy studenckie, wprowadzając w Tatry młodszych, przekazując im swą bogatą wiedzę o górach. Poradziłam mu, by spróbował zdać egzamin przewodnika tatrzańskiego. Egzamin był trudny, ale Andrzej przygotował się do niego bardzo solidnie i uzyskał ten zaszczytny tytuł. Niestety, nigdy nie przypiął do swetra blachy przewodnickiej, z której tak bardzo się cieszył. Niezawiniony wypadek na filarze Żabiej Turni Mięgusowieckiej w dniu 13 lipca 1968 r. przerwał jego życie.

Krystyna Satyga



**Władysław  
Waciak**

W lecie 1968 r. umarł po krótkiej chorobie Władysław Waciak. Nazwisko jego jest taternikom polskim ostatniego piętnastolecia znane równie dobrze, jak imiona asów alpinistycznych. A osobisty wkład mistrza Waciaka w rozwój alpinizmu nie ulega chyba wątpliwości, skoro cała taternicka Polska nosiła plecaki jego produkcji.

Urodził się w r. 1908 w Krasieczynie, w 1943 znalazł się wraz z rodziną w Krakowie, gdzie pracował jako rymarz. Jego kontakt z kołami wysokogórskimi datuje się od pierwszej wojennej wyprawy spitsbergeńskiej, dla której szył wory transportowe. Od tej pory przez mały warsztat przy ul. Powiśle 2 przesunęły się setki ludzi gór z Krakowa, Łodzi, Katowic, Szczecina... Mistrz szył różne rodzaje plecaków. Zasadniczo były to trzy typy: „Waciak” klasyczny, czyli równy wysoki walec bez kieszeni, wór transportowy i wreszcie „Waciak” z kieszeniami. Ale można było zamówić każdy inny model i każdy był wykonany z precyzją i ze zrozumieniem przeznaczenia. Jest to tym bardziej godne podkreślenia, że Władysław Waciak sam przecież nie używał swoich wyrobów i nie mógł ich wypróbować na własnym grzbiecie.

Po nieoczekiwanej śmierci Mistrza powstała nagle luka. Luka w produkcji sprzętu, bo przecież nikt u nas nie myśli o potrzebach alpinistów, których — w razie sukcesu oczywiście — nagle przypomina sobie prasa, telewizja, radio... Nasi przyjaciele czechosłowaccy jak zwykle wyprzedzili nas, podejmując masową produkcję różnych worków taternickich, przy jednym z nich powołując się oficjalnie na klasyczny wzór krakowski, a więc nasz popularny „Waciak”.

Większa luka powstała jednak po stracie człowieka. Zmarły osierocił liczną rodzinę. Sądzę, że wielu, którzy bywali w pracowni na ul. Powiśle 2, żywiło — podobnie jak podpisano — uczucie głębokiego szacunku dla



Zmarłego. Władysław zawsze rozumiał potrzeby taternika, doradził z tym swoim ujmującym uśmiechem, nie zawiódł terminu, bo przecież góry... To nie były stosunki między rzemieślnikiem a klientem, to było praktykowanie przyjaźni.

*Maciej Mischke*

## Jerzy Sawicki

W katastrofie samolotu pasażerskiego nad Morzem Śródziemnym zginął 11 września 1968 r. dr Jerzy Sawicki, wybitny teoretyk w dziedzinie fizyki jądrowej i zasłużony taternik (szereg osiągnięć, zwłaszcza w zimie). Przebywając od r. 1957 stale za granicą, odbywał liczne podróże, dokonując wejść na szczyty nie zwiedzone dotąd przez Polaków. „Taternik” traci w Nim wieloletniego oddanego współpracownika.

## Zbigniew Kaliniewicz

Dnia 1 grudnia 1968 r., w czasie podróży I Polskiej Wyprawy w Góry Etiopii na trasie z Kairu w kierunku Asuanu, spadł w nocy z samochodu i poniósł śmierć Zbigniew Kaliniewicz. Urodził się on w r. 1932 we Lwowie, taternictwo uprawiał mieszkając w Zakopanem. W ostatnich latach odbył studia na Wydziale Operatorskim PWSTiF w Łodzi. Był operatorem filmów taternickich „Dwóch” (1967) i „Odwrót” (1968).

## Josef Čihula

Dnia 7 lutego 1966 r. w lawinie na drodze wschodnią ścianą Baranich Rogów (Arno Pušák 1/26) poniósł śmierć Josef Čihula, jeden z najlepszych i najbardziej obiecujących wspinaczy czeskosłowackich, członek zespołu reprezentacyjnego, a dla wielu z nas nieodżałowany górski przyjaciel. Był on wybitnym wspinaczem, wyróżnił się zwłaszcza w czeskich skałach piaskowcowych, gdzie wytyczył szereg nowych dróg skrajnie trudnych. Jego działalność w górach wysokich była stosunkowo krótka, trwała wszystkiego z 4 lata, ale mimo to dokonał kilku bardzo trudnych i pięknych pierwszych wejść (dwie drogi na Kaukazie w r. 1962, dwie w Alpach Julijskich w 1965). Tylko na Tatry nie starczyło mu jakby czasu i o ile pamiętam, jedynym jego pierwszym wejściem była tu nowa droga od południa na Bątyżowiecką Iglę, poprowadzona 3 września 1962 r. i wzmiankowana w „Taterniku” 2/1968 r. przy okazji wyjaśnienia pomyłki zespołu T. Piotrowskiego.

*Zdeňek Lukeš*

## Georg Sixt

Urodził się w r. 1892, zmarł w końcu października 1968 r. Był jednym z bohaterów złotej epoki wspinaczki skalnej sprzed I wojny światowej. Dokonał pierwszych powtórzeń dróg Piaza i Dülfera na Totenkirchl, drogi Dülfera na wschodniej ścianie Fleischbank oraz drogi Dibony na Lalidererwand w Karwendel. To on pierwszy pokonał kluczowe miejsce wschodniej ściany Fleischbank, on też — a nie Dülfer — opracował wspólnie z Otto Herzogiem technikę wahadła na linie, które przypuszczalnie jako pierwszy praktycznie zastosował w wielkiej ścianie.

## Franz Nieberl

„Jeden z najtęższych dziś alpinistów” — napisał o nim w „Taterniku” 6/1907 r. Janusz Chmielowski, który dokonał powtórzenia jego drogi północnym kominem na Totenkirchl, ciesząc się wówczas opinią „absolutnie najtrudniejszej tury w Kaisergebirge”. Franz Nieberl — urodzony w r. 1875 — nieznacznie przeżył Chmielowskiego i zmarł 18 sierpnia 1968 r. W swej bogatej karierze górskiej stanął na 58 czterotysięcznikach Alp, poprowadził liczne nowe drogi, głównie w Wilder Kaiser, dokonał też wielu wybitnych powtórzeń — m. in. I powtórzenia północnej krawędzi Crozzon i IV powtórzenia południowej ściany Marmolaty. Równie doniosła była jego szeroka działalność pisarska: niezliczone rozprawy w czasopiśmie (głównie w ÖAZ), a przede wszystkim klasyczne dziś opracowania książkowe, na których wychowały się całe generacje alpinistów — „Das Klettern im Fels” (1909 — w r. 1965 ukazało się 11 wydanie!), „Gehen auf Eis und Schnee” (współ z K. Blodigiem), „Erlebtes und Erdachtes” (1924). Do końca życia był działaczem ÖAV i ÖTK, m. in. jako prezes, od AV jako pierwszy otrzymał „Zielony Krzyż” za ratowanie ludzi w górach.

„Nikt by mu nie miał za złe — napisał Helmut Dumler w *Der Bergkamerad* 13/1968 — gdyby odrzucił praktyki nowoczesnego wspinactwa. On tego jednak nie czynił. Przeciwnie. Czuli ducha ożywiającego młodych, którzy w jego Wilder Kaiser z pomocą najnowszej techniki hakowo-podciągowej rozwiązywali ostatnie problemy, czuli, ponieważ sam przez całe swoje życie pozostawał młody.”

*Józef Nyka*



# Drobiazgi historyczne

## Polski kobiecy rekord wysokości

Beata Kościelecka-Łaska, która wybrała się w Tatry w roku 1565, długo nie znajdowała następczyni, żywszy bowiem rozwój kobiecej turystyki górskiej nastąpić miał dopiero w wieku XIX. Pierwszy jednak polski kobiecy rekord wysokości ustanowiony został już w r. 1733 w Karkonoszach.

Oto w wydanej w trzy lata później (1736) w Jeleniej Górze księdze szczytowej Śnieżki pod datą 9 sierpnia 1733 r. odnajdujemy wcale dowcipny czterowiersz łaciński napisany przez jakiegoś studenta Polaka:

*Hic fuerat Ganczars studiorum summus  
amator  
Quorum pro semper nomen et omen habet,  
Marta fuit praesens cognomine Patichiana,  
Huic — semper chara Johanna fuit.*

Z treści wiersza wynika, że wielki ów bimbosz — Ganczar — stanął na szczycie Śnieżki w towarzystwie dwu dziewczyn: Marty, której nazwisko lub przezwisko (*cognomen*) oznaczać może tak jedno jak i drugie) brzmiało Patyk, oraz bliskiej jego sercu nieznanego nazwiska Joanny. Dwie te dziewczyny osiągając wówczas wysokość 1602 metrów — szczyt Śnieżki — ustanowiły pierwszy polski kobiecy rekord wysokości, choć oczywiście nie możemy mieć gwarancji, że żadna Polka przed nimi na tym szczycie nie stanęła, wydawca bowiem książki zastrzegł we wstępie, że podaje tylko wybrane zapisy. O owych zaś pierwszych rekordzistkach powiedzieć możemy z całą pewnością tylko to, że pochodziły z któregoś z miast śląskich i bez wątpienia wywodziły się z plebsu. Nie jesteśmy w stanie podać bliższych szczegółów dotyczących owego wejścia, za niewątpliwie jednak interesujące uznać musimy to, że dokonane ono zostało już w r. 1733, a szczegól ów — jak wolno mniemać — poważnie wzbogaca polską historię kobiecej turystyki górskiej.

Jacek Kolbuszewski

## Zawrat w zimie

75 lat temu, w dniach 20—21 stycznia 1894 r., odbył Jan Grzegorzewski swą słynną wyprawę przez Zawrat do Morskiego Oka. Był to jeden z pierwszych poważniejszych kroków polskiego taternictwa zimowego, a zarazem zimowy wyczyn kobiecy. W przejściu brała przecież udział „panna

Stanisława P...” (Pisarzewska z Warszawy?), która — choć wątłej budowy — dzielnie zniosła trud przeprawy i dwóch improwizowanych noclegów. Jan Grzegorzewski jest dla historyka alpinizmu postacią wielce interesującą. Wiemy o nim niezbyt wiele, a jak sam pisze: „niejednokrotnie przekraczał Bałkany, Tien-Szan i Kueń-Lun”.

## Co jadali zbójnicy?

„Zbójnicką pieczenią” nazywali zakopiańscy przewodnicy smakowity mięsny specjal, jakim przed przeszło stu laty karmili turystów w głębi Tatr. Płaty mięsa z dziczyzny przesypane solą i przewarstwione cienkimi płatkami słoniny nabijano na rożen z drewna świerkowego i obracając pieczono nad węglami dobrze wypalonego ogniska. W sierpniu 1861 r. „zbójnicką pieczenią” raczyli się w Dolinie Hlińskiej bracia E. i S. Homolacowie, W. Koziebrodzki (w latach 1891—93 prezes Tow. Tatrzańskiego), E. Schauer, ks. Stolarczyk i S. Wodziecki dążąc na polowanie na kozice, w którego trakcie w dniu 8 sierpnia dokonali pierwszego znanego przejścia Przełęczy pod Chłopkiem. (jn)

## Z dziejów Gierlachu

Czasopismo „Wysoké Tatry” poświęciło część numeru 5/1968 najwyższemu szczytowi Tatr, Gierlachowi. Ivan Bohuš zestawia najważniejsze daty z historii masywu, Ivan Gálfy prezentuje drogi wspinaczkowe na zachodniej ścianie, zaś Stanislav Samuhel — turystyczne drogi na wierzchołek. W zestawieniu Bohuša wymagają sprostowań zawarte w nim nieliczne polonica. I tak Maksymilian Nowicki zamierzał wejść na Gierlach nie w r. 1860 lecz 1866 (dnia 9 września), a towarzyszył mu Jędrzej Wala ojciec, którego należałoby odróżnić od wymienionego dalej przy Chmielowskim Jędrzeja Wali syna. Cała nasza wiedza o wątpliwym wejściu Zygmuta Bośniackiego i Wojciecha Grzegorzka z r. 1855 opiera się nie na pozostawionym przez nich spisie roślin, lecz na notatce znalezionej przez Jana Dürra w papierach po Żegocie Paulim i ogłoszonej w „Wierbach” w r. 1924.

Zródłem pomyłki z M. Nowickim mogło się stać sformułowanie W. H. Paryskiego „w latach sześćdziesiątych” w XII tomiku „Tatr Wysokich” (s. 75), gdzie też znalazło się mylne przypuszczenie co do kierunku zamierzonej próby: Nowicki szedł nie od strony Doliny Bątyżowieckiej, lecz przez Dolinę Wielecką.

J. Nyka



## Badanie lin

Producenci lin wspinaczkowych ostatnio coraz częściej publikują w czasopismach alpinistycznych dane o zachowaniu się swych wyrobów w warunkach obciążeń dynamicznych, sprawdzanych według normy UIAA (zob. „Taternik” 1/1967 s. 26). Z początkiem 1968 r. norma UIAA uległa nowelizacji, polegającej na uściśleniu warunków próby i zaokrągleniu jej, poprzez zmniejszenie czynnego odcinka liny, amortyzującego energię upadku. Przewiduje ona obecnie sprawdzenie liny asekuracyjnej w sposób następujący: Na linie sztywno umocowanej (hak) przywiązuje się węzeł w odległości  $2,5 \pm 0,3$  m ciężar 80 kg. Ciężar zostaje umieszczony tak, że po jego swobodnym upadku lina doznaje załamania o kąt  $150^\circ$  w karabinku, przez który przechodzi. Karabinek odległy jest o 0,3 m od miejsca zamocowania. Wysokość upadku sięga zatem bez mała 5 m, a „współczynnik odpadnięcia” bliski jest wartości maksymalnej 2. Lina powinna wytrzymać minimum 2 takie upadki, a rejestrowana siła dynamiczna nie może przekroczyć 1200 kG.

Warto zacytować wyniki próby UIAA dla austriackich lin „Edelweiss” (firma M. Teufelsberger — Wels, Górna Austria), które rozpowszechniły się dość szeroko również u nas w Polsce. Wyniki podajemy (za „Der Bergkamerad” nr 13/1968) dla lin perlono-nych z koszulką o zielonym przeplocie kontrolnym (na podstawie badań przeprowadzonych w Politechnice Wiedeńskiej):

| Średnica liny w mm              | 9   | 10  | 10,5 | 11  |
|---------------------------------|-----|-----|------|-----|
| ciężar liny w g/mb              | 52  | 58  | 65   | 77  |
| liczba wytrzyma-nych prób UIAA: |     |     |      |     |
| a) lina podwójna                | >6  | >8  | —    | —   |
| b) lina pojedyncza              | 1   | 2   | 4    | 6   |
| Siła dynamiczna kG              | 960 | 990 | 980  | 990 |
| Wydłużenie dynamiczne %         | 25  | 25  | 25   | 25  |

Jak z tego widać, liny „Edelweiss” są doskonałej jakości, gdyż przy niewielkim, jak na włókno sztuczne, wydłużeniu dynamicznym, dają niskie siły uderzenia dynamicznego, co jest w praktyce bardzo korzystne zarówno dla żeber odpadającego, jak też dla karabinka, haka i rąk asekurującego wspinacza.

Przy okazji zwróćmy uwagę, że lina podciągowa stosowana pojedynczo wytrzymała tylko jedną próbę (!). Z ograniczonej wytrzymałości podciągówek powinni sobie zdawać sprawę przede wszystkim wspinacze ekstremalni, którzy częstokroć muszą na dłuższym odcinku wpiąć tylko jedną żyłą liny.

Andrzej Kuś

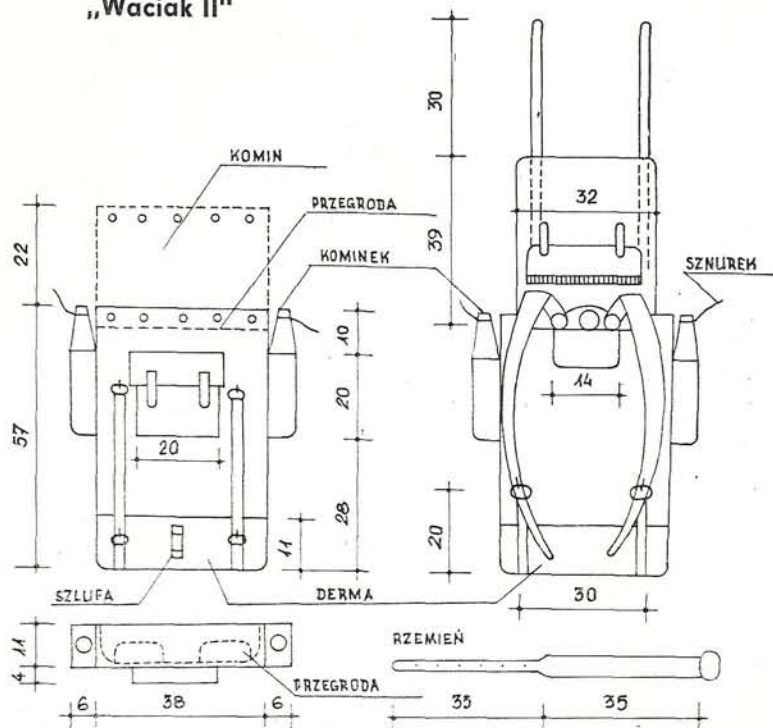
## Liny na mrozie

W końcu października 1968 r. obradowała w Monachium Komisja Bezpieczeństwa UIAA. Obradom przewodniczył Pierre Henry, a wśród delegatów z 9 krajów znajdował się również słynny alpinista radziecki, Witalij Abalakow. Tematem były liny, kaski ochronne i styliska czekanów. Wynotować warto ostrzeżenie, iż silny mróz szkodzi linom z włókien sztucznych. Według przeprowadzonych w r. 1968 badań i doświadczeń, przy temperaturze  $-45^\circ$  lina traci aż 20—30% wytrzymałości. Ostatni numer kwartalnika „Mountaineering” (4/1968) porusza problem giętkości i elastyczności lin wspinaczkowych, których pewne typy bardzo trudno jest wiązać. Wysłunęto sugestię, ażeby norma UIAA objęła również testy sprawdzające tę właściwość.

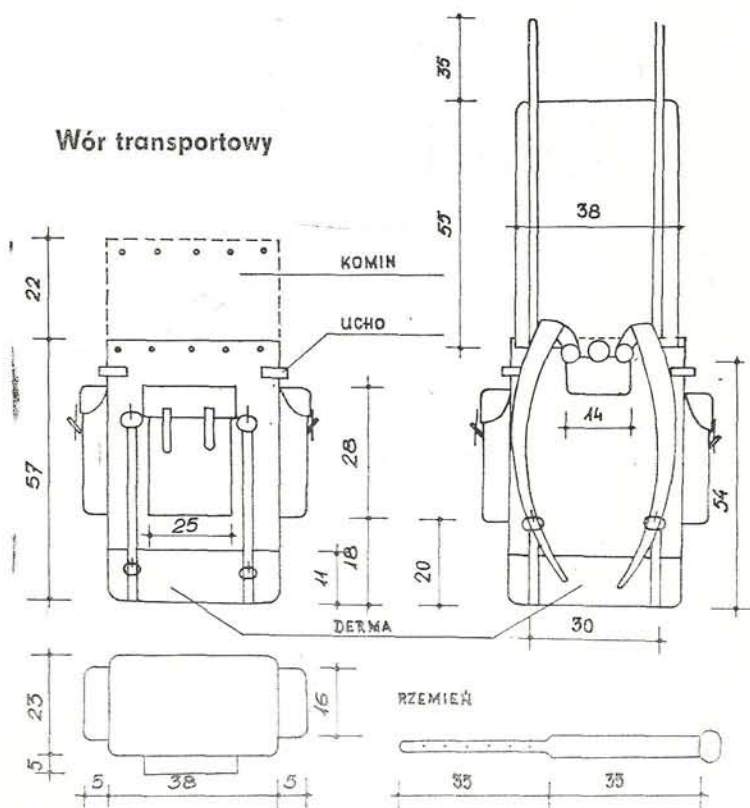
## Uprząż wspinaczkowa

„La Montagne” zamieściła w roczniku 1967 opis i rysunki opracowanej przez R. Desmaisona i produkowanej we Francji „uprząży dla wspinacza, wzorowanej na modelach używanych przez spadochroniarzy. Składa się ona z pasa asekuracyjnego i połączonego z nim opłotu obejmującego uda i pośladki. W razie odpadnięcia i zawiśnięcia na linie, główne uderzenie zostaje przeniesione na dolną część korpusu, czego zalety wykazał już w „Taterniku” Kazimierz Głazek (3—4/1964 s. 128). „Uprząż” sporządzona jest z taśm perlono-nych szerokości 4,5 i 2 cm, wytrzymuje obciążenie dynamiczne rzędu 2000 kG i waży 0,57 kg. Sam pas (wagi 0,37 kg) może być używany samodzielnie. W końcu r. 1968 model Desmaisona wszedł także na rynek NRF (cena 49 marek), gdzie przystąpiono do opracowania nowego wariantu, przystosowanego do wiązania się na wysokości piersi, a nie w pasie, jak to robią Francuzi. Nawiasem mówiąc, idea tego rodzaju uprząży nie jest nowa, dotychczasowe próby rozbiły się jednak o brak odpowiednio lekkich i silnych materiałów.

## „Waciak II”



## Wór transportowy



## PLECAKI TYPU „WACIAK”

Po śmierci Władysława Waciaka (zob. s. 38) produkcja worków taternickich na zamówienie została podjęta przez pracownię rymarską Franciszka Gałęsia, Kraków, ul. Lelewela-Borełowskiego 12.

Pan Gałęs wykonał w roku 1968 kilka typów plecaków. Dla mnie zrobił worek, który nazywam „Waciakiem II”. Uważam go za uniwersalny: do wspinaczki, do turystyki i do średniego transportu. Wymiary plecaka pokazano na rysunku nr 1, natomiast na fotografii widać, jak wygląda.

Worek ma 2 kieszenie boczne z „kominkami”, ściągane sznurkiem, celem zabezpieczenia przed wysypianiem się przechowywanych tam drobiazgów. Kieszeń środkowa jest zapinana, również w kłapie znajduje się kieszeń. U dołu naszyto szlufę do przypięcia nart, czekana itp. Wewnątrz może być wprowadzona dodatkowa przegroda. Wymiary rzemieni są idealne przy wzroście od 175 cm w górę. Dla osób niższych wskazane jest skrócenie szerokiej części rzemienia i ewentualnie (czego nie wypróbowałem) obniżenie miejsca złączenia rzemieni z plecami. Zwolennicy plecaków gładkich mogą oczywiście zrezygnować z kieszeni — bez konieczności zmiany podstawowego wzoru.

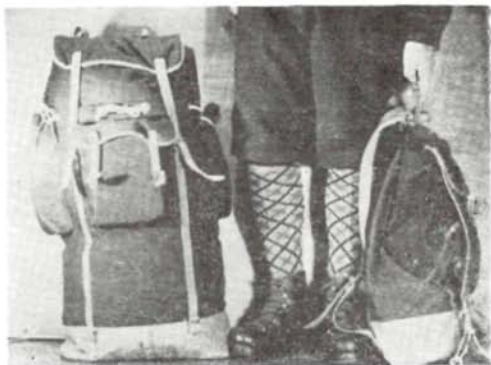
Mój Waciak jest kopiowany z modelu „Chamonix” i wypróbowany od 20 lat. Jego waga wynosi 1.95 kg.

Na rysunku nr 2 pokazano wór transportowy, który zdał egzamin w r. 1968 przy obciążeniu do 70 kg. Wykonał go również F. Gałęs. Zasadą jest krój pleców i rzemieni identyczny jak w „Waciaku”. Różnica polega na głębokości worka, umieszczeniu kieszeni (nie ma kieszeni w kłapie, ani przegrody wewnętrznej) oraz na przyszytciu ucha do przenoszenia w rękach.



Worki są obszyte skórą, która jest wytrzymałsza, aniżeli niektóre płótna. Do głównego wiązania plecaka polecam „patent” Józefa Fadena. Zakopane, ul. Kasprusi 38 f. Jest to sznurek długości 1,5 m, o grubości dostosowanej do plastikowego suwaka, na którym zaciska się go gumowym pierścieniem. Suwak pozwala na otwarcie i zamknięcie plecaka jednym ruchem, co jest istotne na mrozie, a zwłaszcza w deszczu lub śnieży. *Maciej Miszke*

Fot. Wojciech M. Miszke



## Z piśmiennictwa

Jean F. Franco: *Makalu*. Z języka francuskiego przełożyła Kazimiera Żuławska. Wyd. Nasza Księgarnia, Warszawa 1968; s. 138. Cena zł 29.

Jerzy Kolankowski:

Jeszcze jedna, piękna książka o wyprawie himalajskiej, niestety ciągle jeszcze nie polskiej. Zasiłga jej przyswojenia naszemu czytelnikowi należy znowu do p. Żuławskiej, której zainteresowań górami nie trzeba wyjaśniać — jest to z pewnością potrzeba serca — trzeba natomiast, *tout court*, wyrazić jej należną, nie zdawkową wdzięczność. Książkę, znaną mi w oryginale, czytelnik polski niestety znowu otrzymuje z ogromnym opóźnieniem, i tu nie może być już miejsca na komplementy. Na książki górskie, które błyskawicznie znikają z półek księgarskich czeka się u nas latami! Proces produkcyjny takiej książki ciągnie się w nieskończoność, żeby tylko przypomnieć perypetie z wydaniem książek o wyprawie na Dhaulagiri Hajdukiewicza i Skoczylasa, podczas gdy np. Max Eiselin już po paru miesiącach otrzymał do rąk gotowe egzemplarze swojego dzieła.

Relacja J. Franco z wyprawy na Makalu w r. 1953, mimo doskonałego znanego schematu tego rodzaju przedsięwzięcia, jest b. interesująca, świetnie przy tym napisana. Zawiera ponadto cenny ładunek informacyjno-faktograficzny, zwłaszcza dotyczący sprzętu. Z wielką przyjemnością czyta się ciepłe słowa poświęcone Szerpom, do najlepszych fragmentów zaliczyłbym ów końcowy

„Tryptyk” z historią największego zwycięstwa — uratowania życia Szerpowi Sono, dzięki niezwykle trudnej operacji.

Oczywistym nieporozumieniem jest „lawiniasty śnieg dochodzący do 150 m grubości” (s. 10) — z oryginału wynika, że chodzi o „stok lawiniasty wysokości 150 m”. „Szpile lodowe (broches)” to igły lodowe (s. 139), także sznurowanie a nie smarowanie „butów zabiera na tej wysokości przeszło pół godziny czasu” (s. 163). „Nasza Księgarnia” wydała książkę można powiedzieć luksusowo, choć nie na zbyt luksusowym papierze, ale to jest dla czytelnika rzeczą mniej ważną. Niestety jakość fotografii kolorowych, zwłaszcza na s. 161, daleka jest od jakości oryginałów. I tę zdobycz trzeba jednak powitać z radością — jako dobrą zapowiedź na przyszłość.

Jacek Kolbuszewski:

„Sam szczyt Makalu jest piramidą śnieżną tak zastrzoną, że można ją objąć ręką, jeden palec kierując na Tybet, drugi — do Nepalu, trzeci — na Everest”. Kiedy zdobywcę osiągnęli wierzchołek, nie mogli nawet na nim... usiąść. I komentarz autora: „W skali przygotowań wynik czy nie za nikły? A może dlatego właśnie jest aż tak cenny?”

Właśnie ta „nikłość” końcowego wyniku sprawy, że książka o zdobyciu Makalu obdarzona jest mocą fascynowania czytelnika. To zafascynowanie było zresztą ambitnym zamiarem autora, który książkę swą postawił zadanie wywołania „prawdziwej wizji

pejzaży niezapomnianych”, odmalowania i przedstawienia „drogich towarzyszy wyprawy”, którzy odważyli się na wysokogórski szturm. Wiele też programowo pomija Franco różne teoretyczne i organizacyjne aspekty wyprawy, a że „Makalu” odznacza się ową specyficzną francuską lekkością stylu, przeto w ostateczności mamy do czynienia z autentyczną, podbarwioną subtelnym poczuciem humoru, książką przygodową. Nie oznacza to bynajmniej, że książka przeznaczona być może wyłącznie dla młodzieżowego kręgu czytelników; przeczyta ją z zadowoleniem także doświadczony alpinista. Dzieło bowiem kierownika francuskiej ekspedycji na Makalu wyraźnie potwierdza sformułowaną przezeń, choć wcale nie przez niego odkrytą myśl, że „góry są prawdziwą szkołą cierpliwości, spokoju i wytrzymałości”. O ile bowiem o prawdziwości tego trzeciego elementu: wytrzymałości, przekonywać zazwyczaj nikogo nie trzeba, o tyle warto, szczególnie dziś, zastanowić się nad słowami, w których góry ukazano jako „szkołę spokoju”. Zaryzykuje twierdzenie, że z analizy tego sformułowania może wypłynąć niejedno wnioski dotyczący współczesnego taternictwa polskiego.

I jeszcze jedna sprawa, czysto już literacka: Franco jest kontynuatorem tej wielkiej francuskiej tradycji zgola humanistycznego sposobu rozumienia i przeżywania gór, a termin „francuskiej”, choć utworzony *ad hoc* dla potrzeb rzeczy, zdaje się oddawać sens zjawiska wyznaczonego przez Montaigne’a — podtrzymywanego przez literaturę Francji wieku



XIX (V. Hugo), a postać skończoną przybierającego w poglądach generacji współczesnych alpinistów francuskich, z których nie jeden też dobrze, właśnie jak Franco, włada piórem. Zmieniają się realia i zmienia się ideologiczna otoczka, w sędnie przeciw zjawiska pozostaje człowiecze zafascynowanie pięknem gór, stanowiącym wartość o charakterze trwałym i niezmiennym, ponadczłowieczym, a zatem nade wszystko godnym poznania. Wracca tu więc stary problem relacji człowiek — góry, tyle, że zyskuje on dodatkowo jeszcze, pozaliteracką, lub może tylko paraliteracką wymowę. Tę, na którą przyjdzie w konkluzji zwrócić uwagę wspinającego się czytelnika, idzie bowiem o definicję współczesnej alpinizmu, definicję, nad którą, jak mniemam, poważnie warto się zastanowić: „Myślę — pisze Franco — że trzeba patrzeć na alpinizm jak na cudowną grę, w której każdy nieszczęśliwy wypadek należy uważać za błąd lub niedopatrzanie, a śmierć za najwyższą klęskę”. Więc warto tę książkę przeczytać, bo jest ona nie tylko — zwyczajnie — dobrą książką, ale i niesie w sobie treści nam wszystkim bliskie, treści stanowiące przedmiot czystych przemysłów, uzewnętrzniających się w szeregu poczyną Klubu Wysokogórskiego.

**Włodzimierz Wnuk: Moje Podhale.** Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1968; s. 156 + 4 wkłęk, nakład 5 350 egzemplarzy. Cena zł 25.

Na ładnie wydaną książeczkę składają się cztery szkice: o Andrzeju Chramcu (1859—1939) — „Doktor Chramiec”, Andrzeju Galicy (1873—1945) — „Generał Galica”, Wojciechu Brzedzie (1872—1941) — „Chłopiec od Brzegów” i ks. Józefie Stolarczyku (1816—1893) — „Apostoł Zakopanego”. Autor mając dostęp do notatek i zapisków pozostawionych przez pierwszych trzech wymienionych tu zasłużonych Podhalan, kreśli ich sylwetki bogato czerpiąc z nieznanego, bo w rękopisach pozostającej ich pamiętnikarskiej spuścizny. Postać zaś ks. Stolarczyka oświetla w częściowo nowy sposób fragmentami zapisków Chramca, Brzegi i Andrzeja Stopki.

Wyrażając uznanie dla rzeczowości i sumienności autora, można by mieć jednak niejaki żal do niego... Cytowane fragmenty pamiętników pozwalają twierdzić, że są one nie tylko cennym materiałem źródłowym do historii Podhala, ale również kapitalnym twórczym literackim, które, odpowiednio wykorzystane, mogło dać książkę odznaczającą się nie tylko zaletami rzetelności historycznej lecz także pełną barwą i polotu. Nie wymagajmy jednak zbyt dużo na raz — sumiennosci i fachowości to rzadkie przymioty, należy więc je cenić.

Michał Jagiello

**Krzysztof Blauth: Cena rekordu.** Wyd. „Sport i Turystyka”, Warszawa 1967; s. 184, ilustracje. Cena 20 zł.

„Cena rekordu” Krzysztofa Blautha stanowi we współczesnej literaturze sportowej pozycję niesterotypową, jest ona bowiem zbiorem opowiadań o tym odcinku działalności sportowej, który uchodzi zazwyczaj uwagi osób nawet blisko ze sportem związanych w sensie emocjonalnym. Więc są to opowiadania o ludziach, którzy przezwyciężyli klęskę kalektwa i opowiadania o ludziach, którzy dzięki swej pracy — i przede wszystkim pracy nad sobą — doszli do osiągnięć wybitnych. I są w niej także dwie opowieści nas bliżej interesujące: o alpinistach, tych, którzy bez laurów i medali odnoszą sukcesy właśnie dzięki temu, że wierzą w swe własne siły, lecz ich nie przeceniają. Godną uwagi jest też — publikowana niedługo w „Taterniku” — opowieść „Konstruktor, elektronik, alpinista”, prezentująca osiągnięcia Jerzego Mierzejewskiego. Fakt pomieszczenia w książce Blautha owych dwóch szkiców o ludziach gór stanowi dowód bezsprzecznego zrozumienia rangi alpinizmu jako zjawiska społecznego, co z kolei ma niewątpliwie znaczenie propagandowe.

Jacek Kolbuszewski

**Władimir I. Racek: Pik Lenina.** Wydawnictwo „Uzbekistan”, Taszkient 1968; s. 68. Cena 33 kop.

Książka ma stanowić pomoc dla alpinistów w wyborze trasy wejściowej na jeden z najwyższych szczytów Związku Radzieckiego — Pik Lenina (7134 m). Informuje ona o odkrywcach i pierwszych zdobyciach tego olbrzyma, a także podaje wielostronną charakterystykę regionu i szczegółowe itineraria. W aneksie zamieszczono wykaz alpinistów, którzy osiągnęli wierzchołek Piku Lenina (do 17.VIII.1967 roku 812 osób). Miejsmy nadzieję, że także inne sławne szczyty Kraju Rad doczekają się rychło podobnych monografii-przewodników.

Maciej Popko

**W. Iljuchin i W. Dublinski: Putiesestwija pod ziemioj.** Wyd. „Fizkultura i sport”, Moskwa 1968; s. 142. Cena 23 kop.

Książka ta, mająca charakter czegoś pośredniego pomiędzy podręcznikiem a informatorem, zawiera obszerny materiał dotyczący problemów speleologii, ze szczególnym uwzględnieniem speleologii radzieckiej. Autorami jej są członkowie Centralnej Sekcji Speleoturystyki — głównego organu speleologicznego ZSRR. Z zagadnień, które obejmuje jej tematyka, można wymienić przy-

kładowo takie, jak: organizacja radzieckiej speleologii, charakterystyka obszarów krasowych ZSRR (z wykazem najważniejszych jaskiń), technika prowadzenia podziemnej eksploracji, niebezpieczeństwa jaskiń, sprzęt indywidualny i zespołowy, prowadzenie badań naukowych w jaskiniach, sporządzanie planów jaskiń itp. Cenne uzupełnienie tekstu stanowią liczne rysunki, tabele i zestawienia, a także bibliografia zawierająca 37 pozycji.

Książka jest napisana ciekawie i z pewnością zainteresuje grotolazów, tym bardziej, że w piśmiennictwie polskim brak, jak dotąd, pozycji o podobnym charakterze.

Jan Woźniak

**Herbert Tichy: Himalaya.** Verlag A. Schroll, Wien-München 1968; s. 176. Cena S. 288.

Książki o Himalajach cieszą się w świecie niestabnym powodzeniem, zwłaszcza te, które wychodzą spod pióra prawdziwych znawców tematu. Herbert Tichy jest jednym z nich, a o zawartości swego nowego dzieła tak mówi: „Ta ilustracyjna książka nie ma być monografią Himalajów, lecz raczej zbiorem wspomnień, osobistych przeżyć autora oraz losów innych ludzi, a także wizją krajobrazu, w którym się te losy rozgrywały...” Pięknie napisany tekst wraz z przeszło setką czarnobiałych i barwnych fotografii stanowi lekturę pasjonującą nie tylko dla alpinisty.

**Andrea Oggioni: Die Hände am Fels.** Mein alpinistisches Tagebuch. Wyd. Albert Müller, Rorschlikon-Zürich, 1967; s. 220. Cena DM 29.80.

Niemiecki przekład książki wybitnego wspinacza włoskiego, partnera W. Bonattiego z Alp i Andów Peruwiańskich, zmarłego z wyczerpania w trakcie tragicznego odwrotu spod Filara Fréney (1961), gdzie dał z siebie wszystko, by pomóc innym ująć z życiem.

**Pierre Mazeaud: Schritts himelwärts.** Zwischen Mont Blanc und Montmartre. Heering-Verlag, München, 1967; s. 304. Cena DM 24.

„Kroki w stronę nieba”. Autobiografia górskiego człowieka, który z tragedii pod Filarem Fréney szczęśliwie wyszedł cało — znanego francuskiego alpinisty i zarazem męża stanu, dzielącego czas pomiędzy Alpy, Sorbonę i wysokie urzędy ministerialne. Zgodnie z zapowiedzią zawartą w podtytule, 39-letni obecnie autor nie ogranicza się do prezentacji swych bogatych przeżyć w górach, lecz wprowadza czytelnika również w gąszcz spraw i problemów, z którymi ma do czynienia na codzień. Książka uznana w NRF za alpinistyczny best seller roku 1967.



**Speleologia.** Wydawnictwo periodyczne Komisji Speleologii ZG PTTK. 1959–1968.

Wśród licznych biuletynowych wydawnictw speleologicznych poziomem i szatą zewnętrzną wyróżnia się niewątpliwie periodyk „Speleologia”, budzący żywe zainteresowanie wśród ludzi zajmujących się badaniami i penetracją sportową naszych jaskiń.

Pierwszy zeszyt (nr 1–2 tomu I) ukazał się w czerwcu 1959 r. jako biuletyn Speleoklubu Warszawskiego, nakładem tegoż klubu oraz Podkomisji Speleologii PTTK. Komitet redakcyjny tworzyli: W. Chodorowska, A. Cho-

dorowski, A. Kühn, A. Pulina i J. Rudnicki. We wrześniu 1959 r. wyszedł nr 3 tomu I z tym, że skład komitetu redakcyjnego poszerzono o S. Zwolińskiego. W grudniu ukazał się nr 4. Kolejny tom II został zapoczątkowany w marcu 1960 r. numerem 1 poświęconym badaniom jaskiń tatrzańskich i wydanym z funduszy Studenckiego Seminarium Speleologicznego w Tatrach. W grudniu tegoż roku otrzymaliśmy nr 2–4 wydany nakładem Komisji Speleologii ZG PTTK. Na tym zaprzestano wydawania „Speleologii” ze względu na rozpad redakcji i trudności związane ze zdobyciem funduszy i papieru.

Wznowiono działalność dopiero w r. 1967, kontynuując zarówno numerację jak i charakter pisma. Nowy zeszyt ukazał się jako nr 1 tomu III, również nakładem Komisji Speleologii ZG PTTK. Zmienił się Komitet Redakcyjny, w którego skład weszli: J. Głazek, J. Grodzicki, J. Rudnicka, J. Rudnicki oraz K. Tomaszewska-Müller. Obecnie czeka na rozprawienie już wydrukowany nowy numer. Tematyka pisma jest bardzo urozmaicona, a opracowania mają często charakter naukowy, co nadaje im naprawdę trwałą wartość.

Bernard Koisar

● W domu OeAV w Innsbrucku czynna była latem 1968 r. wystawa 150 prac E. T. Comptona (1879–1921), jednego z najpłodniejszych malarzy wysokogórskich, autora przeszło 2000 rycin i malowideł o tej tematyce. Compton pracował również w Tatrach, pozostawiając szereg widoków szczytów i dolin — wiernych topograficznie, a jednocześnie wysoce artystycznych.

● Uwaga alpinistów wyjeżdżających w Alpy Berneńskie! „G.H.M. Annales 1956–67” zawierają wkładkę przewodnikową z opisami kilkudziesięciu nowych dróg w Berner Oberland.

● Grupa Polskiego Klubu Górskiego, która latem 1968 r. bawiła w Kaukazie, umieściła na polanie Misses-kosz (rejon Bezingi) tablicę pamiątkową ku czci Zofii Sobolewskiej, Ryszarda Karpińskiego i Antońego Kozłowskiego. Zginęli oni śmiercią górską w Kaukazie w latach poprzednich. (pm)

● 8.XII.1968 r. czwórka J. Gąsienica-Roj, M. Jagielło, P. Malinowski i R. Szafirski dokonała zimowego przejścia Złetu Drège'a w czasie 4 godzin.

● Wydawnictwo Literackie przystępuje do druku książkę J. Kolbuszewskiego „Obraz Tatr w literaturze polskiej 1605–1899”.

● W dniach 11–18.VIII.1968 słowacki JAMES urządził 44 z kolei „tydzień taternicki”, w którym uczestniczyło 256 osób. W ramach tego tradycyjnego spotkania trójka Ian Clough (Anglia), Nils Faarlund (Norwegia) i Pavel Vavro (CSRS) poprowadziła nową drogę wschodnią ścianą Zadniego Gierlachu (nadano jej nazwę „Drogi Przyjaźni”).

● Kwartalnik „Die Alpen” 4/1968 zamieszcza interesujący artykuł o górnej granicy lasu w

Alpach. Według nowych ustaleń granica ta w Alpach centralnych przebiega na wysokości 2200 m, zaś w zewnętrznych pasmach Alp — 1700 do 1800 m (w Tatrach średnio 1550 m).

● Za pośrednictwem „Taternika” najlepsze życzenia na Nowy Rok złożyła wszystkim alpinistom polskim Federacja Alpinizmu ZSRR.

● „Krásy Slovenska” 11/1968 przyniosła krótką monografię taternicką południowej ściany Jastrzębiej Turni.

● Akademia Ewangelicka w Bad Boll zorganizowała czwarte z kolei sympozjum alpinistyczne, poświęcone tematowi „Górski czyn — górska literatura” (15–17.XI.1968). Spotkanie zajął Pierre Mazeaud referatem „Dlaczego piszę?”

● Góry Jugosławii odwiedziła latem 1968 r. 10-osobowa grupa alpinistów z Taszkientu (ZSRR).

● Znani francuscy wspinacze B. Amy i B. Domenech poprowadzili latem 1968 r. trzy nowe drogi w Atlasie Centralnym w masywie Aïouli, zwanym „Dolomitami marokańskimi”. Drogi pokonują ściany o wysokości 450, 600 i 800 m, są bardzo piękne i wiedą w litej skale. *La Montagne, octobre 1968*.

● Filar Wiewiórek na Cima Ovest di Lavaredo doczekał się latem 1968 r. II przejścia z udziałem kobiety (A. Pommaré) oraz I przejścia samotnego (J. C. Droyer).

● W dniach 27–29.VII.1968 r. drogę R. Desmaisona przez tzw. Calun Grandes Jorasses powtórzyli alpinisci czechosłowaccy O. Blecha, I. Bortel, L. Dieška i V. Kanyár. Wyprostowanie drogi wydało im się „przypuszczalnie możliwe, jednak o trudnościach wysokiego stopnia”.

● 80 lat temu, w r. 1889, Władysław Zamojski kupił na licytacji dużą część Tatr Polskich. Był to ważny moment w dziejach

naszych najwyższych gór — powstała pierwsza realna podstawa pod Tatrzański Park Narodowy.

● Po starannym treningu dwaj zandarmi-alpinisci ustanowili nowy rekord czasu wejścia z Chamonix na Mont Blanc. Osiągnięcie wierzchołka i powrót z niego do miasta zajęło im 8 godzin i 48 minut.

● Club Alpin Suisse jest posiadaczem 141 schronisk górskich, dysponujących 7100 łózkami. Jak obliczono, każde łóżko jest w ciągu roku zajęte przeciętnie tylko przez 29 i 1/2 nocy.

## Errata

W ostatnich rocznikach „Taternika” zauważyliśmy kilka błędów i braków, które prosimy skorygować według poniższych wskazań:

1–2/1966 s. 41. Autorem zdjęcia (J. Onyszkiewicz w Jaskini Śnieżnej) jest Bernard Uchmański.

3–4/1966 s. 94. W podpisie pod zdjęciem J. Nyki zamiast „Zillertaler Alpen” winno być „Stubai Alpen”.

4/1967 s. 169, wiersze 21 i 22 od góry. Winno być „J. Kielkowski, T. Plotrowski i A. Uznański (Kraków)”.

1/1968 s. 41, łam lewy, wiersz 29 od dołu. Zamiast „TOPR” winno być „TPPR”.

3/1968 s. 103, łam prawy, wiersz 21 od góry. Zamiast „z K. Henschem” winno być „z Klarą Hensch”.

3/1968 s. 113, łam lewy. Prosimy skreślić wiersze 16–18 od góry (przejście Pośredniej Bednarzowej Turni); na s. 114 podpis pod zdjęciem winien brzmieć: „Zadnia Garajowa Turnia od północnego wschodu z trasa zimowego wejścia zespołu K. Breza, A. Heinrich i A. Mróz, 21 i 22.VI.1968 r. (mniej więcej droga WHP 708)”.

4/1968 s. 164, łam lewy, wiersz 14 od góry. Zamiast 600 000 winno być 60 000.



# Notatki i ciekawostki

## TPN USUWA SZKODY

W poprzednim numerze „Taternika” inż. mgr K. Mossakowski pisał o katastrofalnym huraganie, jaki w dniu 8 maja 1968 r. spustoszył tatrzańskie lasy. Wędrując późną jesienią po regłach widziało się na każdym kroku zniszczenia, rzucał się też w oczy ogrom pracy, jaką włożył Tatrzański Park Narodowy w ich usunięcie.

Jak nas poinformował zastępca dyrektora TPN do spraw gospodarki leśnej, mgr inż. Stanisław Lysek, w lasach państwowych Tatrzańskiego Parku Narodowego z ogółem 150 000 m<sup>3</sup> powalonego drewna zdołano do 11 wyrobić 138 000 m<sup>3</sup>, z czego 82 000 m<sup>3</sup> wywieziono. Do akcji tej TPN rzucił nie tylko wszystkie własne brygady, ale również zatrudnione *ad hoc* ekipy robocze w liczbie 15 leśniczych i 700 robotników leśnych, uzbrojonych w 100 píl mechanicznych.

## WSPINACZKI GRUDNIOWE

Chodząc po Tatrach w grudniu 1968 r. obserwowałem panujące warunki. W okresie od 1—16 można się było doskonale wspinać, przy czym po stronie północnej grani głównej utrzymywały się warunki lepsze, niż od południa. Po północnej stronie było dość dużo wodnego lodu i dużo śniegu, który od wysokości 1800—1900 m był dobrze związany (beton). Natomiast od południa śniegu leżało mniej i był on sypki, źle związany. Wspinac można się było w zasadzie tylko na drogach skalnych. Od 17 grudnia zaczęły się śnieżyce, a okres niepogody objął również całe święta. Ciekawsze osiągnięcia grudniowe omówione są w dziale „Itineraria”.

Eugeniusz Chrobak

## „TATERNIK” RADZIŁ...

„Napuszczanie podeszew (butów) grzanym olejem lnianym zwiększa znacznie ich trwałość (...) Cholewki i rzemienie należy smarować płynnymi olejami, jako to kolanowym, marsowym, wielorybim tranem lub oleiną (...) Suszyć buty najlepiej przez wypchanie papierami, sianem lub owsem. Jeśli się nocuje w miejscu, gdzie temperatura spada poniżej zera, dobrze jest buty w woreczku wziąć ze sobą do łóżka (względnie do szlafzaka)...”

„Taternik” 1910 s. 43

## WYSOKA OCENA BURELA

Polsko-włoska droga na południowo-zachodnie ścianie Cima del Burèl („Taternik” 4/1967) doczekała się pierwszego powtórzenia. Dokonali go 21 i 22 października 1968 r. świetni wspinacze alpejscy, R. Messner i K. Renzler. Oto wypowiedź Messnera (m. in. uczestnik przejścia filara Eigeru), którą cytujemy za miesięcznikiem „Alpinismus” 1/1969 s. 51:

„Tę drogę można zaliczyć do aktualnie największych wspinaczek w Dolomitach. Jakkolwiek w dolnej części trudności są stanowczo przecenione, a w skale tkwią zbędne nity, droga jako całość stawia bardzo duże wymagania. Skala jest zdradliwa, częściowo krucha. Ponieważ ściana jest silnie wystawiona do słońca, poważny problem stanowi brak wody. Z górnej części ściany odwrót byłby bardzo trudny. Z żadnego też schroniska nie ma wglądu w tę odległą ścianę. A ponieważ jest ona naszpikowana okapami — nie bardzo sobie umiem wyobrazić w niej akcję ratunkową. Obciążenie psychiczne jest dlatego bardzo duże. Z tych powodów ścianę tę powinny atakować tylko zespoły czwórkowe.”

## PRÓBA L. DEVIESA NA EIGERZE

W „Taterniku” 4/1968 r. zarnieściliśmy na s. 176 zaczerpniętą z miesięcznika „Alpinismus” (9/1968) wzmiankę o francuskiej próbie na północno-wschodnim filarze Eigeru. W związku z tym otrzymaliśmy list od p. Lucien Deviesa, redaktora „La Montagne” i prezesa Club Alpin Français, który prosi o sprostowanie tej informacji. W dniu 28 lipca 1932 podjął on rzeczywiście próbę poprowadzenia nowej drogi na Eigerze, była ona jednak skierowana nie na filar, lecz na północno-wschodnią ścianę. Wraz z partnerem Jacquesem Legarde wycofał się tego samego dnia wskutek gwałtownej burzy śnieżnej. Później pogoda uległa poprawie i 20 sierpnia problem rozwiązał — w doskonałych warunkach — zespół Laupera.

## PÓŁNOCNY FILAR EIGERU

„La Montagne” octobre 1968 przynosi opis obu przejść północnego filara Eigeru, przy czym przejście polskie poprawnie figuruje



O pobycie w Polsce Jeana Franco i André Contamine'a w grudniu 1968 r. napiszemy szerzej w następnym numerze „Taternika”. Na razie reprodukowujemy zdjęcie Jeana Franco (z prawej) w towarzystwie Andrzeja Ziemilskiego na Kasprowym Wierchu.

Fot. Janusz Vogel



jako I, niemieckie zaś jako II. „Alpinismus” nr 12/1968 r. zamieszcza obszerny fotoreportaż z II przejścia pióra Reinholda Messnera. „Późnym popołudniem — pisze on — napotykam świeże ślady. Rozpoczyna się wielka zgadywanka. Skąd te ślady wychodzą? Do kogo należą? Dokąd prowadzą? (...) Idziemy za tymi świeżymi śladami i znajdujemy miejsce biwaku naszych poprzedników”. Myśl o śladach spędza Niemcom sen z powiek podczas biwaku. Rzecz wyjaśnia się nieco następnego dnia: Hiebeler znajduje niedopałek papierosa i ustala, że filarem idą w górę Polacy. Oczywiście „Alpinismus” podtrzymuje swój podział na „północny filar” oraz „drogę polską w jego obrębie”, powtarza też fałszywe rysunki drogi naszego zespołu.

## NASI WSPÓŁPRACOWNICY

Roczny spis treści daje nam znowu sposobność do sporządzenia małej statystyki autorskiej. W roczniku 1968 zamieściliśmy podpisane lub sygnowane artykuły i notatki 100 autorów (liczba identyczna z zeszłoroczną) — w tym 7 pań i 8 obcokrajowców. Po 3 prace artykułowe zamieścili A. Mróz, M. Popko i K. J. Rusiecki. Najwięcej drobnych materia-

łów przygotowali M. Jagiello i B. Uchmański. W r. 1944 weszło do pisma aż 44 autorów nowych, co świadczy, że nie ogranicza się ono bynajmniej do zamkniętego kręgu współpracowników.

## CENTRALNA BIBLIOTEKA GÓRSKA

Placówka ta — nieraz już wzmiankowana i omawiana na łamach „Taternika” — mieści się w siedzibie Komisji Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie przy Placu Wiosny Ludów 8. Działa ona nie tylko jako ośrodek gromadzenia zbiorów i czytelnia, ale również jako poradnia bibliograficzna w zakresie piśmiennictwa górskiego. Na dzień 1 I 1969 r. księgozbiór liczył 7310 woluminów książek oraz 3090 woluminów czasopism (w tym 2 pełne komplety „Taternika”!). Biblioteka uczestniczy w krajowej wymianie międzybibliotecznej, na miejscu korzystają z niej pracownicy naukowcy, młodzież studiująca, taternicy i turyści przygotowujący wycieczki górskie. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się wydawnictwa przewodnikowe, mapy oraz fachowa literatura taternicka i alpinistyczna. Bibliotekę prowadzi Kazimierz Polak, co roku publikujący w „Wierchach” bezcenną „Bibliografię górską”.

Tom, volume, Jahrgang: XLV (1969) No 1 Редактор, editor, rédacteur: Józef Nyka,  
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18. Tel. 41-07-87 (Pologne).

## Содержание

|                                                                                                                                                                                                      |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Вопросы охраны природы Татр (Я. А. Щепаньски)                                                                                                                                                        | 1  |
| Охрана природы гор — вчера и сегодня (М. Мархлевски)                                                                                                                                                 | 3  |
| В горах Монголии в 1964 г. (Р. Градзиньски и М. Кучыньски)                                                                                                                                           | 6  |
| К неисследованным хребтам Монгольского Алтая (З. Рубиновски). Экспедиция организована Польским Горным Клубом. Путешествия и восхождения польских альпинистов в горах Табун Богдо в 1967 году         | 7  |
| Советский альпинизм летом 1968 г. (В. Д. Моногаров и Г. И. Шалаев). Лучшие спортивные восхождения                                                                                                    | 14 |
| Иностранцы альпинисты на стенах Кавказа                                                                                                                                                              | 17 |
| На Северную Ушбу по северо-восточной стене (Д. И. Лавриненко)                                                                                                                                        | 17 |
| В районе Чиветты и Монте Агнер (Р. Завацки). Восхождения польских альпинистов в 1968 году                                                                                                            | 20 |
| На гребень Чиветты по новому пути (Р. Бебак)                                                                                                                                                         | 22 |
| Норвегия — страна гор и скальных стен (В. Блашкевич)                                                                                                                                                 | 25 |
| Польские восходители на скалах Норвегии (А. Пауло). Первое восхождение по контрфорсу Троллруггена                                                                                                    | 28 |
| Троллругген по восточному контрфорсу (Х. Крюгер)                                                                                                                                                     | 30 |
| Зимние пути в Татрах — 33. Новые пути в Чило Даг — 34. Альпинистские экспедиции — 35. Траурный листок — 38. Исторические заметки — 40. Снаряжение альпиниста — 41. Из литературы — 43. Записки — 46. |    |

## INHALTSVERZEICHNIS

|                                                                                                                                                                                            |    |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Naturschutz — ohne Täuschungen (J. A. Szczepański)                                                                                                                                         | 1  |
| Ist der Naturschutz wirklich reformbedürftig? (M. Marchlewski)                                                                                                                             | 3  |
| Mongolei 1964 (R. Gradziński und M. Kuczyński). Eine paläontologische Expedition ersteigt unbestiegene Gipfel                                                                              | 6  |
| Mongolischer Altai 1967 (Z. Rubinowski). Eine Kundfahrt des Polski Klub Górski in das Tabun-Bogdo-Gebiet. Der Bericht wird ergänzt durch einen Anhang über die durchgeführten Besteigungen | 7  |
| Haute Route in den Walliser Alpen (M. Bujak und K. Zawadzka)                                                                                                                               | 12 |
| Der Bergsommer 1968 in der UdSSR (W. D. Monogorow und G. I. Schalajew). Ein Querschnitt der wichtigsten Geschehnisse des Sommers 1968 im Pamir und in dem Kaukasus.                        |    |
| Die Erstbegehung der direkten Ostwand des Ushba-Nordgipfels (D. Laurinienko)                                                                                                               | 17 |

|                                                                                                                                                                                                                                                                        |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Civetta und Monte Agner (R. Zawadzki). Bericht über die polnischen Erstbegehungen im Sommer 1968                                                                                                                                                                       | 20 |
| Neue Führe in der Civetta-Gruppe (R. Bebak)                                                                                                                                                                                                                            | 22 |
| Berge und Bergsteigen in Norwegen (W. Blaszkiewicz). Geographischer und erschliessungsgeschichtlicher Überblick                                                                                                                                                        | 25 |
| Polnische Bergsteiger in Norwegen, 1968 (A. Paulo)                                                                                                                                                                                                                     | 28 |
| Trollryggen-Ostpfiler (H. Krüger). Erste Begehung durch eine Damenseilschaft: Wanda Blaszkiewicz und Halina Krüger, 9—11 VIII 1968                                                                                                                                     | 30 |
| Neue Winterbergfahrten in der Hohen Tatra — 33. Neue Führen im Cilo Dag — 34. Der Tatra-Nationalpark — 35. Expeditionen — 35. Speleologie — 37. Nachrufe — 38. Geschichtliches — 40. Bergausrüstung — 41. Schriftensschau — 43. Kurz notiert — 45. Informationen — 46. |    |

## SUMMARY

|                                                                                                                                                                                                                                                |    |
|------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Present Problems of the Nature Conservation in the Tatras (J. A. Szczepański)                                                                                                                                                                  | 1  |
| A Reply to J. A. Szczepański (M. Marchlewski)                                                                                                                                                                                                  | 3  |
| Mongolia, 1964 (R. Gradziński i M. Kuczyński)                                                                                                                                                                                                  | 6  |
| The Tabun Bogdo Mountains, 1967 (Z. Rubinowski). The First Polish Mongolian Altai Expedition, under P. Michałowski, had a successful season. Several first ascents were made                                                                   | 7  |
| New Climbs in the Pamirs and in the Caucasus, 1968 (V. D. Monogorov and G. I. Shalajev)                                                                                                                                                        | 14 |
| The North East Face of the Ushba North Direct (D. Laurinienko)                                                                                                                                                                                 | 17 |
| Civetta and Monte Agner (R. Zawadzki). Polish mountaineers led by R. Zawadzki climbed two new routes in the Dolomites: the North face direct on Monte Agner and a new line up the North-West face of the Civetta wall                          | 20 |
| A New Route in the Civetta Massif (R. Bebak)                                                                                                                                                                                                   | 22 |
| Climbing and Mountains in Norway (W. Blaszkiewicz)                                                                                                                                                                                             | 25 |
| The Polish Summer Camp in the Romsdal valley (A. Paulo). M. Głogoczowski, M. Kozłowski and A. Paulo put up a new route on the Brudgommen, the Trollryggen East pillar received its first Ladies' ascent (Wanda Blaszkiewicz and Halina Krüger) | 28 |
| The East Pillar of the Trollryggen (H. Krüger)                                                                                                                                                                                                 | 30 |
| Winter Climbing in the Karkonosze Mountains (J. Kolankowski)                                                                                                                                                                                   | 32 |
| New Winter Climbs in the Tatras — 33. New Routes in the Cilo Dag — 34. Notes on Expeditions — 35. Caving — 37. In Memoriam — 38. Equipment Notes — 41. Books and Publications — 43. Short Notices — 45. Informations — 46.                     |    |





Kamerun. Rzadko kiedy chmury odsłaniają ten potężny afrykański masyw wulkaniczny, osiągnący wysokość 4070 m. Wznosi się on nad obfitującą w wilgoć Zatoką Gwinejską, a jego wyniosłość i najbliższe otoczenie należą do rejonów o najobfitszych na świecie opadach (10 000 mm rocznie). Ten piękny krajobraz jest ulubionym motywem w sztuce tubylców, którzy płótno malarskie zastępują skorupami dużych żółwi.

Fot. Witold Prelisz (1968)



## Tatarnik

**ORGAN KLUBU WYSOKOGÓRSKIEGO  
POŚWIĘCONY SPRAWOM  
TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII.**

**Redaktor:** Józef Nyka  
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18

**Zastępca redaktora:** Jan Staszek  
Warszawa, ul. Franciszkańska 14a m. 7

**Komitet Redakcyjny:** Ryszard Gradziński,  
Władysław Manduk, Ryszard W. Schramm,  
Jan Alfred Szczepański i Piotr Zółtowski.

**Redaktor graficzny:** Jerzy W. Cieślak

**Adres Redakcji:**  
Warszawa 36, ul. Nowosielecka 20 m. 18,  
tel. 41-07-87

**Adres Klubu Wysokogórskiego:**  
Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439,  
tel. 26-69-56

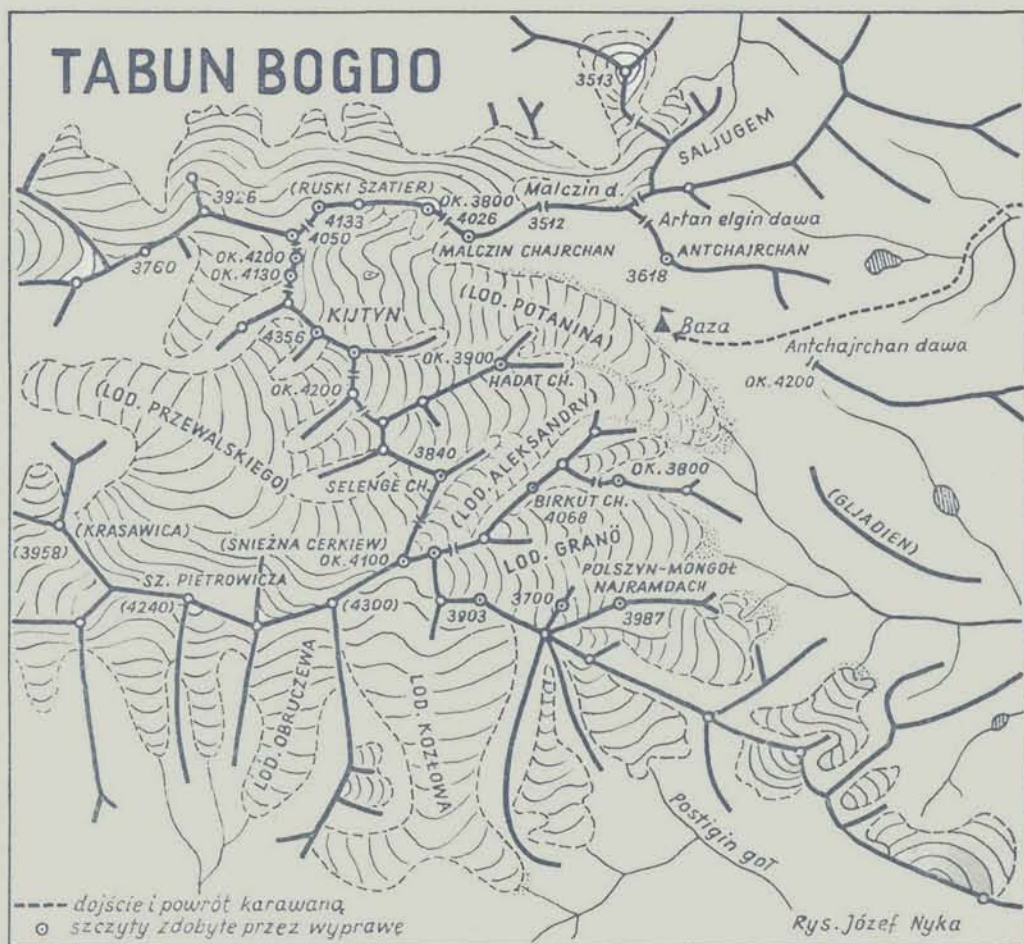
### WARUNKI PRENUMERATY:

Cena prenumeraty: półrocznie — zł 20, rocznie — zł 40. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH” — Warszawa, ul. Wronia 23. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „RUCH”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki zagranicznej, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Prasy i Wydawnictw „RUCH”, Warszawa, ul. Wronia 23 — konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88. Egzemplarze archiwalne można nabywać (zamawiać) w redakcji, biurze Klubu Wysokogórskiego lub w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „RUCH” — Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17 na miejscu lub na zamówienie za zaliczeniem pocztowym.

### WYDAWCA:

RSW „Prasa” Wydawnictwo „Prasa Młodzieżowa i Sportowa” — Warszawa 10, ul. Bagatela 14. Telefon dyrektora: 28-09-73. Działu Wydawniczego: 29-35-52. Biuro Ogłoszeń: ul. Mokotowska 24, tel. 21-12-04. Cena ogłoszenia 1 cm<sup>2</sup> zł 10.

P. Z. G. RSW „Prasa”, Al. Jerozolimskie 125/127.  
Zam. 199. P-31.



Rejon działania  
 I Polskiej Wyprawy  
 w Ałtaj Mongolski

Mapkę opracował Zbigniew Rubinowski na podstawie szkicu W. W. Sapożnikowa z lat 1905–09 (opublikowanego w r. 1949) oraz materiałów zebranych przez uczestników Wyprawy. Nieoficjalne nazwy i kody Sapożnikowa ujęto w nawiasy. Wysokości z dodatkiem „ok.” pomierzono altymetrem.

WYDAWNICTWO „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA”

CENA 10 ZŁ

[www.pza.org.pl](http://www.pza.org.pl)